



Marion Lennox



Odzyskany narzeczony

Tytuł oryginału: Abby and the Bachelor Cop

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gdy w pobliżu wydarzy się wypadek, a my w niczym nie jesteśmy w stanie pomóc, powinniśmy jak najszybciej się oddalić. Gapie jedynie przeszkadzają.

W tym karambolu zderzyło się kilka samochodów. Na szczęście nikt nie został ranny, ale z rozbitej furgonetki schroniska dla zwierząt wyskoczyły psy i rozbiegły się na wszystkie strony, ludzie krzyczeli, a starsza pani, Esther Ford, dostała hysterii.

Abigail Callahan zdążyła w porę zahamować i jej czerwony sportowy samochód wyszedł z tego wydarzenia bez szwanku. Upewniwszy się, że nikt nie doznał obrażeń, starała się uspokoić starszą panią, ale gdy jej wysiłki spełzły na niczym, wezwała przez komórkę syna Esther. Potem jeszcze próbowała złapać jakiegoś psa. To jednak też jej się nie udało.

Na szczęście z Banksia Bay szybko przyjechał radiowóz policyjny, ale gdy wysiadł z niego Rafferty Finn, Abby uznała, że na nią stanowczo już czas. Od Raffa Finna trzymaj się jak najdalej, powtórzyła sobie stałą mantre, wsiadając do swojego auta. Zatrąbiła, by tłumek gapiów stojących na drodze rozstał się i pozwolił jej odjechać. Na nic to się jednak nie zdało, bo nie dość, że nikt się nie mszył, to ściągnęła na siebie wzrok Raffa.

Trudno, przecież musiałaś użyć klaksonu, pocieszała się w duchu, zerkając na elegancką teczkę leżącą na siedzeniu obok. Ale teraz naprawdę robiło się późno, a z tymi dokumentami musiała stawić się punktualnie na dzisiejszej rozprawie. I spojrzała na Raffa...

Trzeba przyznać, że on jest cholernie seksowny, pomyślała, ale natychmiast przywołała się do porządku. Co też ci chodzi po głowie, nie

bądź idiotką! Zabujałaś się w nim, jak miałaś osiem lat, on był dziesięcioletkiem. To było dawno i nieprawda, jesteś zaręczona z Philipem, za niecałe dziesięć dni wychodzisz za mąż.

Dwadzieścia lat temu, kiedy się w nim zadurzyła, był chudy, piegowaty i miał rudą sterczącą czuprynę. Dzisiaj miała przed sobą wysokiego i postawnego, opalonego faceta o kasztanowych włosach. Ale jego zielone oczy nie zmieniły się ani trochę, wciąż igrały w nich łobuzerskie iskierki, od których miękły jej kolana. I do tego jeszcze wyglądał naprawdę rewelacyjnie w mundurze.

Raff potrafił świetnie zapanować nad sytuacją, jego głos był spokojny, ale stanowczy, i wszyscy posłusznie robili to, co kazał.

– Henrietto, trzymaj mocno tego dalmatyńczyka, żeby nie skoczył na panią Ford – poprosił kierowniczkę schroniska. – Roger, przestań się wściekać – powiedział w sposób nie znoszący sprzeciwu. – Przecież to ty stuknąłeś w tył furgonetki, więc zjedź na pobocze.

Nie patrz na Raffa Finna, Abby upominała się w duchu, próbując manewrować autem. Trzymaj się od niego jak najdalej.

Czy ci ludzie naprawdę muszą tutaj sterczeć? Czy muszą się gapić? Czemu do diabła nie mogą mnie przepuścić? Ogarniała ją rosnąca irytacja, gdy nagle usłyszała stukanie w szybę. Raff, który na rękach trzymał jakiegoś psa, otworzył drzwi.

– Abby, musisz pomóc Henriecie – mruknął. – Tego psa trzeba zawieźć do weterynarza.

Nie mam na to czasu, klinika dla zwierząt jest na obrzeżach miasta, pomyślała. Zanim jednak zdążyła otworzyć usta, pies wylądował na jej kolanach, a Raff zatrzęsął drzwi i ruszył, by zająć się autem pani Ford.

Nieduży, kudłaty, szarobeżowy psiak z jednym opadającym uchem

patrzył na nią zdumiony. Był niemniej zaskoczony od niej. Nie krwawił i chyba nie był ranny, więc niby dlaczego miałyby z nim jechać pilnie do weterynarza? Ratunku, przecież za dziesięć minut musi być w sądzie. Pogłaskała psa ostrożnie, bo przecież trzeba uważać, by mu nie zrobić krzywdy. I żeby on jej nie ugryzł. Psiak wpatrywał się w nią dużymi brązowymi oczami, więc delikatnie podrapała go za uchem, a on przechylił łebek i zamerdał nieśmiało, ale w dalszym ciągu nie spuszczał z niej badawczego wzroku.

Opanuj się, przemówiła sobie do rozsądku. Nie wolno ci ulegać wzruszeniom. To nie twój pies, nie musisz się nim zajmować. Delikatnie wzięła psiaka na ręce, wysiadła i ruszyła, żeby go zwrócić Rafiowi. Będzie stanowcza. Pies patrzył niepewnie, jakby w nadziei, że wszystko dobrze się skończy. Ona też miała taką nadzieję.

Samochód pani Ford tarasował drogę, toteż Raff próbował zepchnąć go na pobocze.

– Przykro mi, ale ja nie mogę...

– Czego nie możesz?

– Nigdzie go odwozić.

– Henrietta prosi, żebyś to zrobiła za nią. Ona musi wyłapać pozostałe psy. Abby, droga jest już przejezdna, więc co to dla ciebie za problem podrzucić go do weterynarza.

– Mam być w sądzie za dziesięć minut.

– Ja też muszę tam być na czas – odparł, z trudem łapiąc oddech. – Nie po to przez parę lat zbierałem dowody przeciwko Wallace’owi Baxterowi, żeby się spóźnić na rozprawę. Ten oszust musi wylądować za kratami i ani ty, ani ten bufon, twój chłopak, go nie wybronicie. Nie bój się, będę punktualnie – powtórzył.

– Daj sobie spokój. Po pierwsze, Philip nie jest bufonem, a po drugie, to mój narzeczony.

– Dobra, niech będzie narzeczony, o to nie będę się kłócił. Ale to nadęty bufon. Założę się, że już siedzi w sądzie, w tym swoim eleganckim garniturze i jedwabnym krawacie, a ja jestem ubabrany po łokcie. Akt oskarżenia opiera się na dowodach, które z wielkim trudem zbierałem w czasie wolnym od obowiązków służbowych, a nad obroną Baxtera pracujecie z Philipem za ciężką kasę. Dwoje prawników przeciwko jednemu gliniarzowi.

– Chyba zapominasz o prokuratorze...

– Który dobiega osiemdziesiątki i nie ma już siły ruszyć palcem. Na rozprawach przysypia zamiast słuchać. Ale nie martw się, będę punktualnie. A tymczasem odwieź, proszę, tego psa.

– Prosisz mnie, bo chcesz, żebym się spóźniła?

– Nie, proszę cię dlatego, że tylko ty możesz to zrobić. Tutaj na chodzie jest w tej chwili jedynie twoje auto. Ale bądź spokojna, zadzwonię do sędziego i poproszę, żeby rozprawa zaczęła się pół godziny później. Oboje zdążymy, więc podrzuc go do weterynarza i jedź stamtąd do sądu.

– Ale ja nie umiem obchodzić się z psami...

– Nic mu nie jest. Nie bój się, nie poplamisz sobie garsonki.

– Jeżeli nic mu nie jest, to po co ma jechać do weterynarza? A jak mnie pogryzie?

– On nie gryzie, jest strasznym pieszczochem. To cairn terrier, nazywa się Kleppy. Mieszkał u Isaaka Abrahamsa. Nikt go nie chce przygarnąć, a w przepelnionym schronisku nie mogą go dłużej trzymać. Więc trzeba go uśpić. Po prostu posadź go na tylnym siedzeniu i odwieź.

Dochodziła dziesiąta rano, jesienny dzień w Banksia Bay był pogodny

i ciepły, zatoka lśniła w słońcu. W oddali majaczyła spowita lekka mgiełką góra nad miastem. Abby z psem na rękach stała bez ruchu.

Dobrze znała starego Isaaka, znało go całe miasto. Mieszkał daleko od centrum, miał dom z pięknym ogrodem na tej górze. Zmarł sześć tygodni temu, a ona prowadziła po nim sprawę spadkową i przy tej okazji kilka razy widziała się z jego córką, która do Banksia Bay przyjeżdżała z Sydney. Ręczowa i zabiegana, nawet nie wspomniała o tym psie.

– Abby, nie blokuj drogi! – zawołał Raff, wrywając ją z zadumy.

I proszę bardzo, nawet nie zauważyła, że w międzyczasie udało mu się odblokować przejazd. Jest bardzo sprawny, umie być stanowczy, ludzie go słuchają. Więc droga jest wolna, może jechać. Ale przecież nie odwiezie tego psiaka na uśpienie.

– Niech Henrietta się nim zaopiekuje – powiedziała, szukając wzrokiem kierowniczkę schroniska.

– Ona jest zajęta, rozbiegło jej się kilkanaście psów.

– Dobrze, ale mówię o tym, że tego też powinna zabrać do siebie.

– Abby, ja znam tego psa, znam go od lat – odpowiedział posepnie. – Po śmierci Isaaka Abrahamsa jeszcze tego samego dnia osobiście odwiozłem go do schroniska. Jest tylko jedna osoba, która chciałaby go przygarnąć. To Lionel, który pracował u Abrahamsa jako ogrodnik, ale Lionel mieszka w wynajętym pokoju, a właściciel domu nie zgadza się na psa. Córka Abrahamsa go nie chce, nikt go nie chce. Schronisko jest straszliwie przeładowane, trzymali tam tego psiaka sześć tygodni, dłużej już nie mogą. Zrozum, weterynarz czeka, tego nie należy przeciągać. Kleppy nie będzie cierpiał, jeden zastrzyk i po wszystkim. Proszę, odwieź go.

Ona sprawia wrażenie oszołomionej. Ale Abigail Callahan jak zawsze wygląda cudownie.

Nie, najwyższa pora, by przestał o niej myśleć. Kiedyś, gdy mieli po kilkanaście lat, był przekonany, że są dla siebie stworzeni i będą razem do końca życia. Ale tego, co się wydarzyło dziesięć lat temu, ona nie może mu wybaczyć. Ta tragedia całkowicie ją odmieniła. Radosna, spontaniczna, zapatrzona w niego dziewczyna stała się zupełnie innym człowiekiem.

Przez niego zginął jej brat. Gdy wreszcie w pewien sposób pogodził się z tym, gdy zaakceptował w końcu fakt, że tego nie da się odwrócić, zrozumiał również, że ta tragedia zniszczyła także jego dawną Abby. Dostrzegł równocześnie, że ta odmieniona Abby jest osobą nie budzącą jego sympatii. Z tym też powinien się pogodzić, ale wiedział, że nie zdoła tego zrobić.

Kleppy, co za dziwaczne imię. Raff nie powinien jej mówić, jak się nazywa ten psiak. Chociaż to nie ma znaczenia, bo i tak by się dowiedziała. Kleppy, jak wszystkie psy ze schroniska, nosił niebieską obrozę z plastiku, ale miał do niej przyczepiony znaczek z wygrawerowanym imieniem. To biedne bezdomne stworzenie nie było więc całkowicie anonimowe.

Wciąż się w nią wpatrywał tymi wielkimi brązowymi ślepiami. Spędził sześć tygodni w schronisku. Była tam kiedyś, jeszcze jako dziecko, ze szkolną wycieczką. Zapamiętała ponure betonowe ściany i niewielki wybieg dla psów. Było ich mnóstwo i wszystkie patrzyły z nadzieją.

Zapamiętała też, jak nauczycielka im tłumaczyła, że pracownicy tego schroniska robią wszystko, co w ich mocy, by ratować bezdomne psy, oddając je do adopcji. Ale nie wszyscy podopieczni znajdują nowych opiekunów. Zanim jednak zaczniecie męczyć rodziców o pieska, mówiła nauczycielka, musicie pamiętać, że piesek nie jest zabawką, lecz żywym i czującym stworzeniem. Decyzji o adopcji psa nie wolno podejmować pochopnie, bo pies przywiązuje się do człowieka i zostaje z nim zwykle na

wiele lat.

Zapamiętała, że na widok tych nieszczęsnych psów rozplakała się, a Raff dotknął wtedy jej ramienia.

– Nie płacz, Abby – powiedział. – Gwarantuję ci, że one wszystkie znajdą domy.

– Pewnie zabierze je twoja babcia – rzuciła złośliwie któraś z koleżanek. – Ile wy właściwie macie psów, Raff?

– Siedem, a bo co?

– Wyobraźcie sobie, ile pracy wiąże się z opieką nad siedmioma psami – wtrąciła kierowniczka schroniska.

– No to, Raff, zostaw sobie ze dwa, resztę możesz tu podrzucić – zażartowała inna dziewczynka.

Rodzice Abby byli nieubłagani. Powtarzali jej, że nie ma mowy o żadnym psie, a zwłaszcza o jakiejś przybłędzie ze schroniska. Ma to sobie wybić z głowy.

Philip pewnie też nie chciałby o tym słyszeć...

– Abby, twój samochód tarasuje drogę! – Raff upomniał ją głosem nieznośnym sprzeciwu.

– Ale ja nie chcę...

– Nie zawsze robimy to, na co mamy ochotę. Myślałem, że zdążyłaś już się tego nauczyć. Jeśli natychmiast stąd nie ruszysz, wlepię ci mandat i zostaniesz odholowana.

Więc nie ma wyboru, musi odwieźć tego psa do weterynarza, a potem jechać do sądu.

Zrobiło jej się słabo, ale posłusznie zapaliła silnik. Kleppy leżał skulony na siedzeniu obok. Nie myśl o tym, przywołała się do porządku. Nic na to nie poradzisz. Isaak Abrahams nie żyje, jego córka nie chce tego psa. I

nikt go nie chce. Takie jest życie. Trzeba go uspić, to będzie bezbolesne i najbardziej humanitarne rozwiązanie.

Ale gdyby tak spróbowała... Nie, co jej przychodzi do głowy? To absolutnie wykluczone. W przyszłą niedzielę, za dziewięć dni, wychodzi za mąż. W jej domu nie ma gdzie się ruszyć, już pęka od prezentów ślubnych. W przedpokoju wisi biała jedwabna suknia. Własnoręcznie ją uszyła i wyhaftowała. Pies...

Co za bzdury! Jaki pies? Przecież odwozi go do weterynarza. Kleppy przeciągnął się i dotknął łapą jej kolana. Gdy po pięciu minutach była na miejscu, ścisnęło się jej serce i zaczęła drżeć. Weterynarz podszedł do jej auta. Na imię miał Fred, Abby dobrze go znała. Chodziła do szkoły z jego córką.

– Dzwonił Raff i poprosił, żebym go odebrał – powiedział, wypuszczając psa z samochodu. – Dziękuję za pomoc. Kiedy przyjedzie reszta?

– Nie wiem, Henrietta próbuje je wyłapać. Dużo ich będzie?

– Nawet nie chcę o tym myśleć – odparł Fred ponuro. – Tak się dziwnie składa, że trzy miesiące przed Bożym Narodzeniem psy zaczynają tracić urok. Ale nie myśl o tym – dorzucił, biorąc Kleppy'ego na ręce. – Jeszcze raz bardzo ci dziękuję za pomoc.

– Czy to... czy to... Ile to potrwa?

Fred spojrzał na nią, ściągając brwi. A Kleppy na jego rękach wpatrywał się w nią swymi brązowymi oczami.

– Nie myśl o tym. Wracaj do swoich spraw. Za niecałe dwa tygodnie masz ślub i bez wątpienia mnóstwo rzeczy na głowie. Ty i Philip na pewno nigdy nie będziecie myśleli o psie. Nie wyglądacie mi na psiarzy. Psy robią nieporządek, a wy chyba za tym nie przepadacie. Za to moglibyście sobie

sprawić złote rybki. Ale nie chcę cię zatrzymywać, moja droga, pogadamy przy innej, przyjemniejszej okazji. A gdybym cię nie widział przed ślubem, życzę ci wiele szczęścia – dorzucił na odchodnym, ruszając do drzwi z psem na rękach.

Poczuła, że tego nie zniesie, że to jest ponad jej siły.

– Fred!

Weterynarz przystanął w progu.

– Tak?

– Czy mógłbyś... go przebadać? A potem mi go oddać?

– Jak to: oddać?

– Postanowiłam go wziąć. Podarować sobie Kleppy'ego w prezencie ślubnym. Podjęłam decyzję, biorę go.

Fred próbował ją od tego odwieść. To ogromna odpowiedzialność, na wiele lat. Małe psy, jak Kleppy, mówił, żyją długo, zwykle około szesnastu lat, czasem dociągają dwudziestki albo jeszcze dłużej.

– I musisz wiedzieć, że on jest mieszańcem, choć ma w sobie bardzo dużo z cairn terriera – dodał.

– Nic nie szkodzi, nie zależy mi na rodowodzie – odparła z przekonaniem.

– A co Philip powie na psa?

– Powie, że zwariowałam. Ale się z tym pogodzi – dorzuciła z nutką niepokoju. – Czy psu nic nie jest?

Fred gruntownie go zbadał, po czym powiedział:

– Jest zestresowany, to widać nawet gołym okiem. Od czasu, kiedy Isaak po raz ostatni przyprowadził go na szczepienie, bardzo schudł. Myślę, że po jego śmierci prawie nie jadł. Isaak znalazł go porzuconego przy drodze sześć lat temu. Kleppy był wtedy szczeniakiem i bardzo szybko

odnalazł się w nowym domu. Isaak i ten psiak właściwie byli nierozłączni.

Nierozłączni? To słowo wzbudziło w niej nieoczekiwane skojarzenie. Ja i Raff też kiedyś byliśmy nierozłączni, pomyślała, czując dziwne ukłucie w sercu.

– Ale wygląda na to, że wszystko jest z nim w porządku – ciągnął Fred, częstując Kleppy’ego psim ciasteczką, a ten zjadł ten smakołyk jakby wyłącznie przez uprzejmość. – Po prostu nie doszedł jeszcze do siebie po śmierci swego pana. Taka śmierć to dla psa straszliwa tragedia.

– Zabieram go do domu.

– Skoro tak postanowiłaś, musisz się wybrać do sklepu dla zwierząt po posłanie, smycz i inne drobiazgi. I po karmę, bo nie polecam tej z supermarketu.

– A czy mógłbyś powiedzieć mi konkretnie, co mam kupić? Chciałabym to zrobić po powrocie z sądu.

– Wiesz co – odparł Fred, zerkając na zegarek – powinienem zaraz ruszać do cielaka, więc nie bardzo mam w tej chwili czas. Ale przecież w sądzie zobaczysz się z Raffem i on na pewno będzie ci umiał doradzić.

– Tak, on się zna na psach i będzie w sądzie. A skąd wiesz, że ma być na rozprawie?

– W Banksia Bay nic się nie ukryje, wiemy o sobie wszystko. Nawet wiem, że rozprawa była wyznaczona na dziesiątą, ale Raff poprosił sędziego, żeby zacząć pół godziny później. I powiem ci więcej, sędzia Weatherby się zgodził, ale nie był z tego zadowolony. Wiadomo, że Raff załazł mu niezłe za skórę, więc wygląda na to, że macie z Philipem spore szanse na wybronienie Baxtera. A to raczej nie ucieszy wielu osób w Banksia Bay, przecież Baxter oszukał pół miasta. Tak więc, Abby, po rozprawie pogadaj z Raffem. On ma zresztą rabat w sklepie dla zwierząt.

– Dlaczego dali mu zniżkę?

– Bo jest stałym i świetnym klientem. Ma kucyka, dwa psy, trzy koty, dwa króliki i jak liczyliśmy ostatnio, osiemnaście świnek morskich. Jego dom to prawdziwa menażeria, którą musi utrzymywać. Wiesz, wręcz się zastanawiałem, czemu nie chce wziąć do siebie tego nieszczęśnika. Ale w gruncie rzeczy świetnie go rozumiem, przecież gdzieś trzeba wyznaczyć granice. Nawet Raff musi je sobie postawić. W każdym razie, Abby, życzę ci powodzenia i radości z Kleppy'ego.

ROZDZIAŁ DRUGI

Uznała, że zanim pojedzie do sklepu z artykułami dla zwierząt, musi poradzić się Raffa. Zresztą i tak nie ma na to teraz czasu. Ale Kleppy jest jakiś nieswój, najwyraźniej czegoś potrzebuje. Może po prostu chce mu się pić? Po drodze do sądu wstąpiła więc do supermarketu po miskę i wodę. Przy okazji kupiła też ładną smycz w kolorowe wzorki.

Pies leżał apatycznie na siedzeniu dla pasażera.

– Kleppy, daj spokój z tymi dąsami. Głowa do góry, przestań się chmurzyć. Zabieram cię do siebie.

Nie dość, że te przemowy nie poskutkowały, to nie wiedziała, gdzie ma go zostawić, a rozprawa potrwa parę godzin. Przecież go nie zabierze z sobą. Może po prostu zostawi go w samochodzie? Ale nie tutaj, jej miejsce parkingowe przed sądem jest nasłonecznione. Nie trzeba być wielkim psiarzem, by się domyślić, że Kleppy'emu byłoby tu strasznie gorąco. Na razie nie może go też zabrać do domu, bo najpierw musi tam wszystko przed nim zabezpieczyć. Przede wszystkim musi gdzieś odwieść suknię ślubną. Rodzice? Nie, oni absolutnie nie wchodzi w rachubę. Od razu uznaliby, że zwariowała, i z miejsca odwieźliby go do Freda.

Wobec tego może w parku? To chyba najlepszy pomysł, park jest niedaleko, zaparkuje samochód przy wejściu, a psa przy wiąże do drzewa. Będzie miał cień i miskę wody. Jakoś tu wytrzyma.

Ale czemu on ma taką nieszczęśliwą minę? Popatrzyła na niego, po czym zdjęła żakiet, jej elegancki żakiet od kostiumu, i z westchnieniem położyła go na ziemi. Kleppy najpierw obwąchał go nieufnie, ale po chwili położył się na nim.

Właściwie nigdy nie przepadała za tym żakiem, wolała swobodniejsze stroje. Jednak Philip uważał, że do pracy powinna ubierać się poważnie i oficjalnie. Zwłaszcza że nie jest zbyt wysoka i wygląda bardzo młodo. Najlepiej w garsonki, w końcu jest prawniczką. Philip wolał też, by czesała się w kok, choć ona swe kasztanowe kręcone włosy lubiła nosić rozpuszczone. I namawiał ją, żeby piegi maskowała podkładem.

– No już, wszystko będzie dobrze – powiedziała na odchodnym do markotnego psa. – Nie martw się i bądź grzeczny. Wrócę po ciebie za dwie, trzy godziny, przyrzekam. A potem zastanowimy się, co dalej.

No właśnie. Może jednak Raff uległby jej prośbie? Skoro ma całą menażerię, to czy Kleppy... W końcu, jak żyła jego babcia, u nich w domu było siedem psów. Nie wiadomo jednak, czy zdoła go namówić. I nie wiadomo, czy do psa uda się jej przekonać Philipa.

Z teczką w dłoni ruszyła do sądu. I próbowała nie oglądać się za siebie.

Wallace Baxter, jeden z trzech księgowych w Banksia Bay, został oskarżony z urzędu. Podczas gdy dwaj pozostali mieli stosunkowo skromne dochody, Wallace dorobił się największego domu w całym mieście, jego dzieci uczyły się w najdroższej szkole prywatnej w Sydney, a żona jeździła najnowszym modelem mercedesa. Drugi dom mieli w Alpach i dwa razy do roku wyjeżdżali tam całą rodziną na narty. Majątek formalnie jednak należał do jego żony.

– Nie jestem biedny, bo wiem, jak inwestować – powtarzał Wallace.

Malwersacje uchodziły mu na sucho przez lata, ale w końcu, gdy okazało się, że jego ofiarą padło wielu emerytów w Banksia Bay, miarka się przebrała.

Swoich prawników, czyli Philipa i Abby, zapewniał, że wszystkiemu

winien jest globalny kryzys finansowy.

– Co ja poradzę, że upadły zagraniczne banki? Inwestuję na całym świecie...

No właśnie: ponieważ robił interesy za granicą, trudno było je przeświecić. W kraju były większe afery. Prokurator okręgowy w Banksia Bay nie był w stanie podołać obowiązkowi i już dawno powinien przejść na emeryturę, i dlatego zebranie dowodów przeciwko Wallace'owi Baxterowi spoczęło niemal całkowicie na Raffie, który nie miał przygotowania prawniczego i był przeciążony własnymi obowiązkami służbowymi. Robił to trochę po amatorsku, w czasie wolnym od pracy. I, rzecz jasna, za darmo. Szanse więc były nierówne: Philip i Abby, reprezentujący Baxtera, rzeczywiście mieli duże szanse wybronić swego klienta przed więzieniem.

– No, nareszcie! – Philip powitał ją z ulgą i zerknął na teczkę, w której były pewne istotne dokumenty dotyczące sprawy.

– Czy Raff powiedział ci o tym, co się stało dziś rano? – zapytała Abby.

– Coś wspominał, że musiałaś odwieźć psa na uśpienie – odparł Philip z wyraźną irytacją. – Czemu to zrzucił na ciebie? I dlaczego się zgodziłaś? W końcu to on powinien się zajmować takimi sprawami.

– Miał urwanie głowy, musiał odblokować drogę.

– Ale jakoś udało mu się tutaj dotrzeć przed tobą. A gdzie masz żakiet?

– Jest na nim mnóstwo sierści – odparła, zresztą całkowicie zgodnie z prawdą.

– Proszę o ciszę, zaczynamy – oznajmił zniecierpliwiony sędzia.

Prokurator odczytał niemrawo akt oskarżenia, następnie o głos poproszono obronę i Philip zaczął metodycznie podważać materiał dowodowy. Mówił inteligentnie, gładko i przekonująco. Świetny z niego

prawnik, pomyślała Abby. W Sydney mógłby zrobić ogromną karierę, ale ze względu na mnie wrócił do rodzinnego Banksia Bay.

Jej rodzice go uwielbiali. Do tego ojciec Philipa był chrzestnym jej nieżyjącego brata, Bena, więc od lat niemal byli rodziną.

– Kochany Philip, on tak się stara, tak chce zastąpić nam Bena – powtarzała jej matka.

Ich zaręczyny uszczęśliwiły wszystkich. Chociaż może... Nie, nie, przestań, przywołała się do porządku. Co też ci chodzi po głowie? Czemu akurat teraz się na tym łapiesz? To są bzdury.

Nie mogła jednak odpędzić myśli, że pocałunki Philipa czasem wydają jej się chłodne. I że na jego widok jakoś nie czuje... Czego? Tego cudownego dreszczyku, jaki kiedyś budził w niej Raff Finn?

Uspokój się, to są tylko nerwy przed zawarciem ślubu! Dostyc tego!

Teraz sędzia oddał głos świadkowi oskarżenia. Raff mówił spokojnie i z przekonaniem przytaczał materiał dowodowy. Gromadził go od paru lat. Ale to były jedynie poszlaki. Abby dopuszczała myśl, że być może Philip coś wie o przekrętach Baxtera. Ale gdyby tak było, to i tak oni jako obrońcy nie mogliby naruszać tajemnic swego klienta. Wobec niego obowiązywała ich poufność. Więc gdy Philip zaczął wykazywać, że materiał dowodowy przedstawiony przez Raffa opiera się na poszlakach, Raff nie miał kontrargumentów. A prokurator pozostawał całkowicie bierny, niemal sprawiał wrażenie, że zasypia. Proces potrwa jeszcze parę dni, ale już dzisiaj publiczność nabrała pewności, że Baxter zostanie uniewinniony.

O dwunastej sędzia ogłosił przerwę.

– Idę z Wallace'em na lunch – powiedział jej Philip.

Poczuła ulgę, bo jednak powątpiewała w uczciwość Baxtera i czuła się niezręcznie w jego towarzystwie. Co więcej, nosiła się nawet z myślą, by

powiedzieć prokuratorowi, że jej zdaniem powinien wykazać się większą aktywnością. Sama nie знаła żadnych faktów świadczących bezspornie o malwersacjach Baxtera, ale po prostu uważała, że prokurator powinien być bardziej dociekliwy.

– Dzięki za podrzucenie psa...

Zamyślona nawet nie zauważyła, że Raff do niej podszedł. I jak zawsze na dźwięk jego głosu poczuła przyspieszone bicie serca.

Raff zaś ciągnął z uśmiechem:

– Przykro mi, Abby, bo zdaję sobie sprawę, że dla ciebie to na pewno było niełatwe. Ale nie miałem wyboru, musiałem cię poprosić o pomoc.

– Jak dla mnie, to było zbyt trudne – mruknęła.

Prokurator szykował się do wyjścia na lunch, więc jeśli chce z nim zamienić słowo, teraz jest okazja... Ale jednak tego nie robi, przecież jest pełnomocniczką Baxtera, więc nie może działać na szkodę swego klienta. Co też jej przyszło do głowy!

– Jestem bez śniadania i jak nie kupię sobie zaraz jakiegoś hamburgera, umrę z głodu. A więc do zobaczenia o pierwszej.

– Raff... – powiedziała niepewnie. – Nie dałbyś rady zaopiekować się jeszcze jednym psem?

– Jakim znowu psem?

– Nie byłam w stanie – szepnęła. – On żyje... Ja nie mogłam, on na mnie tak patrzył...

– Patrzył na ciebie – powtórzył Raff osłupiały, kładąc papiery na ławce. – Czy to znaczy, że postanowiłaś zatrzymać Kleppy'ego?

– Wiesz... ja myślę, myślę, że to chyba niemożliwe – wykrztusiła ze spuszczoną głową. – I właśnie dlatego zapytałam, czy może ty... bo Fred mówił mi, że trzymasz w domu całą menażerię. Więc pomyślałam, że może

jeszcze jeden pies nie zrobiłby ci różnicy. Ja oczywiście pokrywałabym wszystkie koszty związane z jego utrzymaniem.

- Czy to Fred podsunął ci ten pomysł?
- Nie, sama na to wpadłam – przyznała.
- Że ja mogę przygarnąć Kleppy’ego?
- No tak – wyszeptała niepewnie.
- Nie ma mowy.

Wreszcie odważyła się podnieść głowę i spojrzeć na niego. Był naprawdę wściekły.

– Nie ma mowy – powtórzył. – Wierzyć mi się nie chce, że przeciągasz sprawę w nadziei, że ja go wezmę. To jest okrucieństwo wobec niego.

– Ale przecież ty masz tyle zwierząt...

– Zgadzam się na nie ze względu na Sarę. Bo ona je kocha. Czy ty zdajesz sobie sprawę, ile to wszystko mnie kosztuje? Przez te zwierzaki ledwie wiązę koniec z końcem. O żadnym Kleppym nie ma mowy. Skoro mu darowałaś życie, musisz się nim zająć. Do zobaczenia o pierwszej – powiedział, ruszając do wyjścia.

– Raff, bardzo cię przepraszam za to pytanie. Ja rzeczywiście miałam nadzieję, że go weźmiesz, ale zrozum, decyzję, żeby go nie uśpić, podjęłam niezależnie od tego. Nie będę cię więcej prosić, sama się nim zajmę. Tyle tylko, że ja się kompletnie nie znam na psach, a Fred powiedział mi, że mógłbyś mi poradzić, co kupić dla Kleppy’ego. Więc proszę...

– O co mnie prosisz?

– Żebyś mi wytłumaczył, co mam kupić w sklepie dla zwierząt. Po południu jestem umówiona na spotkanie w sprawie cateringu na wesele, więc powinnam skoczyć tam teraz.

– Ty naprawdę chcesz go zatrzymać?

– Przecież nie mam wyboru.

– Ty i Kleppy stworzycie niezły tandem – mruknął

Raff z niedowierzaniem, ale po chwili uśmiechnął się rozbawiony.

– Dlaczego to cię śmieszy?

– Ależ skąd, ja się tylko uśmiecham. Domyślam się, że Philip nic jeszcze nie wie.

– Jeszcze nie.

– Gdzie jest Kleppy? Mam nadzieję, że nie trzymasz go w samochodzie na słońcu?

– Jasne, że nie. Siedzi w parku, przywiązany w cieniu do drzewa. Ma wodę i nawet podłożyłam mu żakiet.

– Podłożyłaś mu żakiet – powtórzył rozbawiony. – A czym go przywiązałaś?

– Po drodze kupiłam smycz.

– Jaka to smycz?

– Bardzo ładna, z kolorowej taśmy. A co?

Raff bez słowa złapał Abby za rękę i ciągnąc ją za sobą, ruszył biegiem do parku.

Kleppy zniknął. Została po nim zwisająca z drzewa przegryziona smycz, opróżniona do połowy miska z wodą i skłębiony żakiet na trawniku.

– Nasz Kleppy nie lubi, jak mu się ogranicza swobodę – Raff stwierdził lakonicznie.

– Masz pomysł, gdzie go szukać?

– Zawsze lubił się włóczyć. Mam nadzieję, że prędzej czy później dotrze do swojego dawnego domu. Ale licho wie, kiedy to będzie. Z drugiej strony – dodał z pewnym zaniepokojeniem – w tych okolicach on raczej nie

bywał, a stąd do domu Abrahamsa jest dość daleko... Tak czy siak, ja nie mam czasu się za nim uganiać.

– Poszukam go sama.

– Rozejrzyj się zwłaszcza na bocznych uliczkach, bo raczej nie pobiegł najkrótszą drogą. Ja muszę szybko coś zjeść, żeby na pierwszą zdążyć do sądu. Przykro mi, że nie mogę ci pomóc.

– Trudno, ale jak się spóźnię, Philip mnie zabije.

– Może to i lepiej, przynajmniej nie będzie ślubu.

Nie zdążył ugryźć się w język. Przecież ten ślub zupełnie go nie obchodzi, więc czemu o tym wspomina? Z roztargnieniem zaczął przeczesywać palcami włosy, ale nagle znieruchomiał, wpatrując się w jakiś odległy punkt za plecami Abby.

Odwróciła się, żeby zobaczyć, co go tak zainteresowało. Nie wierzyła własnym oczom: ten biegnący do nich pies to chyba Kleppy, ale w zupełnie innym wcieleniu. Dwie godziny temu położył się apatycznie na jej zakiecie, przygnębiony i wystraszony, teraz stał się rozbrykanym psiakiem, któremu zawadiacko opadało jedno ucho. Weszło merdał ogonem i niósł coś różowego w pysku... Podbiegł radośnie prosto do niej.

– To stanik – powiedziała, pochylając się.

Kleppy okrążył ją dwukrotnie, po czym położył zdobyte trofeum na jej wyciągniętej dłoni. Rozpierała go ogromna duma, jakby przyniósł czek na milion dolarów. Jego oczy mówiły: zobacz, co dla ciebie zdobyłem!

Abby, ze stanikiem w jednej ręce, drugą podniosła Kleppy'ego, żeby go przytulić.

– Trochę przyduży ten biustonosz, ale ciesz się, że ci nie przyniósł męskich gatek – powiedział Raff, wyjmując jej stanik z dłoni. – Nowiutki, z metką i ceną. I jaki ładny, obszyty białą koronką. Nasz Kleppy jest za mały,

żeby ściągnąć sukienkę z wieszaka, ale do kosza z przecenioną bielizną wystawionego przed sklep w pasażu handlowym sięgnął bez trudu. Szkoda tylko, że będziesz musiała za niego zapłacić, bo jest nieźle zaśliniony. Ale popatrz sama, on nie gryzie i nie niszczy bezmyślnie swoich zdobyczy. Dzisiaj dopuścił się zuchwałej kradzieży. W biały dzień, w ruchliwym miejscu. Tym razem znajdą się świadkowie.

– Tym razem? Chcesz powiedzieć, że on nazywa się Kleppy, bo...

– Zgadłaś, moja droga – odparł z uśmiechem satysfakcji. – Nie chciałem tego kundla też dlatego, że jest kleptomaniem. Uwielbiał sprawiać swemu panu prezenty. Nie znosił mu jakichś zdechłych myszy czy kości. Nie, on robił mu drogie niespodzianki. Isaak już dawno się z tym pogodził i po prostu pokrywał straty. A teraz ty jako właścicielka największego kleptomana w całym mieście musisz przejąć pałeczkę po Isaaku.

Patrzyła na niepozornego pieska z takim niedowierzaniem, że Raff musiał się uśmiechnąć.

– Wiesz, jak poznałem tego kundla? – powiedział rozbawiony. – Wyobraź sobie, że musiałem go aresztować. Nieraz łapałem go na gorącym uczynku. Bo ten głupek nie kryje się ze swoimi zbrodniami. Przeciwnie, chwali się, tak jak teraz.

– Ja ci nie wierzę...

– To nie wierz. Ale to właśnie dlatego nikt go nie chciał przygarnąć – dodał, poważniejąc. – Gdy ludzie przychodzili do schroniska, żeby sobie wybrać idealnego pieska, Henrietta musiała być z nimi szczerą. A Kleppy’emu daleko do ideału. Nie zliczę, ile razy stary Abrahams pokrywał koszty tych kradzieży. Bywało, że to jego samego podejrzewano o kleptomanię. I o fetyszym. Ale on kochał tego złodzieja i mam nadzieję, że ty też go polubisz.

– To straszne...

– Przecież miałaś go uśpić.

– Znasz mnie, mam miękkie serce. Wiesz, że mam miękkie serce! – powtórzyła z nagłą furią. – Świetnie mnie znasz. Zwalileś mi tego psa na głowę, bo wiedziałeś, że nie będę w stanie go uśpić.

– Dlaczego tak myślisz? – zapytał cicho. – Nie widzujemy się od lat, Abby. Zmieniłaś się i dorosłaś. Dawna Abby prędzej by poleciała w kosmos, niż zgodziła się wyjść za Philipa. I bronić Baxtera.

Zmierzyli się wzrokiem, po czym Raff dodał:

– Przecież nie jest za późno, możesz go teraz zapakować do auta i zawieźć Fredowi. Dzięki tobie ten pies przeżył dziś chwilę euforii i umrze szczęśliwy.

Odpowiedz mu, napomniała się w duchu, stojąc z Kleppym na rękach. Nie mogła jednak wydusić słowa. Ogarnęły ją wątpliwości. Raff ma w gruncie rzeczy rację, na świecie jest za dużo psów, a ona naprawdę zrobiła dla Kleppy'ego wszystko, co było w jej mocy.

Ale gdy nagle poczuła na szyi jego mokry nosek, a potem nieśmiałe liźnięcie, przestała się wahać. Nie ma mowy, nie zabierze go do Freda. Zawsze chciała mieć psa. Musi jednak pamiętać, że Philip nie lubi psów, a ona za niego wychodzi... Philip jest wspaniały. Zawsze ją w wspierał, dzięki niemu przetrwała po śmierci Bena. Jej rodzice go uwielbiają. Gdyby nie jej plany małżeńskie, z Kleppym nie byłoby problemu. I w tym właśnie sęk.

Za dziewięć dni biorą ślub. Przeprowadzi się do pięknego domu, który kupił dla nich Philip. Jego żona nie może przecież sprowadzić tam psa kleptomana. Nie powinna mieć żadnego psa. Więc jeśli zamierza...

Wzięła głęboki oddech. Wiedziała, że wiele ryzykuje, ale wóz albo przewóz. Podjęła decyzję.

– Zatrzymam go.

– Świetnie, ale czy mogę być przy tym, jak będziesz to oznajmiać Philipowi?

– Spadaj!

– No, no, nie jesteś zbyt miła, choć chcesz, żebym ci doradził w sprawie zakupów.

– Sama zaczynam dobrze rozumieć, czego trzeba Kleppy'emu: solidnego ogrodzenia i łańcucha.

– Będzie wył.

– To przyjdzie mu się tego oduczyć.

– Abby, ja naprawdę muszę lecieć, ale mogę ci szybko powiedzieć, co kupić.

– Dzięki, będę wdzięczna – odparła, czując nagły popłoch. – Tylko że w tej chwili chyba jest poważniejszy problem, bo nie wiem, gdzie on się teraz podzieje przez parę godzin. Tutaj go nie zostawię i nie mogę go zabrać do siebie, zanim nie zabezpieczę mieszkania.

– Chcesz, żebym poprosił Sarę? – zaproponował po chwili wahania. – Jak znam życie, zgodzi się go przygarnąć. Tylko żeby było jasne: na parę godzin – dorzucił ostro, widząc dziwny błysk w jej oczach. – Niech ci nie chodzi po głowie, żeby ją prosić o więcej. Ona też ma miękkie serce, ale zapowiadam, że gdyby chciała wziąć jeszcze jednego psa, wyjeżdżam z miasta. Serio.

– Dobrze, przyrzekam.

– W takim razie zaraz podrzucę jej tego złodzieja. Jeśli będzie trzeba, pojedziemy na sygnale, bo nie zamierzam spóźnić się do sądu. Odbierzesz go wieczorem.

Gdy jechał z Kleppym leżącym na siedzeniu obok, czuł dziwną radość.

Zobaczył dziś dawną Abby, dziewczynę, którą kiedyś kochał. I która poza nim nie widziała wtedy świata. Młodzieńcza miłość. Oboje byli wówczas pewni, że tak będzie do końca życia. Kiedy miał dziewiętnaście lat, wyjechał do Sydney na studia w akademii policyjnej, a dwa lata młodsza Abby chodziła do szkoły w Banksia Bay. Zaczęła mieć do niego żal, że za rzadko przyjeżdża do domu i że Raff z jej bratem Benem mają fioła na punkcie starego samochodu. Obrażona, postanowiła trochę utrzcć mu nosa. Gdy Philip, który akurat był wtedy przez parę miesięcy w domu, zaproponował jej, że pójdzie z nią na bal maturalny, zgodziła się, by zrobić na złość Raffowi. I świetnie jej się to udało.

Od tego czasu minęły lata świetlne, oboje są innymi ludźmi. Ale dziś przekonał się, że piękna Abby potrafi być jak kiedyś spontaniczna.

Trudno jej się jednak dziwić, że nie wybaczyła mu śmierci brata. Najważniejsze, że sam zdołał się pogodzić z własną winą. Abby Callahan nie musi mu wybaczać, przeżyje bez tego. Ale o ile byłoby mu łatwiej, gdyby ona nie była taka fantastyczna.

ROZDZIAŁ TRZECI

W sali było duszno, a popołudniowa rozprawa straszliwie się dłużyła. Abby nie mogła się skupić, szczegółowe dane dotyczące finansów ją nużyły. W koncentracji przeszkadzała jej też obecność Raffa, który siedział naprzeciwko. Tego popołudnia zeznawał dwukrotnie, chwala Bogu chyba na tym zakończy się jego udział w tej sprawie, i ani jutro, ani później nie będzie go już musiała tu oglądać.

Raff Finn wytrącał ją z równowagi. Miała wrażenie, że nie spuszcza z niej ironicznego wzroku. Czyżby czekał na to, że Philip się wścieknie, gdy mu powie o psie?

No właśnie, musi mu powiedzieć. Siedziała obok niego i miała okazję to zrobić w przerwach, kiedy sędzia przeglądał dokumenty. Ale czując, że Raff złośliwie się jej przypatruje, nie umiała się przemóc.

Pocieszała się jednak, że Philip przyjmie tę wiadomość ze spokojem. Jest dobrze wychowany i nigdy nie podnosi głosu.

Lecz kiedy wreszcie sędzia ogłosił przerwę do jutra, a ona zobaczyła, że Raff zmierza w ich stronę, wpadła w panikę.

– Jak tam wasze sprawy? Domyślam się, że macie przed ślubem niezłą nerwówkę.

– Dzięki za troskę, ale nie martw się, wszystko jest pod kontrolą – odparował Philip, nie kryjąc irytacji.

– Czas na nas, za pół godziny mam spotkanie w sprawie cateringu – wtrąciła Abby, próbując opanować histerię. – Pójdiesz ze mną? – zwróciła się do Philipa.

– Nie mogę, ojciec i wujowie zabierają mnie na kręgle, a potem na

kolację. Męski wieczór, chyba ci o tym mówiłem.

– No i widzisz, Abby, będziesz musiała sama załatwić catering – rzucił Raff. – A pewnie masz na głowie jeszcze inne sprawy.

– Obędzie się bez twoich komentarzy, Abby świetnie sobie poradzi. Kochanie, może siądziemy sobie na parę minut w kawiarni naprzeciwko, żeby omówić naszą strategię na jutro.

W kawiarni była kolejna okazja, by mu powiedzieć o psie, ale tego nie zrobiła. Nie chciała mu psuć nastroju przed męskim wieczorem. Trudno, po Kleppy’ego pojedzie bez Philipa. Zresztą może to nawet i lepiej, jego obecność u Raffa tylko skomplikowałaby sprawę.

– Wpadnij do mnie po kręglach – powiedziała.

– Może nie dziś, jutro czeka nas ciężki dzień.

– Ale musimy omówić parę spraw.

Jak zobaczy Kleppy’ego, na pewno zmięknie i może nawet go polubi. Tym dużym brązowym i niewinnym oczom nie sposób się oprzeć.

– No wiesz, przede wszystkim powinniśmy się naradzić na temat cateringu – ciągnęła. – Ja się dowiem, jaką mają ofertę, ale decyzji wolałabym nie podejmować sama.

– Jesteś dużą dziewczynką i na pewno świetnie sobie poradzisz z wyborem. Ale dobrze, jeśli chcesz o tym pogadać, wpadnę wieczorem – dodał, całując ją na do widzenia.

Jaki on jest kochany, wyrozumiały i solidny. A do tego przystojny i ma świetne maniery.

W zeszłym roku pojechali na miłe wakacje do Włoch. Philip obstalował tam sobie cztery bardzo eleganckie garnitury i kupił dwie piękne skórzane teczki. Identyczne, dla niej i dla siebie, różniły się tylko dyskretnie wygrawerowanymi inicjałami. To prawda, trochę ją jednak zirytowało, że

nawet jej nie spytał, czy po ślubie przyjmie jego nazwisko. Zdecydował za nią, że będzie się nazywać Abigail Dexter. I trochę szkoda, że pół tego urlopu przesiedzieli na przymiarkach u krawca...

Przestań, przywołała się do porządku. Te idiotyzmy chodzą ci po głowie tylko dlatego, że Raff wytrącił cię z równowagi. A ty naprawdę masz dzisiaj co robić. Najpierw trzeba przygotować mieszkanie na przyjęcie psa, potem ten nieszczęsny catering i nie zapomnij o oddaniu pieniędzy za stanik. No i, nie ma rady, nie unikniesz wizyty u Raffa. Na myśl o tym ścierpła jej skóra.

Zrobił błąd, niepotrzebnie jej to zaproponował. Raff gryzł się z myślami przy zmywaniu po kolacji. Nie chciał jej tutaj widzieć. Ani dziś, ani nigdy.

Ale Sara była zachwycona Kleppym.

– Jaki miły piesek – powtarzała. – I zobacz, za nic nie chce oddać tego stanika. Raff, jesteś pewien, że Abby zamierza go zabrać? Ona jest bardzo zajęta...

– Jestem tego pewien.

– Strasznie się cieszę, że Abby tu przyjdzie. Ona jest moją przyjaciółką.

To prawda, nawet w najtrudniejszych chwilach zawsze była przy Sarze.

Przed wypadkiem stanowili nierozłączną czwórkę: Ben, Raff i ich młodsze siostry, Abby i Sara. I jeszcze Philip, jako piąty.

Mimo że po tej tragedii Abby znenawidziła Raffa do tego stopnia, że płakała na jego widok, nie odwróciła się od jego siostry. Chociaż jej rodzice nie byli z tego zadowoleni, tydzień w tydzień jeździła do Sary do szpitala w Sydney, a potem odwiedzała ją regularnie w ośrodku rehabilitacyjnym. Gdy

później Sara wróciła do domu, większość jej dawnych znajomych oddaliła się od niej. Po poważnym urazie mózgu miała amnezję, na nowo uczyła się mówić, chodzić i innych najprostszych czynności.

Od tego czasu zrobiła ogromne postępy, ale nie mogła żyć samodzielnie. Mieszkała z Raffem na farmie, miała swoje zwierzęta, co drugi dzień jeździła na rehabilitację, dwa wieczory w tygodniu spędzała z Abby.

Spotykały się w kawiarni, Raff podrzucał tam Sarę, a Abby wymykała się wcześniej, by go nie widzieć, kiedy przyjeżdżał po siostrę. Nigdy też nie bywała na farmie.

- Dobrze, że Abby będzie miała psa. Ona jest taka samotna.
- Co ty mówisz? Za parę dni wychodzi za Philipa.
- Nie lubię go.

Raff zauważył, że ilekroć gdzieś wpadali na siebie z Philipem, o co w małym mieście nie było trudno, Sara robiła się nieswoja na jego widok.

– Ja się go trochę boję i nie chcę, żeby tu przychodził – dodała jego siostra.

Abby powiesiła suknię ślubną w garderobie i pochowała wszystko, co mógłby zniszczyć pies. Po drodze kupiła budę do ogródka i posłanie, które umieściła w przedpokoju, karmę, szczotkę, szampon i poradnik o wychowaniu psa. Postanowiła, że będzie z nim codziennie wychodzić na długi spacer i może czasem zabierze go do biura.

Ale teraz, choć bardzo tego nie chce, musi pojechać do Raffa. Jest już ósma, Philip wpadnie do niej koło dziesiątej.

– Kiedy przyjedzie Abby? – dopytywała się Sara, nie mogąc doczekać się przyjaciółki.

- Lada chwila. – Najchętniej pojechałby teraz na posterunek coś

załatwić. Ale nie będzie uciekał, to nie leży w jego naturze.

Świetnie знаła tę farmę u podnóża góry. Jako dzieci uwielbiali bywać w tym domu i prawie codziennie przyjeżdżali tu z Benem na rowerach. Matka nie była z tego zadowolona i powtarzała im, że ta rodzina nie należy do ich środowiska.

Po śmierci dziadka, który pił i miał w mieście złą opinię, gospodarstwem zajmowała się babcia. Żeby związać koniec z końcem, hodowała owce, kilka świń i kury, prowadziła też wspaniały ogród i uwielbiała gotować. Abby jak przez mgłę pamiętała matkę Raffa i Sary, ale także pamiętała świetnie, że i ona była w Banksia Bay obiektem plotek, bo jako piętnastolatka uciekła przed ojcem z domu i wróciła tam po jego śmierci z dwójką nieślubnych dzieci. Cicha i przygaszona, przez pewien czas pracowała jako kasjerka w supermarkecie. Zmarła młodo, kiedy one z Sarą nie miały dziesięciu lat.

– Zawsze jesteście tutaj miłymi gośćmi – powtarzała jej i Benowi babcia Finn. Powiedziała jej to także już po śmierci Bena, ale Abby nie była w stanie się przełamać, żeby ją odwiedzić.

Teraz, gdy zatrzymała auto na podwórku, przez dłuższą chwilę nie mogła się przemóc, by wysiąść.

No już, weź się w garść. To potrwa parę minut, zabierzesz psa i będzie po wszystkim. Niczego nie rozpamiętuj, przeszłość to zamknięty rozdział. Przecież Raff nie zrobił tego umyślnie. To był nieszczęśliwy wypadek, spowodowany głupotą. Ale czy taka głupota jest wybaczalna, skoro Ben przypłacił ją życiem?

Ciekawe, czy jest sama, czy z Philpem, pomyślał Raff, zerkając przez okno na stojący samochód. Chyba z nią jednak przyjechał, sama chyba by nie siedziała tak długo w aucie. Pewnie się naradzają, może on próbuje jej

wyperswadować psa. A jeśli jest tak, jak myślę, to ciekawe, czy ona będzie potrafiła postawić na swoim?

Ona nie może dać się stłamsić, nie może pozwolić, by Philip ją zdominował. Kiedyś to byłoby nie do pomyślenia. Abby tryskała energią, była radosna, żywiołowa i nierzadko uparta. Kiedyś...

Ale wystarczyła krótka chwila, żeby zburzyć ich świat. Jak zawsze, gdy myślał o tamtym wieczorze, przymykał powieki.

Lato, miał dziewiętnaście lat, uczył się w akademii policyjnej w Sydney, Ben studiował tam na uniwersytecie. Na weekendy jeździli do domu. I od rana do nocy dłubali przy starym samochodzie. Wreszcie, którejś niedzieli pod koniec lata, zdołali go uruchomić. Tego dnia wieczorem mieli wrócić do Sydney. Rozpierała ich dzika radość, z wypróbowaniem tego grata nie zamierzali czekać do przyszłego weekendu.

Ponieważ samochód nie był zarejestrowany i nie mogli nim jeździć po ulicach, postanowili odholować go starą ciężarówką babci Raffa do lasu na górze. Powyżej domu Isaaka Abrahamsa była droga pożarowa i spora polana.

- Mogę się z wami zabrać? – zapytała Sara.
- Nie zmieścisz się do szoferki.
- Więc poproszę Philipa, żeby mnie tam podrzucił.
- No jasne. I weźcie z sobą Abby.
- Ona się pokłóciła się z Philipem i z nim nie pojedzie.

Udało się: auto było na chodzie, toteż ogarnęła ich euforia. Miesiące trudu nie poszły na marne. Ben za kierownicą aż krzyczał z radości. Potem się zamienili miejscami. Zrobiło się ciemno, zaczęło padać i Raff powiedział, że pora kończyć zabawę, ale Ben poprosił go, by jeszcze raz okrążył polanę.

Obudził się w szpitalu. Miał wstrząs mózgu, obrażenia wewnętrzne i rękę złamaną w dwóch miejscach. Niczego nie pamiętał i tak to zostało odnotowane przez policję.

Jak zeznał Philip, gdy zjeżdżali z Sarą z drogi pożarowej na polanę, rozpędzony Raff wypadł na nich z za zakrętu. Oba samochody wylądowały na drzewach. Tylko Philip wyszedł cało z tej kraksy. Zanim przyjechała policja, karetki pogotowia rozjechały na mokrej leśnej drodze ślady hamowania i w rezultacie nie było dostatecznych podstaw, by postawić Raffa w stan oskarżenia. Ale on i tak odcierpiał swoje. Bardzo długo nie mógł pogodzić się z faktem, że jest winien śmierci swego najbliższego przyjaciela i kalectwa siostry. Ale najtrudniej przyszło mu zmierzyć się z tym, że Abby nigdy mu nie wybaczy.

Kiedy natknął się na nią pierwszy raz po powrocie ze szpitala, popatrzyła na niego z pogardą i wrogością, po czym bez słowa odwróciła się na pięcie. Od czasu tej katastrofy trzymała się od niego jak najdalej. Raff często żałował, że przeżył. Ale gdyby to on zginął zamiast Bena, kto by się zaopiekował jego siostrą? Ich babcia zmarła pół roku po wypadku.

Było, minęło. Teraz wyjdź przed dom przywitać się z Abby. I z Philipem?

Abby i Philip. Idealna para, w Banksia Bay nie ma lepszej.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy Abby zobaczyła sylwetkę Raffa na werandzie przed domem, poczuła dławienie w gardle. Rano uznała, że wygląda zabójczo w mundurze, ale co się z nią teraz dzieje? Dlaczego on jest taki seksowny w spranych dżinsach i znoszonym podkoszulku? Trzeba stąd jak najszybciej zwiewać...

– Gdzie jest Kleppy? – zapytała nerwowo.

– A gdzie Philip? Jeszcze szaleje na męskim wieczorku?

– Daj sobie spokój, Raff.

– Przepraszam. Chociaż nie, wcale nie jest mi przykro. Czemu wychodzisz za tego sztywniaka?

– Nie obrażaj nas.

– Rzeczywiście, niepotrzebnie zadałem ci to pytanie. Przecież pół tego uroczego miasta należy do Dexterów, a ich synalek Philip też sobie nieźle radzi i jak dobrze pójdzie, niedługo dorówna Baxterowi. Jego dom wart jest...

– Zamknij się. Zazdrościsz Philipowi, bo w odróżnieniu od ciebie jest po prostu odpowiedzialny.

– Ja też taki jestem, kto wie, czy nie bardziej od ciebie. Gdybym myślał o konsekwencjach tego, co robię, nie broniłbym tego złodzieja, Baxtera.

Zarzucasz nam, że nie jesteśmy z Philipem uczciwi?

– Ty chyba jesteś, ale Philip...

– Wiesz co? Skończmy z tym i oddaj mi psa.

– Jest z Sarą, więc musisz pójść po niego.

W progu powitało ją głośne szczekanie, z korytarza wybiegły stary

labrador i mops, a za nimi machający ogonem Kleppy. Gdy Abby pochyliła się, by go pogłaskać, cała trójka zaczęła ją lizać. Tego labradora pamiętała sprzed lat, nazywał się Borys.

– Abby, jak się cieszę, że przyszłaś! – zawołała Sara. – Upiekłam dla ciebie miodowe ciasteczka.

– Borys cię poznał – dodał Raff. – Kiedy go widziałas po raz ostatni, miał niecałe trzy lata, teraz jest już staruszkciem. Sama widzisz, jak całe jego życie przeszło ci koło nosa.

– Posiedź z nami trochę – mówiła Sara, ciągnąc ją za rękę do kuchni. – Przyrzekłam psom, że dostaną po ciasteczku. Nie możesz zabrać Kleppy’ego, zanim nie zje swojej porcji. Tylko trzeba chwilę poczekać, aż ostygną. Te pierwsze włożyłam do piekarnika zaraz po kolacji, ale się spaliły, bo Raff zapomniał mi przypomnieć, że mam je wyjąć. Więc zrobiłam nowe, właśnie się pieką. Raff zawsze pamięta o takich sprawach, ale dziś jest jakiś dziwny. Myślisz, że to z twojego powodu?

– Może i tak, bo policjanci często boją się prawników. Sara, kochanie, musisz zrozumieć, że się spieszę i naprawdę nie mogę czekać.

– Ale proszę, usiądź na chwilę. Raff nam zrobi herbatę. I nie gniewaj się na niego, Raff jest dobry.

Dobry? Może i bywa dobry. Ale trzeba przyznać, że bardzo dba o Sarę. Po wypadku Sara trzy tygodnie leżała w śpiączce, a gdy odzyskała przytomność, cierpiała na amnezję i wszystkiego musiała się uczyć od nowa. Najpierw w ośrodku rehabilitacyjnym, potem w domu, gdzie babcia i Raff otoczyli ją miłością i robili wszystko, by wyzdrowiała. Masowali ją i cierpliwie z nią ćwiczyli. Po śmierci babci cały ciężar opieki nad siostrą spadł na Raffa. Nie oddał jej do domu opieki, przez ponad rok przebywał z nią prawie dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie miał znikąd pomocy, bo

ludzie uważali, że jest wszystkiemu winien. To, że się nie poddał, jest naprawdę godne uznania...

Miasteczko dopiero później doceniło jego trud i większość jego mieszkańców w gruncie rzeczy go rozgrzeszyła. Pracował na to bardzo ciężko. Doskonale się sprawdzał jako policjant, a jego poświęcenie dla siostry budziło powszechny podziw. Nawet Abby myślała czasem, że może przyszła pora, by zapomnieć o przeszłości. Jednak nad śmiercią brata nie potrafiła przejść do porządku. Uznała więc, że nigdy nie zdoła się przełamać i będzie Raffa unikać jak ognia.

Ze względu na Sarę przysiadła na chwilę przy kuchennym stole. Nie denerwuj się i próbuj go ignorować, powiedziała sobie w duchu. Uszczęśliwiona Sara opowiadała o świnkach morskich. Mówiła, że mają za dużo dzieci, więc Raff uważa, że część trzeba oddać. Ale to niemożliwe, bo niby z których miałyby zrezygnować?

Czując, że Raff przypatruje się jej badawczo, Abby mocno zacisnęła dłonie. Ale na nic się to nie zdało, jego obecność była dla niej trudna do zniesienia. Miała wrażenie, że Raff osądza ją surowo. Jak on śmie krytykować ją za to, że wychodzi za Philipa? Przecież Philip jest inteligentny i dobry.

Zaczęli trochę ze sobą romansować jeszcze za życia Bena, w okresie kiedy Raff i jej brat studiowali w Sydney. Z powodu mononukleozy Philip wziął wtedy urlop zdrowotny i na jeden semestr przyjechał do domu. To z nim poszła na bal maturalny, bo była zła na Raffa, że jak przyjeżdża do Banksia Bay, tylko dłubie z jej bratem przy tym starym gracie.

Philip miał świetny samochód i dużo pieniędzy, ale ona kochała Raffa. Po balu znalazła jakiś pretekst, żeby zerwać z Philipem. On najwyraźniej nie cierpiał mocno po tym rozstaniu, bo prawie od razu zaczął się spotykać z

Sarą. Gdyby nie ten wypadek, kto wie, może Sara i Philip... Ale co to ma za znaczenie? Teraz oni wszyscy są innymi ludźmi.

Po śmierci Bena Philip bardzo się troszczył o Abby, był przy niej na każde zawołanie. To on namówił ją, żeby poszła na prawo.

– Jesteś zdolna i dociekliwa – mówił. – Otworzymy razem najlepszą kancelarię w historii Banksia Bay. I będziemy blisko rodziców. Twoi rodzice, Abby, bardzo cierpią po stracie Bena.

I wszystko ułożyło się po jego myśli. Byle tylko Raff trzymał się od niej z daleka. Bo on wciąż najwyraźniej nie był jej obojętny.

Ona do końca życia mu nie wybaczy. I właściwie łatwo ją zrozumieć, że wychodzi za Philipa. Kiedyś nawet się z nim przyjaźnił i w gruncie rzeczy trudno się przyczepić, że działa niezgodnie z etyką zawodową. Można go o to wprawdzie podejrzewać, ale nie ma na to twardych dowodów. Jeśli Philip zdoła wybronić Baxtera, na pewno część honorarium przekaże poszkodowanym emerytom. Zrobi ten gest, bo chce uchodzić za szlachetnego człowieka.

– Będziesz miała białą suknię, Abby? – zapytała Sara, wytrącając go z zamyślenia.

– Przecież jesteś zaproszona na ślub, więc zobaczysz – wtrącił, zanim Abby zdążyła otworzyć usta.

– Tak bym chciała, żebyś poszedł ze mną...

– Ale wiesz, że nie mogę. Tłumaczyłem ci przecież, że mam tego dnia służbę. Pora wyjąć ciasteczka – dodał, zerkając na zegarek.

– Strasznie się zasiedziałam, Saro. Od dawna nie jadłam tak wspaniałych łakoci. Dzięki za gościnę i opiekę nad Kleppym – powiedziała Abby, całując przyjaciółkę i biorąc na ręce psa.

– Szkoda, że już idziesz – odparła Sara ze smutkiem. – Ale proszę cię,

weź kilka ciasteczek – dodała, pakując dla niej torebkę. – Raff ci to zanieś do samochodu.

– Gdybyście mieli się z Philipem pobić o tego psa – powiedział Raff już na dworze – dzwoń na policję. Patrol interwencyjny...

– Ale jesteś dowcipny – przerwała mu.

– Myślisz, że obejdzie się bez awantury? Myślisz, że się udobrucha ciasteczkami Sary?

– Twoja złośliwość naprawdę...

– Moja złośliwość sprawia, że trzymasz się ode mnie z daleka, Abby. Nie rozumiem tylko, dlaczego akurat wybrałaś Philipa. Przecież znasz go świetnie i na pewno były jakieś powody, dla których z nim zerwałaś, jak miałaś siedemnaście lat. Nie mylę się, prawda?

– Jak śmiesz...

– Zadać ci to pytanie? Dotąd nie miałem okazji.

– Wtedy rzeczywiście zerwaliśmy, ale ludzie się zmieniają – powiedziała.

– Wiem coś o tym. Kiedyś, dawno temu, byliśmy...

– Parą dzieciaków, i tyle.

– Czy ty naprawdę chcesz być żoną Philipa? Znajdź sobie kogoś innego, nie marnuj życia.

– Jak śmiesz... – powtórzyła, sięgając po kluczyki.

– Nie wierzę, że on cię podnieca.

– A ja nie wierzę własnym uszom.

– Wiem, że między nami wszystko się skończyło z powodu śmierci Bena. Ale poza Philipem są inni mężczyźni na świecie. Powiedz, czy on cię podnieca? – powtórzył, podnosząc jej brodę. – Są na świecie faceci, którzy potrafiliby w tobie dostrzec dawną Abby, tę Abby, którą...

Nie, on się posuwa za daleko, pomyślała w popłochu. Muszę stąd uciekać... I w tym momencie poczuła na wargach jego usta. Na sekundę zdrętwiała, ale rozpałił ją ten pocałunek. Dawno zapomniany żar owładnął jej ciałem. Raff... Zdołała leciutko odchylić głowę. Jego oczy błyszczały w świetle księżyca.

– Abby – wyszeptał, obejmując ją delikatnie.

Płonęła, nie była w stanie wyzwolić się z jego objęć. Ale wcale tego nie chciała. Lekko uniosła się na palcach, by jeszcze raz dotknąć ustami jego warg. Całował ją tak czule jak kiedyś, o takich pocałunkach zdążyła już zapomnieć. Chciała go objąć, przyciągnąć do siebie bliżej, zatracić się do końca. Raff... Nie, tego jej nie wolno.

– Nie– zdołała wyszeptać. – Ja...

– Rozumiem, Abby. Rozumiem, że tego nie chcesz.

– Nie chcę.

– Więc ruszaj w drogę. Do jutra.

Tak, zobaczą się jutro w sądzie. Będzie tam siedziała u boku narzeczonego, będzie udawać, że nic się dzisiaj nie wydarzyło...

Ale wciąż czuła na ustach smak jego warg.

– To było głupie i niepotrzebne – powiedziała.

– Ty też tego chciałaś.

– Wobec tego oboje zachowaliśmy się głupio.

– Tak, oboje jesteśmy głupi – odparł posepnie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wracala do domu jak w transie. Na ustach wciaz czula smak pocałunku Raffa, pełnego czulości i odwzajemnionego. Philip nigdy... Nie, nawet tak nie myśl, przywołala się do porządku.

Kleppy položyl jej łape na kolanie i ten dotyk wydal się jej pocieszeniem.

Nie, nie wolno jej myśleć o Raffie, jemu po prostu uderzył testosteron do głowy. To był impuls.

Skręcila w swoją uliczke i na widok samochodu Philipa przed domem poczula niepokój. Opanuj się, pomyslała, Philip jest dobry i nie pozwala sobie na impulsy. Zobaczysz, bedziesz z nim szczesliwa.

– Jak ci się udal wieczór? – zapytala z uśmiechem.

– Dobrze – odparł krótko, całujac ją na powitanie.

Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że to był bardzo chłodny pocałunek.

– A ty? Jak ci poszło... – Urwał na widok psa na siedzeniu auta. – Co to takiego?

– To jest Kleppy – odparła, biorac głęboki oddech. – Mój pies. Pamiętasz, że Raff prosil mnie, żebym odwiozła psa na uspienie. Nie byłam w stanie tego zrobić. Po śmierci starego Abrahamsa ten psiak nie ma domu, więc postanowilam go przygarnac. Jednym slowem mamy psa. Poznajcie się – ku własnemu zdziwieniu dodala lekko i wesoło. – Philipie, to jest Kleppy, Kleppy, to jest Philip. Jestem pewna, że się polubicie.

– On będzie musial mieszkać w budzie – wydusil po chwili milczenia.

– Zgoda.

Philip na pewno szybko się do niego przekona i wtedy psiak przeniesie

się do domu. A do czasu ślubu i tak będzie u niej.

– A co zamierzasz z nim zrobić w czasie naszej podróży poślubnej?

– Poproszę panią Sanderson, żeby go karmiła i wyprowadzała na spacer.

– Nie chcę, żeby ona myszkowała w naszym ogrodzie.

– W takim razie wymyślę coś innego. Bądź spokojny, znajdę jakieś rozwiązanie.

– Raff zrzucił ci na głowę tego psa, a ty się zgodziłaś.

– Wcale mnie nie namawiał, sama podjęłam tę decyzję.

– Masz za miękkie serce.

– Może i tak, ale nic na to nie poradzę – odparła z uśmiechem. –

Wstąpisz na kawę?

– Nie mogę. Powinienem jeszcze przejrzeć papiery.

– Trudno – powiedziała, całując go na dobranoc.

Gdybym miała wybierać: ślub albo pies, wybrałabym psa, pomyślała, wchodząc do domu. Ale Bogu dzięki, Philip nie postawił jej ultimatum.

– Widzisz, piesku, ten facet mnie kocha i dlatego się zgodził na ciebie – szepnęła do ucha Kleppy'emu, siadając na dywanie. – Mamy szczęście, bo nie miałam pewności, że tak zrobi.

Po jej odjeździe Raff stał bez ruchu, wpatrując się w rozgwieżdżone niebo. Abby Callahan. Niczego w świecie nie pragnął oprócz niej. Ale nie, to nieprawda. Jest jeszcze Sara, która teraz pewnie się kładzie do łóżka, myśli o minionym dniu, o swoich zwierzętach i o nim, starszym bracie.

Kocha Sarę i ten dom, ale gdyby mógł, wyjechałby z Banksia Bay. Uciekłby z tego miasta i uciekłby od wspomnień. Uciekłby, żeby nie oglądać Abby. Ale to jest niemożliwe. Zostanie i już nigdy jej nie dotknie. Stracił dziś głowę i chociaż tego nie chciał, ten głupi pocałunek wytrącił

Abby z równowagi. To nie jej wina, że jest jak jest. Wyłącznie on jest temu winien.

Chociaż miał trzydzieści lat, czuł się jak starzec. Na szczęście przed tym cholernym ślubem już nie będą na siebie wpadać. Jego udział w procesie Baxtera dobiegł końca i raczej już go nie będą wzywać na świadka. Zrobił wszystko, co było w jego mocy, by pomóc prokuratorowi.

W następną niedzielę podrzuci Sarę do kościoła, potem ją odbierze i będzie po wszystkim. Abigail Callahan zostanie panią Dexter.

Do północy zajmowała się Kleppym. Wykąpała go i wysuszyła suszarką. Zniósł to bardzo cierpliwie. Może nie jest piękny, ale ma w sobie niezwykły urok. No i charakterek, rzecz jasna. Potem Kleppy z apetytem zjadł kolację, po czym obwąchał jej sypialnię. Nie wiedzieć czemu, szczególnie zainteresował się szkatułką na biżuterię z cedrowego drewna. Zrobił ją dla niej dziadek Philipa, gdy dowiedział się o ich zaręczynach. Piękna ręczna robota, a do tego ta szkatułka miała cudowny zapach.

Dziadek ogromnie lubił Abby, ale ślicznymi pudełkami z drewna obdarowywał wszystkich krewnych i przyjaciół.

– Ta szkatułka, moja droga, przetrwa ze sto lat – powiedział jej. – Cedr jest niezwykle trwałe.

Dziadek Philipa szalenie się cieszył z ich ślubu. Tak samo jak rodzice jej i Philipa. To ją, oczywiście, powinno cieszyć, ale z jakiegoś dziwnego powodu jakoś przytłaczało.

Kleppy obwąchiwał szkatułkę z fascynacją.

– Nie, to nie jest twoja zabawka – powiedziała, stawiając ją wysoko na komodzie.

Psiak ziewnął, po czym zajął się stanikiem. Zapłaciła za niego i dała mu go w prezencie. W drodze wyjątku, rzecz jasna, bo już nie pozwoli mu

kraść. Ale dzisiaj niech się złodziejaszek nacieszy swym ostatnim łupem. Kleppy ze stanikiem w zębach wskoczył jej na łóżko, ułożył się przy niej i po chwili zaczął słodko pochrapywać. Tego dnia nie brakowało mu wrażeń.

– To był twój ostatni skok, mój drogi. Od jutra będziesz przestrzegał prawa. Bierz przykład ze swojej pani, która jest uczciwą i szanowaną obywatelką, która będzie się trzymać z dala od Raffa Finna i przestanie o nim myśleć. Będzie myśleć tylko o swoim ślubie.

Po raz pierwszy od paru tygodni nie zbudziła się z niepokojem, że podczas ślubu mogą nastąpić przykre niespodzianki, lecz z poczuciem lekkości i w świetnym humorze. Tym niepokojem zaraziła ją matka, która uparła się, by ta uroczystość odbyła się z wielką pompą i bez najmniejszych niedociągnięć.

Ale nie tego ranka. Kleppy, który obudził się o świcie, dotknął mokrym noskiem jej twarzy, a gdy tylko otworzyła oczy, przywitał ją wesołym merdaniem. Dobrze, że Philip tego nie ogląda. Dostałby dreszczy.

On chciał od dawna, by zamieszkali razem w jego przepięknym domu z widokiem na morze. Jego zdaniem utrzymywanie przez nią osobnego lokum było stratą pieniędzy. Jej rodzice uważali natomiast, że powinna mieszkać u nich, a gdy po studiach Abby wróciła do Banksia Bay, nawet odmalowali dla Abby jej dawny pokój. Na różowo. Ale ona wolała być niezależna i wprowadziła się do niewielkiego domku, który dostała w spadku po dziadkach. Teraz, kiedy wypuściła psa do ogródka, uświadomiła sobie, jak bardzo będzie tęsknić za tym miejscem.

Nie szukaj dziury w całym, upomniała Się w duchu. Philip wybudował fantastyczny dom, a jej aż trudno było uwierzyć, że mógł sobie pozwolić na takie luksusy. Taki dom jest marzeniem każdej kobiety.

Pies był w ogrodzie, więc skorzystała z okazji, by jeszcze raz

popatrzeć na suknię ślubną. Wychodzi za mąż, powinna się cieszyć. Rzeczywiście, była dumna z tej przepięknej sukni. Uszyła ją według własnego projektu i ozdabiała przez dwa lata. Czerpała z tego niezwykłą przyjemność. Dziwne, że woli tę kreację oglądać, niż mierzyć. Co za idiotyzm, pomyślała.

Kleppy wrócił z ogródka, ale stał przy drzwiach. Najwyraźniej miał ochotę na spacer.

– Dobrze, przejdę się teraz z tobą, a w przerwie na lunch pójdziemy na dłuższą przechadzkę. Przykro mi, że zostaniesz sam, ale nie mam wyboru. Jesteś psem prawniczki, musisz to zrozumieć.

Raff nie przyszedł do sądu tego ranka. Był policjantem, nie prokuratorem, zeznania złożył wczoraj, nie był już potrzebny. Abby usiadła obok Philipa, który z uśmiechem ją pocałował.

– Przyznaj się, żałujesz trochę, że wzięłaś tego psa? Z nim będą same kłopoty.

A więc to tak: najpierw się zgodził, żeby potem wiercić jej dziurę w brzuchu. Nieładnie.

– Przeciwnie, jestem bardzo zadowolona.

– Gdzie go zostawiłaś?

– W ogródku. Na szczęście mam wysoki płot.

– Zobaczysz, że po powrocie znajdziesz...

– Niczego nie znajdę. Byliśmy na spacerze. Będę z nim wychodzić co rano, nie tylko ze względów praktycznych, ale dla przyjemności i zdrowia.

– Znacznie lepsze są zajęcia w fitness klubie. Indywidualny trener zaplanuje ci program ćwiczeń aerobowych i pod jego okiem wszechstronnie...

Przestała go słuchać.

Zacząła się rozprawa, powiało straszliwą nudą. Miała wrażenie, że wskazówki zegara w ogóle się nie poruszają. Prokurator miał wyjątkowo monotony głos. Stworzony do usypiania. Chwała Bogu, wreszcie przerwa na lunch. Gdy wszyscy zaczęli podnosić się z miejsc, nagle otworzyły się drzwi.

– Przepraszam, Wysoki Sądzie – Raff z Kleppym na rękach zwrócił się do sędziego – ale to sprawa niecierpiąca zwłoki. Czy Abigail Callahan jest w tej sali?

– Kleppy – wyjąkała, zrywając się z miejsca.

– Pozwoli pani ze mną, pani Callahan.

– Ona nigdzie nie idzie – warknął Philip, kładąc jej dłoń na ramieniu. – O co...

– Jeśli nie pójdzie pani dobrowolnie, będę musiał panią zatrzymać za współudział w przestępstwie – przerwał Raff. – Oto dowód rzeczowy. – Wskazał białą puchatą psinę u swych stóp.

Biała kulka była na różowej smyczy wysadzonej diamencikami, a koniec tej pięknej smyczy trzymał w pysku Kleppy.

– Pani Callahan, pani pies wykradł suczkę rasy maltańczyk, która należy do pani Fryer. Proszę ze mną, musimy wyjaśnić okoliczności tej sprawy.

W sali zapadła cisza. Sędzia Weatherby próbował zachować kamienną twarz, ale kąciki jego ust lekko się uniosły. Kleppy, umorusany ziemią i piaskiem, ścisnął w zębach smycz i machał ogonem. Biała kulka też merdała wesoło.

– Ale on był zamknięty w ogrodzie.

– Jako policjant z doświadczeniem dochodzeniowym wiem, że psy potrafią robić podkopy – odparł Raff, strzepując z Kleppy'ego piasek na

wyfroterowaną podłogę. – Pani pozwoli ze mną.

– Proszę samemu oddać właścicielce tego pieska – Philip powiedział ostro. – Abigail nie ma czasu.

– Czekałem do przerwy w rozprawie, ale nie zamierzam zwlekać ani chwili dłużej. Pani pozwoli.

Sędzia nie mógł już powstrzymać uśmiechu, w tylnych rzędach rozległ się głośny chichot.

– Zrób z tym porządek, Abby - rzekł z grobową miną Philip. -I niech ten pies więcej nam nie przeszkadza w życiu.

Abby próbowała opuścić salę z godnością, ale gdy tylko wyszła przed budynek i poczuła na twarzy jesienne słońce, roześmiała się na cały głos. Miała wrażenie, że Raff oswobodził ją z więzienia, że dzięki niemu odzyskała wolność.

Kiedy wreszcie opanowała wesołość i spojrzała na niego, niemal wyczuła w powietrzu czysty testosteron. Kasztanowe włosy Raffa połyskiwały w słońcu, mundurowa koszula z krótkimi rękawami odsłaniała opalone przedramiona. Gdy mrugnął do niej i uśmiechnął się łobuzersko, poczuła, jak miękną jej kolana. Dosyć tego, weź się w garść. Pamiętaj, ten facet zniszczył ci życie...

– Mówisz, że Kleppy zrobił podkop? To niemożliwe, sztachety tkwią...

– Podejrzewasz, że mu w tym pomogłem? Że czatowałem na uliczce, żeby mu podrzucić łopatę?

– Nie, oczywiście. Ale on musiał wykopać głęboki dół, żeby się wydostać z ogródka.

– Ostrzegałem cię, że temu psu nie brakuje determinacji.

– Czego teraz oczekujesz ode mnie?

– Przeprosin.

– Mam ciebie przeprosić?

– Nie wierzę, żebyś była w stanie to zrobić.

Uśmiechnął się rozpromieniony. Tego uśmiechu nie widziała od czasu... Od czasu...

– Ale możesz jakoś udobruchać panią Fryer – ciągnął.– Jest bliska apopleksji. Dzwoniła do mnie godzinę temu, krzyczała, że skradziono jej psa i że jest gotowa zapłacić porywaczom okup. Znaleźli się jednak świadkowie, którzy wszystko widzieli. Najwyraźniej Kleppy wdarł się do niej do domu, żeby buchnąć jej coś z bielizny, po czym zmienił plany, bo znalazł lepszą zdobycz.

– To ty go złapałeś?

– Nie musiałem go łapać. Tę dwójkę zdybałem na schodku przed twoim domem.

– Przed moim domem?

– On najwyraźniej uznał, że to jest także jego dom. I postanowił ci sprawić wspaniałą niespodziankę.

Umorusany kudłaty kleptoman patrzył na nią uszczęśliwiony. Tak wyglądają oczy spełnionego psa.

– Dlaczego po prostu nie odprowadziłeś tej małej do pani Fryer?

– Dlatego, sama zobacz.

Postawił Kleppy'ego na chodniku, po czym spróbował wyrwać mu z pyska różową smycz. Kleppy trzymał ją tak mocno, jakby od tego zależało jego życie. Gdy Raff spróbował jeszcze raz, warknął i popatrzył na Abby prosząco. Jego wzrok mówił: pomóż mi, ten facet próbuje zrabować twoją własność.

Nie, to przekracza ludzkie pojęcie. Ten bandyta chce naprawdę zrobić jej prezent.

– Więc sama widzisz. On na mnie warczał i chciał mnie ugryźć. Nie zamierzałem ryzykować.

Gdy dotknęła dłonią grzbietu kundla, ten radośnie pomachał ogonem, a biała kulka podbiegła, by ją też pogłaskać. Abby zachichotała i pochyliła się nad małą.

– Abigail!

Na widok zbliżającego się narzeczonego Abby wyprostowała się ku niezadowoleniu psów. Philip z trudem tłumił wybuch wściekłości.

– Zanim Raff je odwiezie, chcę je uspokoić.

– Odwieziemy je razem - poprawił ją Raff, po czym ruszył w stronę radiowozu.

– Dasz sobie radę bez niej - warknął Philip.

– Ona jedzie ze mną. W batalii o Baxtera na razie jesteś zdany tylko na siebie. Nie zamierzam ci tego ułatwiać. Abigail, proszę do auta.

Posłuchała go, nie miała wyboru. Nie przejmowała się zbytnio, że pani Fryer jest w furii. Trudno, będzie musiała jakoś stawić temu czoło. Usiadła obok Raffa z psami na kolanach, próbując opanować rozbawienie.

– Kleppy jako przestępca właściwie powinien siedzieć z tyłu, w boksie dla aresztantów.

– Skoro zarzuciłeś mi współudział, to ja też powinnam tam usiąść.

– Ciebie tam nie przesadzam, bo lubię, żeby mnie widziano w towarzystwie adwokata. Ale mocno trzymaj tego kleptomana. Kiedy przez niego stracisz w mieście dobre imię, sama zobaczysz, co to znaczy.

Choć w odniesieniu do niej ta mimochodem rzucona uwaga była, oczywiście, żartem, uderzyło ją, że Raff jednocześnie wspomniał o sobie. I zrobił to całkowicie poważnie. Jego dziadek miał opinię pijaka, matka po ucieczce z domu i powrocie do Banksia Bay z dwójką nieślubnych dzieci

znalazła się na cenzurowanym. Ponieważ nie umiała się bronić, tym bardziej bezlitośnie ją obmawiano.

Tymczasem Raff potrafił sprawić, że ludzie mu odpuścili. Potępiany powszechnie za spowodowanie tragicznego wypadku, zdołał się zrehabilitować. Doceniono jego poświęcenie dla Sary i ciężką pracę, ale bez wątplenia dostał za swoje. Zresztą jeszcze nie wszyscy zapomnieli o jego winie. Do tych ostatnich należała na przykład Louise Fryer, która otwarcie traktowała go z pogardą. To musi być dla niego bardzo bolesne, pomyślała Abby. Kiedy zadzwonili do jej drzwi, nawet nie zareagowała na powitanie Raffa.

Po wypadku nie wytoczono mu procesu. Abby pamiętała tylko, że śledczy powiedzieli jej rodzicom, że nie ma wystarczających podstaw, by postawić Raffa w stan oskarżenia. Te straszliwe dni po wypadku prawie wyparła z pamięci, ale dobrze pamięta tamtą rozmowę. Śledczy tłumaczył, że ślady hamowania zostały zatarte, a Raff niczego nie jest w stanie odtworzyć.

– Ten chłopak nie wypił kropli alkoholu – dodał. – Lekkomyślne dzieciaki po prostu nie powinny siadać za kierownicą.

– Nasz Ben miał więcej rozumu – rzuciła z płaczem jej matka.

– Zapewne, pani Callahan, ale to nie on prowadził – odparł śledczy, a Abby uświadomiła sobie wtedy, że Ben nie zapiął pasa, więc on też zachował się lekkomyślnie. Jednak to Raff był sprawcą wypadku, to on jak szalony wypadł z za zakrętu. To on zabił Bena i okaleczył Sarę.

Chociaż jej rodzice chcieli, by Raff trafił do więzienia, władze uznały, że wyrzuty sumienia z powodu tej tragedii będą dla niego wystarczającą karą. Postępowanie w jego sprawie zostało umorzone. Raff ciężko później zapracował na poprawę opinii, ale niektórzy ludzie w mieście, na przykład

przyjaciele jej rodziców, mieli długą pamięć i wciąż go potępiali.

– W tym mieście przydałaby się sprawna policja – powiedziała Raffowi w progu Louise Fryer. – Policja, która potrafi odnaleźć porwanego psa. Jak długo mam czekać na moją Fluffy? Ona jest rodowodowym maltańczykiem, zdobyła złoty medal na wystawie... Och, nie wiedziałam – przerwała na widok Abby wynoszącej z radiowozu suczkę.

Po kilku sekundach wyskoczył stamtąd Kleppy z końcem smyczy w zębach, a Fluffy przystanęła i powąchała go pod ogonem.

– O Boże, ona się czymś zarazi! – krzyknęła piskliwie pani Fryer. – Wynoś się stąd, ty kundlu.

Abby z westchnieniem wzięła psa na ręce, po czym wyjęła mu z pyska smycz i podała ją sąsiadce.

– Dzień dobry pani.

– A co ty tu robisz?

– Mój pies wykradł pani suczkę.

– Twój pies? Przecież ty nie masz psa.

– To jest mój pies, nazywa się Kleppy. Mam go od wczoraj i jeszcze nie zdążyłam go nauczyć dobrych manier.

Pani Fryer popatrzyła na nią z niedowierzaniem, po czym spojrzała na Raffa tak wrogo, jakby mówiła: tak, on jest zdolny do wszystkiego, to prawdziwa zakała. Ale czemu tu się dziwić, w końcu wszyscy Finnowie, cała ta rodzina... Raff, który bezbłędnie odczytał ten wzrok, rzekł z ironicznym uśmiechem:

– Musi pani wiedzieć, pani Fryer, że Abby dzięki mnie dostała tego psa. A właściwie to jej go zrzuciłem na głowę. Ale skoro pani suczka wróciła bezpiecznie do domu, nie będę pani dłużej niepokoił. Myślę – zwrócił się do Abby – że pani Fryer zaprosi cię na herbatę, bo na pewno

będzie chciała się dowiedzieć, jak wam idą przygotowania do ślubu. Założę się, że będzie waszym miłym gościem, więc...

– Oczywiście, że tak – przerwała mu, prychnając, pani Fryer. – Przecież jestem bliską przyjaciółką pani Dexter, matki naszego drogiego Philipa.

– No właśnie, praktycznie, miłe panie, jesteście rodziną. I wasze psy też zdążyły się zaprzyjaźnić, więc życzę udanego dnia. Służba nie drużba, trzeba łapać morderców i gwałcicieli.

– I skosić trawnik przed posterunkiem – zażartowała Abby, ale od razu tego pożałowała.

– Otóż to – pani Fryer weszła jej w słowo. – Nie dalej jak wczoraj zwróciłam uwagę mamie Philipa, że za czasów sierżanta Troya panował porządek na posterunku.

– To prawda, ale ja się nazywam Finn i za moich czasów wszystko tam zaczęło się walić. Sama zauważyłaś, Abby, że ten trawnik jest zaniedbany, czy też mówił ci o tym nasz drogi Philip? Jeszcze raz życzę paniom udanego dnia, a ja, jak wyłapię wszystkich złoczyńców, może skoszę trawnik.

– I nie zapomnij posadzić petunii – krzyknęła za nim Abby.

– Świetny pomysł, ale nie jestem pewien, czy znajdę na to czas, bo w mieście grasuje złodziej. Więc dobrze go pilnuj, Abby, bo następnym razem oboje wylądujecie w areszcie i będziecie sadzić petunie w ramach resocjalizacji.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy zadzwonił Philip, powiedziała mu, że ma migrenę i nie przyjdzie do sądu tego popołudnia. Ten machający ogonem osobnik może naprawdę przyprawić człowieka o ból głowy.

– Masz za swoje, nie będę cię samego wypuszczać do ogródka. Widzisz, mój Philip na razie jest bardzo wyrozumiały, ale może stracić cierpliwość.

Jej Philip. Spodziewała się, że wybuchnie, a on nie robił jej najmniejszych wyrzutów. Mało tego, przyjechał do niej po rozprawie, by zobaczyć, jak się czuje. Z okazji zbliżającego się ślubu dwaj klienci Philipa zaprosili ich tego dnia na kolację do najelegantszej restauracji w mieście. Na myśl o tej imprezie Abby rzeczywiście rozbolała głowa. I o dziwo, nie musiała niczego wyjaśniać Philipowi.

– Strasznie źle wyglądasz, jesteś blada jak ściana. Chyba powinnaś położyć się do łóżka.

– Pewnie tak będzie najlepiej.

– A gdzie kundel?

– Siedzi w budzie – skłamała, nie chcąc przyznać, że Kleppy jest w sypialni.

– Musisz się go pozbyć, z nim są same kłopoty.

Uważam, że powinnaś go jak najszybciej odwieźć z powrotem do schroniska.

– Nie oddam go.

– Porozmawiamy o tym, jak się poczujesz lepiej – powiedział z westchnieniem, ale zachował zimną krew. – Przykro mi, że nie możesz pójść

na kolację.

– Odwołasz ją?

– Nie. Czemu miałbym odwoływać? Wytlumaczę im, dlaczego cię nie ma. I na pewno się nie obrażą.

Oczywiście, że nie, pomyślała z goryczą. Może nawet nie zauważą mojej nieobecności. Bo tak czy siak, cały wieczór będą rozmawiać o interesach.

– Masz co jeść? – spytał Philip z troską.

– Tak, mogę sobie zrobić jajecznicę albo grzanki.

– Nie powinnaś opadać z sił, czeka nas długi tydzień. – Pocałował ją na do widzenia i jakby z ulgą pojechał na kolację z okazji ich ślubu. Bez niej. Po jego wyjściu jej ból głowy minął jak ręką odjąć.

Dlaczego za niego wychodzi? To pytanie czaiło się gdzieś w zakamarkach jej umysłu od miesiący. Spychała je w podświadomość, ale im bliżej było ślubu, tym trudniej jej to przychodziło. I teraz nadeszła najwyższa pora, by sobie na nie odpowiedzieć.

No właśnie, Philip poszedł z radością do restauracji, podczas gdy jej na myśl o tej kolacji cierpła skóra. Gorzej, kiedy wczoraj całowała się z Raffem, uświadomiła sobie, że przy Philipie zapomniała, czym jest prawdziwy pocałunek. Mało tego, podświadomie dążyła do konfrontacji z Philipem i niemal żałowała, że nie zrobił jej awantury z powodu psa.

Jak i dlaczego do tego doszło? Uzmysłowała sobie, że wszystko potoczyło się jakby bez jej udziału.

Po śmierci Bena Philip jej nie odstępował, wspierał ją i jej rodziców. Z jej powodu postanowił wrócić na stałe do Banksia Bay. Nawet nie pamięta, kiedy zrozumiała, że on chce się z nią ożenić. To było po prostu oczywiste, rozumiała samo przez się.

Za to świetnie zapamiętała wieczór, kiedy Philip oświadczył się jej oficjalnie. To było w klubie golfowym nad zatoką. Wspaniały widok, gwiazdziste niebo, morze połyskujące w pełni księżyca, balsamiczne powietrze. Siedzieli na tarasie, podano im szampana i fantastyczny deser: bezę w kształcie serca z lodami i musem czekoladowym, przybraną poziomkami, które tworzyły napis: „Abby, zostań moją żoną”. Ale to nie koniec. Ni stąd, ni zowąd na tarasie pojawił się kwartet smyczkowy, który im zagrał Kanon Pachelbela. Wokół ich stolika zgromadzili się ludzie i zanim Abby zdążyła powiedzieć tak, zaczęli klaskać.

– Abby, twoi rodzice z radością przyjęli moją prośbę o twoją rękę – oznajmił Philip, otwierając pudełeczko z czerwonego aksamitu. – Zobaczysz, będziemy najszczęśliwszą parą na świecie.

Na widok wspaniałego brylantu zapało jej dech w piersiach, lecz zanim zdążyła otworzyć usta, Philip wsunął jej pierścionek na palec. A potem, by dopełnić ceremonii, ukląkł przed nią ze słowami:

– Abigail, czy zechcesz zostać moją żoną?

Pamiętała, że przez głowę przemknęło jej wtedy przekorne pytanie: co by było, gdybym powiedziała, nie? Ale rzecz jasna tego nie zrobiła.

Czy tego żałuje? A jeśli tak, to dlaczego? Bo Rafferty Finn przypomniał jej, czym jest pocałunek? Bo sprawił, że znowu poczuła...

Zawsze tak na nią działał, ale w dniu śmierci Bena przestał dla niej istnieć. A to, że wtedy przetrwała zawdzięcza Philipowi. Czy mogłaby mu teraz powiedzieć, że zmieniła zdanie i nie wyjdzie za niego? Co też jej przychodzi do głowy? Co za idiotyzmy, dość tych bzdur! Poślubi go w przyszłą sobotę, Philip jest dobry i mądry. A dzisiaj usiądzie w saloniku, by doszyć do sukni ostatnią warstwę koronki. Bo jej matka i przyszła teściowa uznały, że przyda się na tej sukni jeszcze jedna warstwa.

Więc dobrze, doda ją, by je zadowolić.

Wypuściła psa z sypialni. Wyglądał na znudzonego, więc dała mu sztuczną kość. Usiadła na kanapie, a uradowany psiak ułożył się przy niej.

Wszystko się ułoży, małżeństwo...

Z zadumy wyrwał ją dzwonek. Pies zerwał się z kanapy i podniecony pobiegł do drzwi.

Na Philipa to chyba za wcześnie, on na pewno jeszcze siedzi w restauracji. Czyżby to przyszła teściowa? Może dowiedziała się od Philipa, że Abby rozboliła głowa i zaniepokojona przynosi jakieś zioła? A jeśli to jej mama, padnie na widok psa. Ale trudno, Abby nie zmierzała go ukrywać.

Zerknęła przez wizjer: w jej progu stała Sara, a Raff opierał się o poręcz przy schodkach. Abby poczuła, że serce zaczyna jej walić jak oszalałe.

Uspokój się, po co te emocje, on nie może tak na ciebie działać. Dziesięć lat temu zburzył ci życie, ale skoro wciąż nie umiesz zdobyć się wobec niego na obojętność, może powinnaś wyprowadzić się z Banksia Bay, bo tutaj co chwila będziesz na niego wpadać. Albo to raczej on powinien się stad wynieść.

Ale masz teraz także przed sobą jego siostrę. Sara jest twoją przyjaciółką, więc to wszystko nie jest takie proste. Jego młodzieńcza lekkomyślność okazała się śmiertelna, zabiła mu najlepszego przyjaciela. Miasto go potępiło, ale musiał tu zostać, by opiekować się siostrą. Niewątpliwie przeszedł piekło, zresztą poczucie winy nie opuści go do końca życia. I świadomość, że wystarczyła chwila głupoty, by wszystko zaprzepaścić.

Zaraz, zaraz, pomyślała z wściekłością. Przecież zerwała z nim jeszcze przed wypadkiem. I jeśli nawet znów zawrócił jej trochę w głowie...

Tu nie tylko chodzi o jej rodziców i Philipa, rzecz jasna, lecz także o jej nieprzemijające poczucie pustki po śmierci Bena. Ale gdyby nie ten wczorajszy pocałunek, nie szamotałyby się tak z sobą...

– Jesteś w domu – rzekła Sara, która trzymała duże pudło opakowane w srebrny papier i przewiązane czerwoną wstążką. – Długo nie otwierałaś i Raff powiedział, że pewnie cię nie ma, bo gdzieś hulasz z Philipem...

– Sara, ogromnie się cieszę, że przyszedłaś. Powiedz mi, co to takiego?

– Mamy dla ciebie prezent. Raff mówił, że skoro cię nie ma, musimy go zostawić pod drzwiami.

– Zostałam w domu, bo rozbolała mnie głowa.

– Wcale się nie dziwię – wtrącił Raff ze złośliwym uśmiechem. – Na myśl o kolacji z tymi biznesmenami też bym dostał migreny.

– Skąd ty wiesz o naszej... Albo nie, lepiej nic nie mów, dobrze znam tę plotkarską dziurę.

– Przykro mi, że w naszym miasteczku nic się nie ukryje. I przepraszam za najście, ale po zapakowaniu prezentu Sara uznała, że nie będzie ani chwili zwlekać z jego doręczeniem.

– Możemy wejść na parę minut, żeby zobaczyć, jak to rozpakowujesz?

– zapytała Sara, głaszcząc Kleppy'ego, po czym dodała z niepokojem: – Bardzo boli cię głowa?

– Nie martw się, Saro. Kiedy Philip postanowił iść do klubu bez Abby, jej na pewno od razu odpuściła ta migrena – wtrącił Raff.

– Możesz przestać?

– A jeszcze boli cię głowa?

– Już nie, ale...

– W takim razie zostawię was na pół godziny. Rozpakujecie prezent, Sara pobawi się z psem.

– Nie zgadzam się – zaprotestowała Sara. – To ty wymyśliłeś ten prezent i musisz zobaczyć, czy się spodobał Abby.

Abby z dziwnym niepokojem uświadomiła sobie, że przed jej domem stoi radiowóz. To w mgnieniu oka dojdzie do Philipa. I do jej rodziców. W tym huczącym od plotek miasteczku...

Co się z nią dzieje? Przecież lubiła to miasto i nigdy się nie przejmowała plotkami. Raff z Sarą wpadli na parę minut z prezentem ślubnym. Przecież w tym nie ma nic zdrożnego. Ale samo odpakowywanie pudła trwało kwadrans. Sara nie pożałowała ani dwudziestu warstw ozdobnego papieru, ani taśmy klejącej.

– Tak starannie powinno się zamykać tylko aresztantów w celi – zażartował Raff, gdy Abby odwijiała kolejną warstwę.

– Nieprawda, odpakowywanie prezentu jest bardzo przyjemne – odparła Sara. – Teraz też jestem bardzo ciekawa, co będzie w środku.

Abby z Raffem wymienili spojrzenia. Na tym właśnie polegają u Sary ubytki pamięci. Chociaż na pakowaniu spędziła dobrą godzinę, zdążyła zapomnieć, co w tym pudle było. Oni nie mogą stąd wyjechać, jeszcze raz uświadomiła sobie Abby. Sara nie odnalazłaby się w nowym miejscu, więc Raff nie może się stąd wyprowadzić. Podobnie jak ona musi tu zostać. Ale nie, to nieprawda. Ona, Abby, mieszka tu z wyboru. Lubi Banksia Bay i kocha Philipa. Jeszcze jedna warstwa papieru i wreszcie...

Abby aż krzyknęła z radości. W środku była maszynka do makaronu babci Finn.

Colleen Finn była z pochodzenia Irlandką i miała trzynaścioro rodzeństwa. Poślubiła Irlandczyka, który przyjechał do Australii w poszukiwaniu szczęścia, ale szybko się przekonała, że jest pijakiem i brutalem. Babcia uwielbiała gotować. Ta błyszcząca i tajemnicza maszynka

pojawiła się u Finnów, gdy Abby miała jakieś dziesięć lat.

– Greta Riccardo pozbywa się rzeczy po swojej zmarłej matce Marii. Mówi, że nigdy nie lubiła włoskiej kuchni, wystawiła więc na sprzedaż garażową książki kucharskie Marii i tę maszynkę. Zupełnie nie pojmuję, jak można nie lubić makaronu i nie pozwolę, żeby ta maszynka dostała się w niepowołane ręce. Na cześć Marii nauczę się gotować po włosku.

I babcia zaczęła wkrótce wszystkich częstować włoskimi specjałami, a dzieciaki zafascynowane tą maszynką robiły zawody, komu wyjdzie najdłuższe spaghetti. Finnowie zaczęli na co dzień jadać makaron, także ze względów ekonomicznych. Lecz Abby zrozumiała dopiero parę lat później, że gdy ma się własne kury i pomidory z ogrodu, ta potrawa kosztuje bardzo niewiele.

– Już nie robicie domowego makaronu?

Pamiętała, jak kilkunastoletnia Sara z upodobaniem wycinała tą maszynką nitki, muszelki, kolanka, wstążki, kokardki, świderki. Dzisiaj jednak chyba nie byłaby w stanie tego robić z powodu drżenia rąk.

– My już nie używamy tej maszynki, ale Raff powiedział, że może tobie się przyda i może kiedyś razem zrobimy makaron.

– Świetny pomysł, najlepiej zabierzmy się do tego od razu. Na szczęście akurat kupiłam mąkę. Co ty na to, Saro? W ramach prezentu ślubnego przypomnisz mi, jak się używa tej maszynki.

– Myślisz, Raff, że dam sobie radę?

– Dobra, zrobimy dla Abby pokazową lekcję.

O ile, rzecz jasna, przeszedł jej ten ból głowy.

A więc policyjny samochód szybko stąd nie odjedzie, przypomniała sobie poniewczasie.

– Chcesz, żebym przestawił auto za róg? – zapytał Raff, jakby czytając

w jej myślach. – Ale Dexter i tak się dowie. Myślisz, że zrobi mi jutro awanturę?

– Po pierwsze, nie Dexter, tylko Philip, a po drugie, nie będzie miał pretensji.

– Ja na jego miejscu szalałbym z zazdrości.

– Na szczęście on bardzo różni się od ciebie. Zresztą nie musisz tu siedzieć. Na pewno sobie poradzimy, a ty wpadniesz po Sarę za godzinę czy dwie.

– Ale Raff też bardzo lubił robić makaron. Chciałabym, żeby z nami został.

Abby pomyślała, że tymi prowokacyjnymi uwagami o moim bólu głowy i o Philipie Raff chce pokryć wzruszenie. W końcu podarował jej pamiątkę po babci. Z tą maszynką wiąże się tyle wspomnień. Cała czwórka: Sara, Ben, Raff i ona, Abby, godzinami przesiadywali w kuchni. Więc może jednak pora, żeby przewyciężyć nienawiść? Ale to niemożliwe, bo śmierci Bena nie sposób wybaczyć.

– Saro, obawiam się, że Abby naprawdę źle się czuje. Pozwólmy jej dojść do siebie, wpadniemy do niej innym razem.

– Bardzo cię boli głowa? – zapytała Sara. – To okropne, świetnie cię rozumiem. Najgorzej, jak zaczyna świdrować w skroniach.

Czy Sara wciąż miewa te straszne migreny? I czy wtedy Raff potrafi jej jakoś ulżyć?

Może powinna go zaprosić na ślub? Nie, to wykluczone. Nawet gdyby tego chciała, to byłoby nie do pomyślenia dla jej rodziców. Oni nigdy nie zapomną, że Raff zabił Bena. I Philip też nie chciałby oglądać go na ślubie.

Sara, która świetnie wiedziała, czym jest cierpienie, przypatrywała się jej z troską.

– Nie, nie boli mnie głowa, po prostu jestem wzruszona. Jako dziecko uwielbiałam wasz dom. Wasza kuchnia i wspólne gotowanie należy do najprzyjemniejszych wspomnień w moim życiu. Podarowaliście mi dzisiaj najcudowniejszy prezent na świecie. Dziękuję z całego serca – rzekła, całując Sarę.

– Raffa też musisz pocałować.

Jego też. Przypatrywał się im uważnie, ale niczego nie okazywał. Abby wzięła głęboki oddech, po czym go pocałowała w policzek. Spotkali się wzrokiem na ułamek sekundy, ale ten moment wystarczył, by zrozumiała, że on także jest wzruszony. I ta króciutka chwila wystarczyła również, by Abby zrozumiała, że Raff dostrzegł w jej oczach straszliwy smutek.

Musi jakoś to zamaskować. Wszyscy na nią patrzą: Raff, Sara i nawet Kleppy. Oni wszyscy widzą, że ma łzy w oczach, że tak bardzo by chciała cofnąć czas, mieć znowu siedemnaście lat...

Nie, nie wolno rozczulać się nad sobą! Za osiem dni poślubi Philipa i ma wziąć się w garść. Natychmiast! Przymknęła oczy, po czym zmusiła się do wesołego uśmiechu i powiedziała:

– Nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie zrobimy ten makaron.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

To był zły pomysł. Bo jeśli z powodu tego prezentu nachodzą go takie myśli, nie powinni go dawać.

Siedział przy kuchennym stole i patrzył na Sarę i Abby robiące makaron. Sara, wstrzymując oddech, uśmiechała się do Abby radośnie, Abby też sprawiała wrażenie szczęśliwej i odprężonej. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Kiedy Sara zaproponowała, by ją zastąpił przy maszynie, odmówił, żartując, że nie włoży różowego fartucha, bo gliniarzowi nie przystoi taki fartuch. Ale to była wymówka.

Zdążył zapomnieć, jak dobrze jest patrzeć na Abby. Czy zapomniał też, kim naprawdę jest ta dziewczyna? Od lat widywał ją tylko wtedy, gdy wpadali na siebie przez przypadek. Zawsze była nienagannie ubrana i uczesana. I zawsze wydawało mu się, że jest spięta. Teraz była boso, miała na sobie džinsy i bluzę ubabraną w mące. Pamiętał, że kiedyś uwielbiała chodzić boso. Tamta siedemnastoletnia Abby, radosna i spontaniczna, wszystkich zarażała śmiechem. Jego dziewczyna. Byli nierozłączni, wydawało się, że są stworzeni dla siebie.

Któregoś weekendu się pokłócili. O ten cholerny samochód. I o bal na zakończenie szkoły. Sprawy szalenie ważne w życiu nastolatków. Po tej kłótni Abby przez pewien czas spotykała się z Philipem. Długo to nie trwało, a gdy zerwali, Philip zaczął prawie od razu chodzić z Sarą.

A potem... Potem wszystko legło w gruzach. Żywiłowa radosna dziewczyna, która interesowała się sztuką i chciała zostać projektantką mody, poszła na prawo, a teraz reprezentuje w sądzie ludzi pokroju Baxtera. I za kilka dni ma poślubić Philipa Dextera.

Nie, nie i nie! Z trudem się pohamował, żeby nie walnąć pięścią w stół. Bo niby dlaczego ona ma nie wychodzić za Philipa? Nie sposób się do niego przyczepić, ten facet tutaj uchodzi za wzór. Nie można nic mu zarzucić, ale nie sposób go lubić. Zazdrość? Niewątpliwie, ale nie tylko. Zadawniona niechęć?

– Czemu wtedy przestałaś chodzić z Dexterem?

Nie podniosła głowy znad ciasta, lecz dostrzegł leciutką zmarszczkę na jej czole.

– Abby? Dlaczego zerwaliście po twoim balu?

– To nie twoja sprawa, Raff. Saro, może teraz spróbujemy zrobić kokardki. Co ty na to? Jeśli się zgadzasz, nałóż odpowiednią końcówkę.

– O, mam ją!

– Po prostu zawsze się nad tym zastanawiałem.

Chociaż Sarze drżały dłonie, Abby czekała cierpliwie, aż przyjaciółka poradzi sobie samodzielnie. Raff też postanowił nie pomagać siostrze. Sara musi mieć satysfakcję, że jej się udało.

– Musisz wiedzieć, że umówiłem się wtedy z Debbie Macallroy tylko dlatego, że chciałem ci zrobić na złość.

– I odniosłeś sukces. Ale to dawne dzieje, naprawdę nie ma o czym mówić.

– Przecież nie zakochałaś się wówczas w Philipie. Przyznaj, że zaczęłaś się z nim spotykać, żeby się na mnie odegrać.

– Ale ja się zmieniłam. Podobnie jak on.

– Nie, ludzie się nie zmieniają.

– Mylisz się, bardzo się zmieniają.

Oczywiście, że się zmieniają. I ona się zmieniła, i Philip. Dziewiętnastoletni Philip był najbogatszym chłopakiem w Banksia Bay.

Miał dobry samochód, nie byle jakiś gruchot jak ten, przy którym grzebali Ben z Raffem. Wszystkie dziewczyny z jej klasy chciały się z nim spotykać. Ale Abby umówiła się z nim na bal, by zapomnieć, że wciąż kocha Raffa. Była na niego wściekła, że zaniedbuje ją z powodu tej dłubaniny przy aucie. I na bal poszła z Philipem. Koleżanki zazdrościły jej partnera, Philip świetnie tańczył i miał dobre maniery. Spotykała się z nim jeszcze przez parę tygodni.

Właściwie to się trochę nudziła w jego towarzystwie, ale nie miała konkretnego powodu, by z nim zerwać. Aż do tego popołudnia, kiedy zabrał ją na przejażdżkę do punktu widokowego na górze nad miastem. Pamiętała, że nie bardzo miała ochotę tam jechać i niezbyt się zmartwiła, gdy złapali gumę. Ale po chwili okazało się, że zapasowe koło też ma przebitą oponę. Philip poprosił ją wtedy, by wróciła na piechotę do Banksia Bay i sprowadziła na pomoc jego ojca.

– Wybij to sobie z głowy – powiedziała. – Ja mam drałować całą drogę, a ty w tym czasie będziesz sobie tutaj odpoczywał. Trzeba było sprawdzić zapasowe koło.

Może powiedziała to trochę zbyt obcesowo, ale miała go dosyć i chciała z nim zerwać.

Gdy Philip poszedł do miasta, postanowiła posłuchać kaset, które trzymał w aucie. Co za nudy, pomyślała, przeglądając nagrania. Same przeboje, znam to wszystko na pamięć. Ale na dnie pięknego cedrowego pudełka, podobnego do tego, jakie teraz stało w jej sypialni, znalazła kilka niepodpisanych kaset. Włączyła pierwszą z brzegu. Christabelle Thomas, koleżankę z klasy od razu rozpoznała po głosie.

– Philip, proszę cię, przestań. Mama mnie zabije. Philip...

Nie zamierza tego słuchać. Wściekła wyskoczyła z samochodu i

rzuciła się biegiem do domu. U podnóża góry natknęła się na auto ojca Philipa.

– Abby, co się stało? – zapytał Philip, wysiadając.

– Nie podoba mi się to nagranie – warknęła, po czym cisnęła w niego kasetą. – Masz ją pociąć i jutro rano wrzucić mi do skrzynki pocztowej. Jak tego nie zrobisz, powiem Christabelle.

Próbowała opanować zmieszanie, czując, że Raff bacznie się jej przypatruje.

– Brawo, Saro, świetnie sobie radzisz z nakładką!

Philip zjawił się u niej nazajutrz z pociętą kasetą.

– Abby, przepraszam, chciałbym ci to wyjaśnić. Spotkałem się z Christabelle tylko parę razy, zanim zacząłem z tobą chodzić. To nie jest tak, jak myślisz.

Ona mówiła tylko o pocałunku, a ja nie wiedziałem, że jest włączony magnetofon. Kiedy jeżdżę do Sydney i z powrotem, powtarzam głośno w samochodzie to, czego nauczyłem się na wykładach, i nagrywam, żeby potem sprawdzić, czy opanowałem materiał. Zapomniałem o tej kasecie i jest mi bardzo przykro, że się zdenerwowałaś.

No właśnie, nie zwracaj sobie tym głowy, przekonywała się w duchu. To była błahostka, w tym wieku robi się różne głupstwa.

– Czy wszystko w porządku? – dopytywała się Sara, a Raff w dalszym ciągu nie spuszczał z niej oka.

– Przepraszam, zamyśliłam się. Po prostu zaczęłam się zastanawiać, co jeszcze muszę załatwić przed ślubem.

– Chcesz, żebyśmy cię zostawili samą? – zapytała Sara.

– Mowy nie ma. Popatrz tylko, ile zrobiłyśmy makaronu. Wszyscy jesteśmy głodni, musimy zjeść kolację.

Wyszli o dziewiątej. Abby miała godzinę, by przed, przyjściem Philipa posprzątać w kuchni i zebrać myśli.

Zapukał do drzwi punktualnie. Kleppy, który bardzo się ucieszył, gdy przyszli Sara z Raffem, teraz zawarczał. Ale trudno się dziwić, w końcu prawie Philipa nie zna.

– Jeśli on mnie ugryzie...

– Nie bój się, nie zrobi ci krzywdy.

– Mówiłaś, że boli cię głowa, ale przyjechała Finna i jego siostrę – powiedział z irytacją.

Westchnęła. Pora się przyzwyczaić, że w Banksia Bay nic się nie ukryje.

– Sara przywiozła nam prezent ślubny: maszynkę do robienia makaronu, która właściwie jest już zabytkiem. I chciała mi pokazać, jak się nią posługiwać. Musisz ją obejrzeć, jest fantastyczna.

– Używaną maszynkę do makaronu?

– To pamiątka rodzinna, po ich babci. Od dziś przez wiele lat będziemy robić raz w tygodniu makaron. A kiedy na starość wylądujemy w domu opieki, oddamy ten drogocenny antyk temu z naszych dzieci, które najbardziej sobie na niego zasłuży. A jeśli nasze dzieci nie będą godne tej maszynki, prześlemy ją do muzeum narodowego.

– Mówiłaś, że masz migrenę,

– Tak, bolała mnie głowa.

– Ale ich zaprosiłaś.

– Ze względu na Sarę – odparła, czując, że za chwilę straci ciepłość. – Dla niej to cenna pamiątka po babci i bardzo chciała mi pokazać, jak się robi makaron.

– Ale żeby pójść na kolację, nie czułaś się na siłach.

– Poszłabym, gdyby musiała, ale tak nie było. Tymczasem wobec Sary wyboru nie miałam. Musiałam jej okazać, że cieszę się z jej prezentu.

– A Finn co tu robił?

– Chodzi ci o Raffa?

– Oczywiście, że o niego.

– Przywiózł siostrę.

– Nie pojmuję, jak możesz przepuszczać tego człowieka przez próg.

– Zrobiłam to ze względu na Sarę.

– Ale tego psa wzięłaś chyba nie ze względu na nią.

Kleppy, który najwyraźniej zrozumiał, że o nim mowa, zawarczał. Abby miała ochotę pójść w jego ślady.

– Philip, ja...

A on nieoczekiwanie zmienił front. Uniósł ręce do góry, pokazując, że się poddaje, powiesił marynarkę na oparciu krzesła, po czym objął Abby i pocałował ją w czoło.

– Przepraszam, przepraszam i jeszcze raz przepraszam. Wiem, że nie miałaś wyboru. I wiem, że gdybyś mogła, nie wpuściłabyś Finna.

Philip ma absolutną rację.

– Opowiedz mi, jak było na kolacji.

Poczęstowała go kawą, a on zaczął się rozwodzić o spotkaniu w restauracji. Mówił i mówił, a ona tymczasem...

Pytanie o to, dlaczego wychodzi za tego człowieka za męża, zepchnęła w podświadomość, ale od wczoraj niepokoiło ją coraz bardziej. Dlaczego? Dlaczego?

To tak męczy ją przez Raffa, pomyślała z rozpaczą. To jego wina. Raff pytał ją przecież, dlaczego wtedy zerwała z Dexterem. Tamtą historię wyparła z pamięci dziesięć lat temu, a dziś to wszystko wróciło. Miała

wrażenie, że budzi się ze śpiączki. Ożyły dawne emocje. Wspomnienia. Młodość. Dawne radości, kłopoty, łzy, przygody, kłótnie i śmiechy. To, co przeżywała z Raffem.

– Philip, ja...

– Oczywiście, powinnaś się położyć. Przepraszam, przecież bolała cię głowa, a ja się tak zasiedziałem. Musisz się dobrze wyspać. Może zjemy śniadanie w jacht klubie? Moglibyśmy potem popływać na żaglówce.

– Dobrze, spotkajmy się na śniadaniu, ale z tej żaglówki chyba nici, bo jutro umówiłam się z mamą na lunch.

– Rozumiem. Macie do omówienia tyle spraw.

Tyle spraw? Wszystkie sprawy związane ze ślubem dawno zostały dopięte na ostatni guzik.

– Śpij dobrze, kochanie.

Pocałował ją, po czym sięgnął po marynarkę i ze zmarszczonym czołem obszukał kieszenie.

– Gdzie jest mój portfel?

– Zgubiłeś portfel?

– Był w bocznej kieszeni.

– Myślisz, że zostawiłeś go w klubie?

– Nie, to niemożliwe. Miałem go, jak wysiadałem tutaj z samochodu. Wiem, bo kiedy wysiadam, zawsze sprawdzam, czy mam komórkę i portfel.

– Może go upuściłeś przed domem.

Philip otworzył drzwi frontowe i zapalił światło nad wejściem, ale nie znalazł portfela. A więc... Ze ścierpniętą skórą Abby poszukała wzrokiem psa. Siedział w drzwiach do sypialni i pilnował czegoś, co leżało przed nim na podłodze. Portfel? Nie, to przedmiot większy od portfela.

– Co ty tam masz?

O Boże, to jej pudełko na biżuterię. Jak on je ściągnął z komody? Kleppy patrzył na nią z wyraźną dumą, jakby chciał jej powiedzieć: popatrz, co ci wyszperałem.

– Ten pies... – powiedział Philip ze złością.

– On nie ma twojego portfela. Chyba że...

Spojrzała na łóżko. Na narzucie widać było ślady łap, bo Kleppy wskoczył na łóżko, by ściągnąć pudełko. Ale skąd się wzięła ziemia na jego łapach? Czyżby...

Abby wyjrzała do ogródka. Trawnik był skopany w kilku miejscach. Kleppy najwyraźniej nie mógł się zdecydować, gdzie ma schować zdobycz.

– Nie, nie chce mi się w to wierzyć – powiedział Philip, który wszystkiego się domyślił. – I co teraz? Mam się wziąć za łopatę?

– Nie, sama go znajdę. I oddam ci jutro rano.

– To nie moja wina, że ten głupi pies...

– Oczywiście, że to nie twoja wina. W końcu to ja odpowiadam za Kleppy'ego. Nic się nie martw się i wracaj do siebie. Odnajdę ci ten portfel.

– Może ci pomóc... – zaczął niepewnie, ale ona potrząsnęła głową.

– Dam sobie radę. Przy pracy fizycznej dobrze się myśli. Muszę się zastanowić nad paroma sprawami.

– Co to za sprawy?

– Bardzo różne: na przykład ślub, zbytekowe prezenty, psy. – I jeszcze takie, których w obecności Philipa wolala nie dopuszczać do świadomości.

Zaczęła kopać. Była zmęczona i czuła kompletną pustkę w głowie. Co się dzieje? Wszystko, co budowała od dziesięciu lat, nagle legło w gruzach.

Bzdury, bzdury, bzdury. Pocieszała się, że po prostu dopadła ją trema przed ślubem. Ale wiedziała, że to nie tylko trema. Kopanie i przesiewanie ziemi dziwnie ją uspokajało. Nie włożyła rękawic, bo jakoś nie przejmowała

się dłońmi i paznokciami.

Czy kobieta, która za parę dni włoży białą suknię nie powinna dbać o ręce? Czyżby myślała o rejteradzie? W przestachu przysiadła na piętach.

Nie, to nie wchodzi w rachubę. Dwa lata szykowała suknię, przyszyła do niej ze dwa tysiące koralików. Zaproszonych zostało ponad dwieście osób na ten ślub przyjeżdżają nawet goście z Anglii. Niektórzy już przyjechali, prezenty nie mieszczą się w garderobie. I musiałyby zwrócić maszynkę do makaronu.

Na myśl o tym poczuła nagle łzy w oczach. I uświadomiła sobie, że nie będzie w stanie tego zrobić. Nie powie przecież Raffowi: posłuchaj, nie mogę tego przyjąć, bo nie wychodzę za mąż. Ale czemu myśli właśnie o tym? Dlaczego ten prezent jest taki niezwykle?

Jak to, dlaczego? Dlatego, że wzbudził w niej nostalgię, przywołał dawne wspomnienia. Ale tu nie chodzi tylko o wspomnienia. Wczoraj zobaczyła Raffa, jak po wypadku przywracał ruch na drodze, jak pomagał pani Ford. Raff... Zawsze pragniemy tego, czego nie możemy dostać.

Zaczęła kopać w innym miejscu rozgrzebanym przez psa i po chwili wydobyła ziemi to, czego szukała.

– Kleppy, chodź tutaj! Lepiej mi wyliż do czysta ten portfel! – Ani myśli tu przyjść, pomyślała, uśmiechając się do siebie. Wcale mu się nie dziwię. – Kleppy!

Ruszyła do domu. Ciekawe, gdzie on się zaszył? Obszukała całe mieszkanie, ale po psie nie było śladu. Frontowe drzwi były zamknięte. Spryciarz z niego, ale przecież pies nie zatrzasnąłby drzwi za sobą...

I wtedy sobie uświadomiła: Philip wyjrzał przed dom, by sprawdzić, czy nie upuścił portfela. Ona odszukała psa, a potem wyszła do ogródka. Pamięta, że później zamknęła drzwi frontowe za Philipem, a więc kiedy

rozmawiali w ogrodzie, te drzwi były otwarte. I pies się wymknął.

Co z niej za idiotka!

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przeszukała najbliższą okolicę, potem pobiegła dalej, wreszcie wsiadła do samochodu i metodycznie zaczęła objeżdżać Banksia Bay.

Gdzie on się podziewa? Ile trwało, zanim zorientowała się, że go nie ma? Pół godziny, może dłużej? Jak długo siedziała w ogrodzie i rozmyślała nad życiem?

Miała ochotę postawić na nogi całe miasto, prosić ludzi, żeby pomogli jej szukać. Ale jest po północy, o tej porze nie będzie budzić nawet przyjaciół. Miałaby im powiedzieć: ratunku, musicie mi pomóc szukać psa? Nie, to nie wchodzi w rachubę. Uznaliby, że zwariowała. Ale Sara tak by nie pomyślała. Ani Raff...

Zresztą jej dawne przyjaźnie rozluźniły się, gdy związała się z Philipem. Odizolowała się od ludzi, w gruncie rzeczy nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Od ilu to lat właściwie biernie akceptowała wybory Philipa? I teraz, w trudnej sytuacji, nie ma przyjaciół, do których mogłaby się zwrócić o pomoc. Z wyjątkiem...

Nie, jego nie będzie prosić.

O pierwszej w nocy zaczęła się jednak obawiać że sama nie zdoła odnaleźć Kleppy'ego.

Ale przez dziesięć lat powtarzała sobie, żeby trzymać się od Raffa jak najdalej. I jeszcze przez godzinę zrozpaczona jeździła po mieście. Przeszukała wyludnione centrum handlowe i nabrzeże nad zatoką. Może pobiegł do swego dawnego domu na górze? Nienawidziła tej góry, nie była tam od lat. I za nic nie pojedzie tam sama po nocy. O drugiej zadzwoniła na policję.

Radiowóz zajechał pod jej dom dziesięć minut później. Czekwała w

nieoświetlonym samochodzie, bo nie chciała budzić sąsiadów. Ale na nic się to nie zdało, migające światła radiowozu postawiły na nogi całą uliczkę. Kątem oka widziała ludzi wyglądających zza firanek.

– Wyłącz te światła – poprosiła Raffa.

– Zależy ci, żeby znaleźć Kleppy'ego?

– Bardzo. Ale proszę cię...

– Co się stało? Wypuściłaś go?

– Ja...

– Rozumiem, wypuścił go Dexter.

– Przez nieostrożność.

– Jasne.

– Naprawdę, zrobił to niechcący.

– Kiedy to było?

– Trzy godziny temu.

– I zorientowałaś się dopiero teraz? – powiedział oskarżycielsko, jakby zarzucał jej, że niczego nie zauważyła, bo była zbyt zajęta Philipem.

– Wszędzie go szukałam – odparła zirytowana.

– Na pewno nie siedzi pod łóżkiem? Zaginione dzieci odnajdujemy zwykle w domowych zakamarkach.

– Nie ma go w domu. Zresztą możesz sprawdzić.

– Wierzę ci. Czy Dexter też go szuka?

Milczenie stanowiło odpowiedź.

– Przepraszam, przepraszam, że cię wezwałam...

– Na tym polega moja praca.

– Na uganianiu się po nocy za psami, kiedy Sara jest sama w domu?

– Ma psy i zdążyła się przyzwycząić, że często bywam w nocy na służbie.

– Pomożesz mi go znaleźć?

– Jasne – odparł. – Z wielu powodów ucieszyłem się, że to ty przygarnęłaś Kleppy’ego – dodał enigmatycznie.– Chcesz ze mną jechać? Najpierw sprawdzimy centrum handlowe, on lubi tam buszować.

– Już tam byłam, wszystko jest pozamykane.

– Chcesz powiedzieć, że w sobotnią noc sama tam chodziłaś? W takim razie pojedziemy na nadbrzeże. Kleppy kiedyś przywłókł stamtąd Isaakowi żywego homara. To był najdroższy homar w życiu Abrahamsa, bo nie dość, że słono sobie za niego policzono, to nieźle poturbował Kleppy’ego szczypcami i weterynarz musiał mu zszywać uszy i pysk.

– Przeszukałam nadbrzeże – powiedziała cicho, spodziewając się, jaka będzie reakcja.

– Ty jesteś niespełna rozumu. Tam bywa naprawdę niebezpiecznie. Nawet nie wyobrażasz sobie, jakie typy się tam zbierają o tej porze.

– Pytałam ich, czy nie widzieli psa...

– Gdzie, do cholery, podziewa się Dexter?

– Ja wiem, że powinnam do niego zadzwonić, ale on jeszcze nie pogodził się z tym, że ma psa.

– I dlatego go wypuścił.

– Mówiłam ci, że niechcący.

– Ty rzeczywiście jesteś świetnym adwokatem. A pojechałaś na górę? Na tę górę. W okolicy domu Abrahamsa.

– Nie - odrzekła, przełykając ślinę. -I właśnie dlatego wezwałam cię na pomoc. Nie byłam tam od czasu...

Po śmierci Bena powiedziała sobie, że nigdy nie pojedzie w to przekłete miejsce. Tamtej nocy nie zapomni do końca życia. Telefon. Deszcz, ciemności, zapach benzyny, widok...

– Trzeba koniecznie sprawdzić okolice domu Isaaka. Pojadę tam, a ty lepiej zostań w domu.

– Ja też... pojadę. Ty na pewno także nienawidzisz tej góry.

– Wielu rzeczy staram się unikać, ale nie tej góry. Bardzo lubiłem Isaaka i często go odwiedzałem. Był wspaniałym człowiekiem.

To prawda. Abby pamięta, że po wypadku jako pierwszy dotarł na polanę nad jego domem. To on wyciągnął Bena z samochodu i wezwał pogotowie.

– Wiesz, kiedyś trzeba się przewyciężyć. Nie można do końca życia uciekać przed przeszłością.

– Tak, tobie to się udało – odparła złośliwie.

– Przynajmniej próbuję. To jest bardzo bolesne, ale staram się nie chować głowy w piasek.

– Nie mówmy o tym – ucięła. – Proszę cię tylko, żebyś pomógł mi teraz odnaleźć psa.

– Spróbuję. Biorąc go, ty też musiałaś się przemóc. I świetnie zrobiłaś, bo Kleppy zmusza cię do uśmiechu. Od dawna nosisz jakiś sztywny pancerz, ale już nie możesz się za nim całkowicie schować dzięki temu psu.

Wokół ukrytego w dużym ogrodzie teraz niezamieszkałego domu córka Abrahamsa postawiła solidny parkan, a brama wjazdowa była zamknięta na kłódkę. Zwolniła też ogrodnika i wystawiła posesję na sprzedaż.

– Nie dostaniemy się do środka – uznał Raff, biorąc Abby za rękę. – Uważaj, nie chcę, żebyś tu sobie zwichnęła nogę. Po prostu spróbuj go przywołać.

Wołała i wołała, a gdy już straciła nadzieję, stał się cud: w zaroślach za płotem coś zaszeleściło i pies jak zwariowany podbiegł prosto do niej.

Przykucnęła, a on lizał ją po twarzy.

– Kleppy, gdzieś ty się szlajał – mruknął Raff z ulgą w głosie. Nie umiał jednak przewidzieć, że psiak nacieszy się Abby tak szybko. Zanim złapała go za obrozę, wyrwał się z jej objęć i zniknął w lesie. – Najważniejsze, że przybiegł i cieszy się na twój widok. Pokazuje, że jesteś jego panią i zajęłaś miejsce Isaaka. Na pewno go odnajdziemy, ale to trochę potrwa, bo to jego teren.

– A jeżeli pobiegł z powrotem do miasta?

– Na pewno buszuje gdzieś tutaj. Prawdopodobnie pobiegł na polanę.

Byli o jakieś sto metrów od miejsca wypadku. Parę dni temu padało, las pachniał wilgocią. Nienawidziła tego zapachu.

– Nie bój się, on na pewno jest gdzieś w pobliżu. Podejdźmy trochę w górę.

I rzeczywiście, dostrzegła go wężącego w krzakach. Rzuciła się w jego stronę, ale Kleppy uciekł w kierunku dawnego domu.

– Nie nadajesz się na policjantkę. Poszukiwanego nie należy płoszyć, trzeba unikać gwałtownych ruchów.

– I co teraz?

– Cierpliwości. Kleppy szuka Isaaka. Przybiegł do jego domu, rozgląda się, ale nie może go znaleźć. Zanim zdecyduje się wrócić do ciebie, musi wszystko obwąchać, każdą dziurę i każdy kamień.

Znaleźli go przy bramie. Z nosem przy ziemi nie zwracał na nich uwagi. Abby wzięła go na rękę.

– Mój biedny piesku, nie możesz znaleźć pana. Ale ja spróbuję ci go zastąpić, naprawdę.

– On to już chyba zrozumiał – zauważył Raff.

Do miasta wracali w milczeniu.

Od dziesięciu lat Abby nie była mu tak bliska, uświadomił sobie Raff. Może także dlatego, że nie miała dziś na sobie tego oficjalnego stroju prawniczki. Była w dżinsach i spłowiałej bluzie, rozpuściła włosy. Tulila psa, na jej policzkach wciąż widniały ślady łez.

Dawna Abby, przy której... Taki smutek czuł, gdy miał dziewiętnaście lat, a ona po paru latach młodzieńczej miłości zerwała z nim i zaczęła spotykać się z Philipem. Trudno mu było się z tym pogodzić, zwłaszcza że Abby przyjaźniła się też z jego siostrą i u nich w domu bywała na co dzień. Ale był zbyt dumny, by jej wtedy powiedzieć, jak bardzo ją kocha. Powiedzieć, że jest najcudowniejszą, najdowcipniejszą i najpiękniejszą dziewczyną na świecie. Nie mogło mu to przejść przez gardło, zraniony chciał jej trochę utrzyć nosa. Ben też się na nią boczył, bo miał jej za złe, że się spotyka z Dexterem.

Tego koszmarnego dnia znowu się pokłócili, a obrażona Abby została w domu. I to jej uratowało życie.

A potem ta najcudowniejsza dziewczyna na świecie schowała się w żałobie i smutku. Nadopiekuńczy rodzice drżeli nad nią na każdym kroku i pragnęli, by Philip zastąpił im utraconego syna.

Raff obserwował z dystansu, jak Abby coraz bardziej odgradza się od świata, ale nic nie mógł na to poradzić, tym bardziej, że to on był temu winien.

Bezwiednie zacisnął dłonie na kierownicy. Wystarczyła chwila lekkomyślności, by rozpadł się ich cały świat. Zginął Ben, Sara została kaleką, a Abby do końca życia będzie płacić za jego karygodną głupotę. Ona też jest poniekąd ofiarą tego wypadku.

– Kochałem cię i gdybym tylko mógł sprawić, żeby tamten wieczór się nie wydarzył...

– Przestań. Tego się nie da odwrócić.

– Wiem – powiedział prawie szeptem. – Nie zdołam się od tego uwolnić do końca życia. Ale ty powinnaś się z tym pogodzić.

– Nie bardzo wiem, co masz na myśli.

– Mówię o śmierci Bena. Przez mnie straciłaś brata i dlatego do końca życia będę miał poczucie winy. Ale Ben był moim przyjacielem i jestem pewien, że gdyby widział, co się z tobą dzieje, bardzo by cierpiał.

Milczała, a on czuł, że nie powinien mówić o sobie.

– Abby, po śmierci Bena twoi rodzice i Dexterowie zamknęli cię pod kloszem. Callahanom została tylko córka, Dexterowie mieli Philipa. Przed wypadkiem chciałaś studiować historię sztuki, a potem zostać projektantką mody. Ale Philip namówił cię na prawo, a twoja matka bardzo to popierała. Ojciec Philipa też ci doradzał ten wybór i powiedział, że z radością zatrudni cię w swojej firmie. A ty po prostu dałaś za wygraną.

– To nieprawda – szepnęła, wiedząc, że nie przekona nawet siebie samej.

– Kiedyś lubiłaś ubierać się z fantazją i kolorowo. Nosiłaś swetry w paski i czerwone legginsy.

– I co z tego? Po prostu dorosłam.

– My wszyscy musieliśmy wtedy dorosnąć, ale ty porzuciłaś wówczas... samą siebie.

– Jeśli masz na myśli dziecianną głupotę, to się nie mylisz. Moja matka od małego mnie i Bena przestrzegała przed tobą. Mówiła nam, żebyśmy się nie zadawali z małym Finnem. Ale nie chcieliśmy jej słuchać. I czym to się skończyło?

Wiedział, czemu tak było. Jego dziadek zapił się na śmierć, żyli w biedzie, byli z Sarą nieślubnymi dziećmi.

Callahanowie należeli do innego świata, do tutejszej elity. Mieli piękny dom i grzeczne dzieci.

– Raff, kochanie, nie chcę, żebyś się rozczarował – powiedziała mu kiedyś babcia, gdy był jeszcze mały. – Ben i Abby są z innego środowiska.

– Ale ja się z nimi przyjaźnię.

– Wiem o tym. To bardzo miłe dzieciaki, ale boję się, że ich rodzice nie są zadowoleni, że do nas przychodzą.

Raff nie rozumiał wtedy, w czym rzecz. Pojął to dopiero później, ale Ben i Abby nie zważali na to, co mówią ich rodzice. Ciekawe, czy ona wróciłaby do niego, gdyby nie wypadek?

– Abby, ja w tej chwili nie mówię o nas. Masz rację, oboje się zmieniliśmy i z powodu zaszłości nie odbudujemy naszej przyjaźni. I nie mówię o sobie. Chodzi mi wyłącznie o ciebie. Dexter cię stłamsi do reszty.

– Bzdura.

– Nie, przecież wiesz, że cię tłamsi. Myślisz, że pani Dexter mogłaby w nocy uganiać się po mieście za psem?

– Oczywiście, że tak. Ale nie będzie takiej potrzeby. Od dziś nie spuszczę Kleppy'ego z oka.

– A jeżeli Dexter zostawi otwarte drzwi?

– Bądź spokojny, nie zostawi.

– Abby, nie wychodź za Dextera.

– Odczep się ode mnie.

Kiedy przed domem wysiadła radiowozu z psem na rękach, lekko się zachwiała. W mgnieniu oka był przy niej, żeby ją podtrzymać. Marzył, by ją wziąć w ramiona. Jeszcze przed chwilą myślał, że to marzenie należy do przeszłości, ale nie, miał wrażenie, że czas cofnął się o dziesięć lat, a ona przywraca go do życia.

Nie, tu nie chodzi o niego. Utracił ją bezpowrotnie i pora się z tym pogodzić. I musi jej powiedzieć, że zdaje sobie z tego sprawę.

– Abby, posłuchaj, nie wychodź za Dextera. Na świecie jest mnóstwo facetów, którzy...

– Daj mi święty spokój.

– On nie zasługuje na ciebie.

– Już o tym mówiliśmy. Philip to nadzwyczajny człowiek i można się na nim oprzeć.

– Jest nudny i zadufany w sobie, a do tego nie znosi tego miasta.

– Co ty wygadujesz, to miasto jest jego życiem.

– Nieustannie na nie narzeka i tylko szuka pretekstów, żeby się stąd wrywać na zjazdy i konferencje. Ciekawe, gdzie się wybieracie w podróż poślubną?

– A co? Sugerujesz, że miesiąc miodowy powinniśmy spędzić w miejscowym ośrodku kempingowym?

– Nie, ale...

– Gdybym wyszła za ciebie, to by mi groziło.

„Gdybym za ciebie wyszła”. Oboje byli zszokowani tymi słowami.

Wypowiedziała na głos coś, co wydawało się nie do pomyślenia.

– Abby...

– Daj mi spokój – rzekła, odpychając go od siebie.

– Przemyśl to sobie – odparł cicho.

– Nie bój się, zdażyłam to zrobić. Ale dzięki za troskę i bardzo ci dziękuję za pomoc.

– Zawsze możesz na mnie liczyć.

– Mam nadzieję, że nie będę musiała.

– Nigdy nie wiadomo. A co będzie, jak na starość będziesz

potrzebowała pomocy przy przechodzeniu przez jezdnię? W moim sfatygowanym mundurze policyjnym będę do twoich usług, zatrzymam ruch, a ty, idąc z balkonikiem, jak zawsze prychniesz, zadzierając nosa, i powiesz: Młody człowieku, niepotrzebnie się pan fatyguje, świetnie sobie dam radę bez pańskiej pomocy.

Nie umiała powstrzymać głośnego śmiechu.

– No, Abby, tak już lepiej. Może jednak będziemy mogli się zaprzyjaźnić?

Spojrzała na niego poważnie.

– To niemożliwe.

– Z powodu Bena?

– I jeszcze z innych powodów.

– Bo kazano ci trzymać się z daleka od Finna?

– Jest jeszcze jeden powód – wyszeptała. – Wiesz, ja... my...

To było ponad jego siły. Abby patrzyła na niego oczami pociemniałymi z rozpacz, a przecież czekał ją wkrótce ślub, jakiego od lat nie widziano w tych stronach.

Wahała się przez ułamek sekundy, ale to wystarczyło, by zapomniał o całym świecie. Wziął ją w ramiona i pocałował.

Jeszcze przed chwilą była na niego wściekła i chciała zatrzaskać mu drzwi przed nosem, ale wystarczyło, by Raff ją pocałował, a zapomniała o całym świecie. Po raz drugi w ciągu dwóch dni. Od czasu, gdy ją pocałował przed swoim domem, marzyła tylko o tym, by to powtórzyć. Przeżycia tej nocy sprawiły, że gdy Raff dotknął jej ust, miała wrażenie, że się roztopia. Jej uporządkowane życie, które budowała mozolnie od dziesięciu lat, rozwiało się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Przestał się liczyć cały świat, był tylko Raff, który całował ją do utraty zmysłów, który

przypominał jej o dawno zapomnianych doznaniach.

Co się dzieje? Czy westchnęła z rokoszy? Nie wiedziała nic poza tym, że ten pocałunek trwał i trwał i że chciałaby, by się nie skończył. Nie obchodziło jej, że jest trzecia nad ranem, że jest zaręczona z Philipem, że Raff jest w jej rodzinie znienawidzony. Nic jej to nie obchodzi. Dla niej liczy się tylko „tu i teraz”.

– Abigail?

No tak, witamy w Banksia Bay. O trzeciej nad ranem. Ale nie szkodzi, jej sąsiad Ambrose Kittelty, który całymi nocami oglądał telewizję, bardzo też lubił wyglądać przez okno. Na szczęście niedowidział.

– To ty, Abby? Co się tam dzieje?

– Mamy problem z psem – odparł Raff. – Pomagam pani Callahan go uspokoić.

– Słyszałem, że wzięłaś psa Abrahamsa, Abby...

– Tak, panie Kittelty, pani Callahan przygarnęła tego psa. Nie wiem, czy pan pamięta, ale kiedyś na kręgielni ukradł panu but.

– Powinnaś uśpić tego kundla, Abby – zawołał Ambrose, zatrzaskując okno.

– Nie wiedziałem, że Kittelty jest spokrewniony z Dexterem – powiedział Raff.

Diabli wzięli wszystkie uniesienia, Abby czuła tylko zmęczenie i chłód. I wiedziała, że zachowała się głupio. Bardzo, bardzo głupio.

– Dzięki za wszystko – wyszeptała – ale nie...

– Ale nie zbliżaj się do mnie.

– No właśnie. To zbyt ryzykowne.

– Boisz się o swoje małżeństwo?

– Wiesz, że chodzi nie tylko o to.

– Więc sprawa jest prosta: jeśli zrezygnujesz z tego małżeństwa, to inne problemy same się rozwiążą.

– Ale nie między nami, między nami nic się nie zmieni.

– Wiem o tym i na nic nie liczę.

– Dobranoc i jeszcze raz dziękuję.

Cicho zamknęła za sobą drzwi, jakby nie chciała nikogo zbudzić. Ale przecież dom jest pusty. Jest tylko ona i Kleppy. I jej suknia ślubna.

– Powiedz mi, piesku, co ja mam robić – szepnęła, opierając się o framugę. – Ale piesek zdążył już zniknąć w sypialni, by po chwili wrócić z pudełkiem na biżuterię w zębach i położyć je u jej stóp. – Dziękuję ci, Kleppy. Jak to miło, że o mnie dbasz.

Raff przejechał kilometr, po czym zatrzymał się na poboczu, żeby wszystko przemyśleć. Abby, Abby, Abby. Namawiał ją, by się otrząsnęła i zaczęła decydować o sobie. Czy miał do tego prawo?

Przecież po rozstaniu z nią spotykał się z innymi kobietami i można powiedzieć, że jakoś ułożył tu sobie życie. W tym mieście. Jego przełożony, starszy sierżant Keith, niedługo odejdzie na emeryturę i Raff zostanie komendantem policji w Banksia Bay. Jak na człowieka z jego środowiska i sprawcę wypadku, odniósł sukces.

Wprawdzie niektórzy wciąż jeszcze pamiętali, że przed laty spowodował tragiczny w skutkach wypadek, ale miasto doceniło w nim dobrego policjanta. Sara dobrze się czuła w rodzinnym domu, prowadziła ogród, hodowała ukochane zwierzęta, miała znajomych. Właściwie osiągnął w życiu bardzo wiele. Nie zdobył jedynie Abby. Nie przyzna się przed nią, że ją kocha, bo to niczego nie zmieni. Oboje świetnie o tym wiedzą. A to, co się ostatnio wydarzyło między nimi...

Nie powinien jej całować, bo te pocałunki uświadomiły mu, że nie

przestał jej kochać. Kiedyś mieli przed sobą całe życie, dziś jest za późno. *Tego co się stało, nikt nie odwróci.* Po śmierci Bena Abby zamknęła się w sobie i odgrodziła od świata. – Została zdominowana przez rodziców i Philipa, z Którym nie tylko się zaręczyła, ale też razem pracowała.– I poślubi go w przyszłą sobotę.

Czy on, Raff, chciałby się z nią ożenić? Na samą myśl o tym uśmiechnął się, ale to był gorzki uśmiech. Już przed laty pogodził się z prawdą. Nawet gdyby ona zdołała przeciwstawić się rodzicom i związała się z nim wbrew ich woli, pamiętałaby przecież, że on jest winien śmierci Bena. A to zniszczyłoby ich związek.

Przejechał samochód: Lexy Netherland prowadził nowego forda swojego ojca. Na pewno bez jego wiedzy. Obok niego siedziała Milly Parker– Para zakochanych dzieciaków. Jadą na punkt widokowy na górze, ale na pewno nie po to, by podziwiać piękne widoki.

Mógłby dogonić ich na sygnale i zawrócić z drogi. Wróciliby do domu z podwiniętym ogonem.– Ale tego nie zrobi. Są u progu dorosłości, a bezlitosny świat da im wkrótce twardą szkołę. On w ich wieku został przez życie potraktowany wyjątkowo bezwzględnie. Z powodu jego lekkomyślności zginął Ben, najbliższy przyjaciel, a on bezpowrotnie utracił ukochaną.

Wiedział, że Abby przeżywa wątpliwości ich pocałunki potwierdzały to jednoznacznie. *Kto wie czy* gdyby był bardziej stanowczy, to może odwiódłby ją od tego małżeństwa. Ale co z tego? Przecież ich związek nie wchodzi w rachubę. I tak zmusił ją, by zastanowiła się nad sobą i nad swoją przyszłością. Niczego więcej nie mógł jej zaoferować ani dla niej zrobić.

Położył głowę na kierownicy i niechcący nacisnął klakson. U Muriel Blake rozszczękały się psy. Pora jechać. Wracać do Sary. Do domu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Mimo zmęczenia Abby usnęła dopiero o świcie. Gdy obudziła się o dziesiątej i uświadomiła sobie, że umówiła się z Philipem na śniadanie w jacht klubie, natychmiast zadzwoniła do niego na komórkę, by go przeprosić, bo nie przyjdzie.

– Nie ma sprawy – odparł. – Zdążyłem w spokoju przeczytać gazety, a teraz gawędzimy z Donem o jego projekcie zbudowania supermarketu. I nie martw się, na razie daję sobie radę bez portfela, ale bardzo cię proszę, pilnuj go dobrze.

Czy tak mówi zakochany mężczyzna na tydzień przed ślubem? A może on po prostu nie chciał, by dręczyło ją poczucie winy?

Wzięła długi prysznic i umyła głowę. Gdy potem bez pośpiechu suszyła włosy, Kleppy uważnie jej się przypatrywał.

– Nie bój się, piesku, dzisiaj jest sobota, dzień wolny od pracy. Nie idę do sądu, nie będziesz musiał siedzieć sam.

Ale Kleppy wydawał się nieswój i smutny zwinął się w kłębek na jej łóżku.

– Ja wiem, nabiegałeś się w nocy i tęsknisz za swoim panem. To okropne, gdy się traci kogoś bliskiego.

Wiedziała o tym z doświadczenia. I Raff także to przeżył. Ale to on był temu winien. To jego wina, powtórzyła, by przywołać się do porządku. Powtarzała te słowa niczym mantrę od dziesięciu lat, ale dziś wydały się jej jedynie śmiertelnie ponurym i pustym zaklęciem.

Czy jest w stanie wyzwolić się od tego zaklęcia i znów odnaleźć tego Raffa, którego kiedyś kochała?

Stop! Co za bzdury!

– Popatrz na mnie, Kleppy. Widzisz, jaka jestem głupia? Po prostu mam przedślubną treść. Lepiej obejrzyjmy suknię, na pewno ci się spodoba. W końcu robiłam ją przez dwa lata i to mi sprawiało ogromną radość. Kiedyś chciałam projektować stroje, piękne i kolorowe.

Przeniosła suknię z garderoby do sypialni, powiesiła ją nad lustrem i z psem na kolanach przysiadła na łóżku. Gdy w południe zadzwonił telefon, miała wrażenie, że budzi się z głębokiego snu.

– Jesteś gotowa, córeczko?

– Gotowa? Do czego?

– Przestań żartować, kochanie. Wpadniemy po ciebie z mamą Philipa za pół godziny. Tylko błagam, Abby: zrób to dla mnie i ubierz się normalnie. Wiesz, jak nie znoszę tych twoich idiotycznych strojów...

Idiotycznych strojów, czyli tego, w czym lubi chodzić i w czym czuje się dobrze. Matka toleruje tylko beż, czerń, szarość i biel. Ale koniec końców to dzisiejsze „damskie” spotkanie odbywa się na jej cześć, z okazji jej ślubu, więc ma prawo ubrać się po swojemu. Może więc włoży tę sukienkę w grochy albo legginsy i podkoszulek z nadrukiem...

– Nie, dzięki, nie przyjeżdżajcie po mnie. Zobaczymy się na miejscu, w klubie.

– Tylko bardzo cię proszę, bądź punktualnie.

– Wiesz, że nigdy się nie spóźniam. Ale mam, jest jeszcze jedna sprawa...

– Co się stało?

– Nic się nie stało, ale chcę ci powiedzieć, że przyjdę z psem.

Zapadła cisza. Matka na pewno już wie o Kleppym. Wie o tym całe miasto.

– Philip jeszcze nie wybił ci tego z głowy?

– Czego?

– Jak to czego? Tego psa Abrahamsa. Nie możesz go trzymać, pies w domu to kompletny idiotyzm...

– To jest mój pies i nie zamierzam z niego rezygnować.

– No cóż...

Abby czekała na wybuch, ale zapadła cisza i dopiero po chwili, gdy w słuchawce usłyszała nerwowy śmiech, zrozumiała, że matka ma w telefonie włączony głośnik i mówi do ojca, który przysłuchuje się ich rozmowie.

– Nie martw się, Philip poradzi sobie z tym problemem.

– Więc, mamó, przyjdę dzisiaj z psem.

– Do klubu nie wpuszczają zwierząt.

– Ale można usiąść na tarasie. Tam przyprowadza się psy, sama widziałam. Trzeba je tylko trzymać na smyczy.

– Rób, jak uważasz, dzisiaj muszę znieść twoje fanaberie. Wiesz świetnie, co sędzę na temat psa w domu, ale nie będę się wtrącać. W końcu to nie nasza sprawa, tylko twoja i Philipa. I jestem pewna, że on ci przemówi do rozsądku.

– Mamó...

– Jeszcze raz cię proszę, tylko się nie spóźnij. Nie mogę się doczekać naszego damskiego spotkania. I oczywiście, kochanie, waszego ślubu w sobotę.

Jak powiedzieć matce, że tego ślubu nie będzie?

– Jestem gotowa.

Sara wyglądała prześlicznie, kolorowy, hipisowski strój bardzo do niej pasował. Lubiła się ubierać w indyjskim butik w głównym pasażu handlowym. Właścicielka tego sklepu zawsze powiadamiała ją telefonicznie

o nowej dostawie, a Raff od razu wiedział, że może się pożegnać z połową tygodniówki. Jednak cieszył się z tego. Warto było patrzeć na uszczęśliwioną Sarę, gdy przymierza nowe sukienki, szale, torebki, wyszywane pantofle.

Dziś obudziła się z potwornym bólem głowy, który później wprawdzie ustąpił, ale wciąż wyglądała mizernie.

– Możesz mnie odwieźć do klubu golfowego? Nie chciałabym się spóźnić.

Od miesiący nie mogła się doczekać przedślubnego przyjęcia Abby.

– Jestem do dyspozycji, szanowna pani – odparł Raff, salutując.

– Przypomnij mi, czemu ty nie idziesz?

– Bo to jest damska impreza i głupio bym się czuł w spódnicy.

Sara zachichotała, po czym poważniejąc, spytała:

– A gdyby to nie była damska impreza, chciałbyś tam pójść?

– Szczerze mówiąc, nie bardzo, bo matka Abby nie przepada za mną.

– Nie lubi cię z powodu wypadku?

– Zgadłś. I nic na to nie poradzę, ale ty masz się dobrze bawić.

Zresztą w tej fantastycznej żółto– czerwono– niebieskiej spódnicy i tej kamizelce z frędzlami nie można nie mieć świetnego humoru.

– Podoba ci się ten strój?

– To absolutna rewelacja, w tych ciuchach wyglądasz naprawdę fantastycznie.

Philip wybrał się dzisiaj na żagle z tymi znajomymi, którzy chcą zbudować supermarket. Nawet na jachcie rozmawiają o interesach. Skoro jest na morzu, to jak mu powiedzieć, że popełniła największy błąd w życiu?

A jeśli podjęła tę decyzję, to czy wolno jej iść spokojnie na paniński wieczór? Ale nie może przecież odwołać tej imprezy, nie powiadomiwszy o

tym Philipa.

O Boże, one przywiozą dziś do klubu prezenty i nie wymiga się od ich rozpakowywania. Wygląda więc na to, że będzie je musiała odesłać – jutro albo w poniedziałek.

No dobra, ale nic na to nie poradzi, musi tam pojechać. Z ociąganiem wsiadła do auta i nawet pies, który się położył na siedzeniu obok, też wydawał się być bez humoru. Zatrzymała się na parkingu przed klubem i jeszcze przez chwilę siedziała bez ruchu.

Z zamyślenia wyrwało ją stukanie w szybę. Uniosła głowę, zmuszając się do uśmiechu.

– Wszystko w porządku? – zawołała zaniepokojona Sara. – Czy znowu boli cię głowa? Biedna Abby, nie możesz mieć migreny na dzisiejszym przyjęciu.

Raff nie miał dziś na sobie munduru. Ubrany w spłowiałe dzinsy i podkoszulek, stał oparty o drzewo.

– Nie, nic mnie nie boli, po prostu nie chcę tam wchodzić jako pierwsza. Świetnie, że jesteś, będzie mi rażniej, jak wejdziemy razem – powiedziała wysiadając, po czym uśmiechnęła się pogodnie do Raffa.

– Trema i ściskanie w dołku? – rzucił przekornie.

– Niby czemu miałyby mnie ścisnąć w dołku?

– Gdybym wychodził za Philipa, na pewno by mnie ścisnęło ze strachu.

– Daj sobie siana.

– Philip jest bardzo przystojny, prawie jak Lionel – powiedziała Sara.

– Lionel? – spytali równocześnie, po czym wymienili spojrzenia i popatrzyli na Sarę.

– Tak, Lionel jest bardzo przystojny. Abby, ślicznie wyglądasz w tej

sukience. Jest rewelacyjna.

– Też ją lubię i bardzo się cieszę, że ci się podoba.

Przynajmniej w sprawie stroju postawiła na swoim, przychodząc w rozkloszowanej kiecce w stylu „dziewczyna Elvisa” w czarno– białe wzory z wystającą spod spodu czerwoną halką.

– I Kleppy’emu też jest bardzo ładnie z tą czerwoną kokardą. Szkoda, że Lionel tego nie widzi.

– A kim jest Lionel? – zapytała Abby.

– Przyjacielem Kleppy’ego.

– Rzeczywiście – wtrącił Raff. – Ogrodnik, który pracował u Abrahamsa, nazywa się Lionel, ale do głowy by mi nie przyszło, że Sara go zna. Wygląda na to, że niewiele wiem o mojej siostrze.

– O, przyjechała Margy! – zwołała Sara na widok drobnej kobiety w średnim wieku, która prowadziła jeden z najlepszych ośrodków rehabilitacyjnych w kraju.

– Abby, przyjadę po Sarę o czwartej. Bawcie się dobrze.

– Raff?

– Słucham?

– Nie, nic ważnego.

To nieodpowiedni moment, by mu o tym mówić. Zresztą na to nigdy nie będzie odpowiedniej chwili. Jej to chyba nie przejdzie przez gardło. W każdym razie nie teraz, kiedy zjeżdżają się goście. Nie, teraz mu tego nie powie. Miała wrażenie, że z samochodów wysiadają wszystkie bez wyjątku mieszkanki tego miasta. Jej przyjaciółki i znajome, znajome I przyjaciółki matki. Ile kobiet zaprosiła matka? I ile prezentów przyjdzie jej odesłać?

– Abigail! – zawołała z tarasu pani Callahan, próbując zobaczyć pod słońce, z kim rozmawia jej córka. – Bardzo cię proszę, nie zwlekaj, bo

zaczynamy się schodzić.

– Widzisz sama, nie zwlekaj – powiedział Raff, wsiadając do samochodu. – Przy okazji muszę ci powiedzieć, że zgadzam się z Sarą. Masz taką fajną sukienkę, więc czemu nigdy jej nie wkładasz do pracy?

– Abigail, przecież cię prosiłam!

Jej matka najwyraźniej straciła cierpliwość i postanowiła pofatygować się na dół.

– Goście czekają! – dodała z irytacją. – A co ty, na Boga, włożyłaś na siebie?

Jak to co? Swoją ulubioną sukienkę.

Raff usiadł za kierownicą i przekręcił kluczyk w stacyjce. Przydałoby się jakieś zajęcie, by choć na chwilę zapomnieć o tym wszystkim. Abby w rozkloszowanej wzorzystej sukience. Na tydzień przed ślubem z Philipem.

Jechał wolno, nie miał do czego się spieszyć. Więc gdy nagle odezwał się radiotelefon, niemal się uśmiechnął z radości.

– Raff – mówił Keith, jego przełożony – przed chwilą dzwonił Joe Paxton. Podobno na molo jest jakaś rozróżba. Kilku podrostków wrzuciło do wody kosz na śmieci czy coś w tym stylu. Ja nie mogę się ruszyć, bo John Anderson zatrzasnął się w aucie i muszę mu pomóc się wydostać. Czy mógłbyś zobaczyć, co się tam dzieje?

– Już jadę.

Ta draka spadła jak z nieba, pomyślał.

To się nigdy nie skończy, pomyślała Abby. Zamiast się głupio uśmiechać, powinnam dać nogę albo im powiedzieć, że nie będzie ślubu. Ale tego nie zrobię, najpierw muszę porozmawiać z Philipem.

– Jesteście uroczą parą, najładniejszą w całym mieście – rzekła pani Alderson, z którą jej matka grywała w brydża. – Mam nadzieję, że w

przyszłą sobotę też będzie tak słonecznie jak dzisiaj.

– Ja też mam taką nadzieję – odparła Abby uprzejmie, ale na widok tego, co wyprawia Kleppy, zamarła z wrażenia. Otóż pani Alderson powiesiła swoją torbę na oparciu krzesła, a jej ukochany piesek właśnie coś z niej zwędził i ze zdobyczą w zębach błyskawicznie się schował pod stołem.

Abby pochyliła się dyskretnie, by odebrać mu łup. Kleppy oddał go bez sprzeciwu, wręcz z radością, bo przecież to buchnął specjalnie dla niej.

Margot Alderson szybko schowała książkę, czerwona jak burak. Trudno się temu dziwić, bo tytuł tego romansu był dość pikantny, a prężący muskuły facet na okładce miał na sobie tylko bardzo skąpe kąpielówki.

– Ja się absolutnie nie gniewam – powiedziała nieszczerze – ale z tym psem będziesz miała same kłopoty. Jeśli już musisz mieć psa, spraw sobie jakiegoś miłego i rasowego. Moja przyjaciółka Louise Fryer, która siedzi z nami, jest bardzo zadowolona ze swojego maltańczyka. Jej suczka...

– Ale ja lubię Kleppy’ego – przerwała jej Abby może trochę niegrzecznie – nawet jeśli będzie sprawiał trochę kłopotów.

Raff czekał na posterunku, aż po siedzących w celach dwóch podpitych chłopaków przyjadą rodzice. Bezczynność mu nie służyła, bo nie mógł opędzić się od natrętnych myśli. Nie będzie się więcej wtrącał. To by nie było w porządku. Ale szkoda, że nie żyjemy w epoce kamienia łupanego. Znalazłby sobie maczugę i zamieszkał w jaskini.

Niestety, jest tylko zwykłym gliną w Banksia Bay, a Abby nowoczesną kobietą, która sama decyduje o sobie. Trzeba uszanować jej wybór.

Nareszcie. Ostatnie prezenty zostały wniesione do samochodu ojca. Pojadą do jej dawnego pokoju, odmalowanego na różowo.

– Szkoda, że nie chcesz z nami pomieszkać nawet przez tydzień –

powiedziała matka, całując ją na pożegnanie.

Została na tarasie tylko z Kleppym. Czekwała na Philipa. Powie mu od razu, nie będzie zwlekać.

– Co to znaczy, że nie chcesz wychodzić za mąż?

Oślupiały Philip patrzył na nią tak, jakby była niespełna rozumu. Może zresztą naprawdę postradała zmysły.

Chciała zabrać go w jakieś ustronne miejsce, ale on, po całym dniu na jachcie, był zmęczony i nie miał ochoty nigdzie chodzić. Zamierzał wrócić do domu, wziąć prysznic, trochę się zdrzemnąć, a potem zabrać narzeczoną do nowo otwartej restauracji niedaleko parku. Takie miał plany.

W tych planach nie było miejsca na niespodzianki.

– Wiesz... Kleppy – zaczęła cicho, a on spojrzał na nią tak, jakby jej brakowało piątej klepki. – Ten pies... dzięki niemu...

– Co dzięki niemu?

– Dzięki niemu... – zawiesiła głos, bo jej też trudno było uwierzyć, że dzięki Kleppy'emu otrząsnęła się z dziesięcioletniego letargu. – Nie lubisz go.

– Jasne, że nie lubię tego kundla. Ale jak będzie trzeba, jestem gotów go znosić.

– Nie chcę, żebyś musiał go znosić. I nie chcę, żebyś i mnie znosił na siłę.

– O czym ty mówisz?

– Ty mnie po prostu nie lubisz, Philip.

– Co ty wygadujesz? Oczywiście, że cię lubię. Przecież cię kocham. Chyba miałaś mnóstwo okazji, żeby się o tym przekonać. Uspokój się i nie wariuj. Ponosi cię, ale to tylko nerwy. Zapewniam cię.

– Powiedz szczerze, nie podoba ci się ta sukienka, prawda?

– Niezbyt, ale...

– I pomalowałeś swój salon... nasz salon na beżowo. Chociaż wiesz, że ja nie lubię beżu.

– No to możemy zmienić kolor ścian. Jakoś to zniosę.

– Widzisz, i o to mi właśnie chodzi. Jakoś byś to zniósł, czyli byłoby to wbrew tobie, musiałbyś się do tego zmuszać. I mnie też ledwie znosisz.

– Bzdury...

Siedzieli na tarasie z najpiękniejszym widokiem na świecie, u stóp mieli górską dolinę, zatokę i sięgające horyzontu morze. Dla ludzi przy barze sprawiali z oddali wrażenie zakochanej pary. Na jej palcu błyszczał ogromny brylant, on położył jej dłoń na ramieniu.

– Moja mama uprzedzała mnie przed czymś takim. Kiedy wychodziła za ojca, sama to przeżyła. Na tydzień przed ślubem ogarnęła ją panika.

Jego matka, szara myszka całkowicie zdominowana przez męża i syna. Co za przykład. Abby dostrzegła dziś kątem oka podziw, z jakim matka Philipa zerknęła na jej sukienkę. Nie miała odwagi powiedzieć tego głośno, ale ta sukienka bardzo się jej podobała.

– Nie chcę być szarą myszką – szepnęła.

– O czym ty mówisz? Ja też tego nie chcę! Nie będziesz szarą myszką, będziesz bardzo szczęśliwa. Spełnię każdą twoją zachciankę.

– Więc chcę, żebyś polubił mojego psa.

Poczuła się zepchnięta do narożnika, zrozumiała, że szuka argumentów, które nie istnieją.

– Oczywiście, spróbuję i zaręczam ci, że go polubię.

– Ale po co? Jest mnóstwo kobiet, które lubią beż i nie znoszą kundli.

Dlaczego chcesz, żebym wyszła za ciebie?

– Przecież zawsze tego chciałem.

– Sam widzisz, ty się nigdy nad tym nie zastanawiałeś.

– Co ty opowiadasz! Podjąłem tę decyzję dziesięć lat temu.

– Już dziesięć lat temu chciałeś mnie poślubić?

– Oczywiście, że tak. Rozumiem, że cię obleciał strach, ale przecież jeden krótki tydzień nie przekreśli dziesięcioletnich planów.

– Philip, ja nie chcę – wyrzuciła z siebie i zanim zdążyła pomyśleć, zdjęła z palca pierścionek. – Ja nie mogę. Wiem, że to nierozsądne, wiem, że jesteś porządnym, przyzwoitym człowiekiem i zawsze byłeś dla mnie bardzo dobry. Jestem nawet pewna, że dla mnie spróbowałbyś polubić tego psa i zgodziłbyś się przemalować salon na pomarańczowo. Ale zrozum, ja chcę faceta, który naprawdę lubi pomarańczowy.

– Powiedz mi, czy jest ktoś w twoim życiu?

Ktoś w moim życiu? Na myśl, że miałyby choćby przed samą sobą wypowiedzieć to imię, ogarnęło ją przerażenie. Na to jeszcze nie miała odwagi, ale w tym momencie to nieistotne.

– Philip, ja po prostu nie mogę. Tak czuję, jestem tego pewna. Ten psiak pomógł mi to zrozumieć.

Kleppy... jest trochę zwariowany, ale ja go uwielbiam. Szkoda, że go nie polubiłeś, ale niestety taka jest prawda. I to mi pomogło zrozumieć, że nie chcę być panią Dexter. Byłeś dla mnie bardzo dobry, Philip, i wiem, że zasługujesz na kobietę, która nie będzie widzieć poza tobą świata. Zasługujesz na kogoś, kto będzie miał takie same upodobania jak ty i doceni to wszystko, co jej dajesz. Zasługujesz na kobietę, która to będzie uwielbiać, a nie tylko znosić wbrew sobie.

– Abby... – wykrztusił zszokowany.

Poczuła się okropnie, ale musiała to zrobić, by się nie łudziła niepotrzebnie. Delikatnie włożyła mu w dłoń zaręczynowy pierścionek.

Philip jest człowiekiem rozsądnym, ten brylant kosztował majątek, więc... I rzeczywiście, po chwili wahania schował go do kieszeni żeglarskiego skafandra, po czym wstał.

– Jest mi chłodno, jadę się przebrać – powiedział poblady. – A ty... ty sobie to wszystko przemyśl i zrozum, że postępujesz niewiarygodnie głupio. Ale jestem przekonany, że to są tylko nerwy. I ja to rozumiem. Więc jak to sobie spokojnie przemyślisz, jestem pewien, że zmienisz zdanie. Wpadnę do ciebie jutro rano i pogadamy.

– Philip, ja nie zmienię zdania.

– Daję ci czas do jutra. I proszę, docień moją wyrozumiałość. Abby, czemu mi nie dowierzasz, że nasza podróż poślubna do Chin będzie dla nas najcudowniejszym przeżyciem?

Podróż statkiem do Chin? Nie była w stanie ruszyć się z miejsca, siedziała przy stoliku, wpatrując się w morze.

Kelner spytał, czy coś jej podać, a potem powiedział, że bardzo jej zazdrości wyprawy do Chin.

Ludzie przy barze zaczęli się zastanawiać, czemu ona tak siedzi samotnie? Czy on ma wrócić? Czeka na niego? A może dostrzegli, że poblady ze złości i szedł do samochodu z zaciśniętymi ustami? I może za chwilę będzie o tym huczało całe miasteczko?

Ona na razie nie powie nikomu. Philip dał jej czas na zastanowienie, więc ze względu na niego powinna milczeć. Jutro łatwiej uwierzy, że podjęła świadomą i rozważną decyzję.

Czy jest ktoś w jej życiu? No właśnie, to pytanie nie dawało jej spokoju. Czy jest? Raff ją pocałował. Dwa razy. Sprawił, że poczuła... Nie, nawet przed sobą nie jest w stanie się do tego przyznać.

– Klep!

Nie zauważyła, że przy jej stoliku stoi wysoki mężczyzna po trzydziestce w służbowym stroju ogrodnika. Pies na jego widok po prostu oszalał z radości. Mężczyzna pochylił się nad nim, a Kleppy lizał go po twarzy i machał ogonem.

Abby patrzyła na tę scenę zdumiona i dopiero po chwili domyśliła się, że to jest Lionel, ogrodnik Isaaka.

– Lionel, prawda? Co ty tu robisz?

– Pracuję – odparł krótko i po chwili dodał: – Dostałem tutaj pracę. Strzygę trawniki, u pana Abrahamsa było lepiej, ale grunt to robota.

– Widzę, że bardzo się lubicie z Kleppym.

– To prawda, dobry z niego pies.

O Boże, czyżby... czyżby Lionel chciał go wziąć do siebie? – pomyślała z przerażeniem.

– Chciałbyś go zabrać?

– No pewnie, ale nie mogę, bo mieszkam w wynajętym pokoju. Jak Baxter ograbił z pieniędzy moją mamę, musiałem sprzedać dom. A potem jeszcze straciłem pracę, jak umarł pan Abrahams. Ktoś powiedział, że Klep jest u Finnów. Pojechałem go zobaczyć i Sara powiedziała, że pani go wzięła.

– Tak, to prawda.

– Klep to dobry pies. I wesoły. Przy nim człowiek też się robi wesoły.

– Tak, to prawda – powtórzyła.

– Ale słyszałem, że pani wychodzi za mąż za tego Dextera.

– Ja...

– Tego prawnika. On nie lubi psów. Przyjechał do nas, kiedy pan Abrahams pisał testament. Klep skoczył na niego, a on zrobił minę, jakby go ochlapało błotem. On nie polubi Klepa...

– Ale ja go lubię za nas dwoje.

– To świetnie, bo to dobry pies. I ma pani szczęście, bo jest najlepszym kumplem na świecie. Pożegnam się, bo muszę wracać do roboty. Do zobaczenia, piesku.

Zrobił minę, jakby go ochlapało błotem. Może ona rzeczywiście ma szczęście? Dostał jej się Kleppy i chyba odzyskała wolność.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Abby przed nikim nie zdradziła się ani słowem, ale rano mówiło już o tym całe miasto.

Abigail Callahan i Philip Dexter pokłócili się. Ona cisnęła mu w twarz pierścionek, on zarzucił jej, że ma romans, ona krzyknęła, że to on ją zdradza i zapowiedziała, że wyjeżdża do Chin, a on będzie musiał się zająć jej psem.

O siódmej rano zadzwonił telefon.

– Sam Bolte powiedział mi, że widział cię w klubie golfowym i że nie miałaś pierścionka – rzekła matka rozhisteryzowanym głosem. – Przed chwilą dzwoniła Ingrid, która mówi, że Sam powiedział, że siny z wściekłości Philip krzyczał, że to wszystko przez tego głupiego psa. Czyś ty kompletnie zwariowała?

Abby wsparła się wygodnie na poduszce, bo uznała, że matka szybko nie skończy. Chyba rzeczywiście zwariowała, bo nie była w stanie przejąć się tą histerią.

– Mamo, nie martw się, wszystko się ułoży – zdołała się w końcu przebić przez słowotok matki.

– Nie martw się, łatwo ci powiedzieć! Ale wiedz, że jeśli od tego ma zależeć twoje małżeństwo, to z ojcem weźmiemy tego kundla.

Kundel umościł się w najlepsze w nogach jej łóżka i najwyraźniej niczym się nie przejmował. Podrapała go lewą stopą za uchem.

– To bardzo szlachetnie z waszej strony, ale...

– Nie możesz odwoływać ślubu! To by kosztowało majątek i...

– Nie, mamo, sprawdziłam w umowie. Stracę tylko niewielki zadatek

za rezerwację sali w klubie golfowym i udźwignę to bez trudu. Na szczęście catering nie został jeszcze zamówiony, więc bądź spokojna, to nie będzie wiele kosztowało.

– Czy ty chociaż raz w życiu możesz przestać żartować?

– Mamo, ja nie chcę wyjść za Philipa. I nie wyjdę.

– Dlaczego? – wyjęczała matka.

– Bo nie zamierzam kierować się tylko rozsądkiem. Chcę mieć psa i cieszyć się, że mój pies jest złodziejem. A skoro się pytasz, to powiem ci przy okazji, że nie chcę też być prawniczką. Ten zawód mnie nie interesuje.

– Córeczko, ty naprawdę oszalałaś. John, bardzo cię proszę, powiedz swojej córce, że jest niespełna rozumu. Abby, kochanie, musisz iść do lekarza. Pójdziemy do doktora Patersona, który cię zna od małego. On na pewno coś na to wszystko zaradzi.

– Nie jestem taka pewna, czy da mi to, czego chcę.

– A czego ty chcesz?

– Po pierwsze, mój pies zostaje ze mną. Po drugie, chcę niezależności i będę decydować o moim życiu.

– Abigail...

– Mamo, ja już nie mam ochoty tego ciągnąć. Chcę ci tylko powiedzieć, że cię kocham, ale nie wyjdę za Philipa. Możesz być o mnie spokojna, ja nie zwariowałam, a przynajmniej tak mi się wydaje. Nie wiem jeszcze, kim chcę być, ale jestem przekonana, że muszę się tego dowiedzieć. I że nie mogłabym tego zrobić jako żona Philipa.

Mówią, że go rzuciła dla jakiegoś faceta, którego poznała w zeszłym miesiącu na konferencji w Sydney. Podobno to Chińczyk. Milioner. Ma dwoje dzieci z poprzedniego małżeństwa, ale to jej nie przeszkadza. Podobno...

Czy Raff bombardowany od rana tymi plotkami był zaskoczony?

Udawała, że nie ma jej w domu. Ktoś przychodził dwa razy i kiedy dzwonił do drzwi, Kleppy szczekał niespokojnie, ale potem zajął się swoim ukochanym pudełkiem na biżuterię... No właśnie, czy powinna zwrócić tę szkatułkę dziadkowi Philipa? Dziadek bardzo ją lubił, to prawda, ale dostała to pudełko z okazji zaręczyn z jego wnukiem.

Może to właśnie on dzwonił do drzwi? Może wysłany tu przez jej matkę chciał jej przemówić do rozumu?

Ale jak długo można się tak ukrywać? Prędzej czy później zabraknie jej jedzenia. Zaczęła rozmyślać, kiedy to się stanie. W Banksia Bay nie zamierza jednak robić zakupów, nie zdoła się przełamać. Może w takim razie powinna zabrać psa i na pewien czas wyjechać z tego miasta? Tylko dokąd? Gdzieś, gdzie Raff zdoła ją odnaleźć. O ile, oczywiście, będzie tego chciał.

Czyś ty naprawdę zwariowała? Przestań o nim myśleć! Najpierw...

Znowu dzwonek do drzwi. Do diabła z tym! Ktoś jeszcze raz zadzwonił natarczywie, po czym zaczął stukać. Matka tak mocno by nie stukała. Więc może to Philip? Do diabła...

– Abigail!

Na dźwięk tego głosu aż podskoczyła. To on! Raff dobija się do drzwi! Ogarnęła ją panika.

Co on sobie myśli? Żeby tak w biały dzień robić tyle hałasu? Wyjrzała zza firanki: przed domem stał radiowóz z zapalonym kogutem!

Więc on jest tu służbowo. Tylko tego jej było trzeba tego ranka. Kleppy zadowolony kręcił się pod drzwiami, więc wzięła go na ręce i wstrzymała oddech. Ale Raff Finn nie jest facetem, który łatwo rezygnuje.

– Abigail Callahan, wiem, że pani jest w domu! Proszę otworzyć, bo

wrócę tu z nakazem rewizji!

O co mu chodzi, do jasnej cholery?

– Proszę stąd odejść i nie nachodzić mnie w domu!

– Pani Callahan, pani pies jest podejrzany o kradzież! Skradziony przedmiot prawdopodobnie znajduje się w pani domu. Proszę otworzyć, bo wrócę z nakazem rewizji!

Jej pies? Podejrzany o kradzież? Kleppy patrzył na nią niewinnie. Nie, tym razem to niemożliwe. Przecież na krok nie ruszył się z domu. Oddała tę zwędzoną książkę. Kleppy jest czysty!

– Kleppy niczego nie ukradł! – zawołała, ale może nie dość głośno, więc powtórzyła głośniej: – Mój pies jest niewinny!

– Wiem, że pani jest prawniczką i próbuje go pani bronić, ale wszelkie poszlaki wskazują na niego!

– Jakie niby poszlaki?

– Pani Fryer zgłosiła kradzież futerału na okulary. Drogiego, wysadzanego brylancikami futerału, który dostała w podarunku od męża. Twierdzi, że ten futerał został skradziony z jej torebki w czasie wczorajszego spotkania w klubie golfowym. Wiem, że na tym spotkaniu była pani z psem, więc poszlaki wskazują na pani psa i stanowią wystarczającą podstawę do przeprowadzenia rewizji w pani domu.

O, nie! Kleppy leżał wczoraj pod stołem, przy którym siedziało kilkanaście kobiet. Każda miała torebkę, więc nie sposób wykluczyć, że...

– Mam dziś poważniejsze zmartwienia niż... – zaczęła niepewnie.

– Czy odmawia pani współpracy z organami ścigania? Pani Fryer utrzymuje, że zaginiony futerał zdobną prawdziwe brylanty. Znając skapstwo jej małżonka, osobiście w to wątpię, ale nie mam dowodów, żeby podważyć zeznania poszkodowanej.

– Klepny nie ukradł tego futerału. Gdyby go ukradł, dawno bym o tym wiedziała. On zawsze uczciwie przekazuje mi swoje łupy.

– Muszę sprawdzić, czy pani nie weszła w posiadanie zaginionego przedmiotu.

– Proszę odejść!

– Abigail, proszę się nie upierać. Proszę mnie wpuścić. Za chwilę zrobi się tutaj zbiegowisko.

Gdyby ktokolwiek w tym mieście domyślał się choć trochę, co ona czuje! Gdyby choć odrobinę rozumiał, że zerwała z dawnym życiem, by zasmakować wolności i odnaleźć dla siebie jakieś perspektywy na przyszłość.

Nadzieje na przyszłość. Ta myśl ją uspokoiła. Nie wychodzi za Philipa, więc ma przyszłość przed sobą.

Narzuciła nowiutki jedwabny szlafrok, który sprawiła sobie na miesiąc miodowy. Ulubionego niebieskiego dresu pozbyła się, rzecz jasna, więc przyjdzie jej przyjąć Raffa w jedwabiu. Wsunęła eleganckie białe ranne pantofle i w łazience szybko przypudrowała cienie pod oczami, po czym otworzyła frontowe drzwi.

– No, no – mruknął Raff, taksując ją wzrokiem od stóp do głów, a ona oblała się rumieńcem.

Kupowanie bielizny ślubnej sprawiało jej frajdę, wcześniej nigdy nie chodziła w jedwabiach. Ale teraz, gdy Raff tak na nią patrzył, żałowała, że pozbyła się dresu.

Dość tego, on przychodzi służbowo, ma przeszukać jej dom. Co też jej chodzi po głowie?

– I po co to wszystko? – zapytała ostro, wpuszczając go do przedpokoju.

- Szanowna pani utrzymuje, że tu nie ma tego futerału?
- Jak jeszcze raz powiesz „szanowna pani”, chyba cię zamorduję.
- Jako prawniczka wiesz świetnie, że za zabójstwo policjanta na służbie dostałabyś dożywocie.
- Niekoniecznie, okoliczności łagodzące... Klepny niczego nie ukradł!
- Jesteś pewna?
- Prawie pewna.
- Więc sama widzisz. Ale opowiedz mi lepiej o tym milionerze.
- Jakim znowu milionerze?
- Jak to jakim? Tym Chińczyku, dla którego rzuciłaś Philipa.
- Wiesz co? Ja chyba rzeczywiście nienawidzę tego miasta.
- Czyli to plotki, że rzuciłaś go dla innego?
- Ja... to znaczy...
- Co my tu widzimy – powiedział cicho, unosząc jej dłoń pod światło.
- A właściwie, czego tu nie widzimy na twoim palcu. Czyli te pogłoski są prawdziwe.
- Gdybym uciekła z jakimś milionerem, raczej nie zastałbyś mnie dzisiaj w domu.
- Ale tu mamy dowód, że pogoniłaś Philipa.
- Postanowiliśmy z Philipem przemyśleć nasze sprawy.
- A więc mogę mieć nadzieję, że odzyskamy z Sarą maszynkę do makaronu?

To było uderzenie poniżej pasa. Ale w gruncie rzeczy on ma rację, zerwała z Philipem i będzie trzeba oddać prezent. Nie ma rady. Ale się porobiło. Szanowana prawniczka i idealna narzeczona zamieniła się w osobę podejrzaną o paserstwo. I stoi oko w oko z policjantem. Postawnym, seksownym, uśmiechniętym.

Raff. Raff u niej w domu.

– Zajrzę do torby – mruknęła.

– Pozwoli pani, że sam to zrobię. Pani mogłaby ukryć dowód rzeczowy.

– Podejrzewasz mnie o mataczenie? Chcesz zdjąć odciski łap?

Jej torba stała na półce przy drzwiach, tam, gdzie ją zostawiła wczoraj, zaraz po przyjściu. Duża, czerwono– biało– czarna, kupiona specjalnie do tej ulubionej sukienki.

Jej torba była pełna prezentów, drobnych upominków, które dostała wczoraj w klubie. Je także trzeba będzie odesłać z krótkim wyjaśnieniem, że z przykrością zawiadamia o zerwaniu zaręczyn. Nie, to trzeba będzie napisać jakoś inaczej, bo wcale nie jest jej przykro. Zwłaszcza teraz, gdy ma przed sobą Raffa. Więc może napisze: „Z radością informuję...”.

Raff zaczął wykladać prezenty na półkę.

– Co my tu mamy? O, jaki ładny świecznik, będzie pasował do tego wazonika. I jeszcze jeden wazonik. Ile można mieć wazoników? O, psie perfumy, czyżby ktoś uważał, że Kleppy nie pachnie ładnie? Te dwa breloczki na klucze z napisem „Nasz nowy dom” są naprawdę bardzo gustowne. Ale co to takiego? A jednak!

A jednak. Przepiękny futerał, różowy, wysadzany brylantami, wielkimi brylantami.

– Wart jakiś milion, na moje oko każdy z tych brylantów ma ze dwa karaty. I nie brak tu żadnego, mamy pełen komplet. Nasz pysio zna się na rzeczy.

Zadowolony sprawca przybiegł z sypialni i szczęśliwy położył łapę na swojej zdobyczy.

– Lepiej nic nie mów, Kleppy. A ja wierzyłam w twoją niewinność.

– Tutaj gołym okiem widać ślady jego DNA.

– Zostawił je przed chwilą. Pozwoliłeś podejrzanemu dotknąć dowodu rzeczowego. To oburzające.

Gdy Raff z radosnym uśmiechem podrapał Kleppy'ego za uchem, ten skorzystał ze sposobności, by porwać futerał i zniknąć z nim w sypialni.

– Chyba pozwolisz mi zrewidować tamten pokój.

– Nawet o tym nie myśl – odparła poważnie.

– Dobra, nie martw się, nie będę tam wchodził. Mam nadzieję, że twój milioner...

– Raff, muszę ci coś powiedzieć – przerwała mu. – Myślę, że nie chcę więcej rozpamiętywać wypadku.

– Słucham?

Jak ma mu to powiedzieć? Teraz? Chciała się z tym oswoić, poczekać, aż opadnie kurz.

– Wydaje mi się, że ja cię chyba Kocham – szepnęła przerażona własną odwagą. – Wiem, że to głupie, że nie powinnam ci tego mówić w tej chwili. Ale zakochałam się w tobie dwadzieścia lat temu i nic na to nie poradzę. To jest silniejsze ode mnie. Nawet nie wiem... Ostatnie parę dni... W moim życiu wszystko się zmieniło. Zrozumiałam, że nigdy nie przestałam cię kochać. Tamto, tamta sprawa złamala mi serce, ale powiedz, czy jeśli przebaczę ci to, co się stało z Benem, mamy szansę wrócić do siebie?

– Czy mamy szansę? – powtórzył.

– Kiedyś... byliśmy parą – zaczęła, czując, że nie mówi tego, co by chciała powiedzieć. – I miałam nadzieję, że...

– Wrócimy do siebie?

– Tak.

– Bo ty chcesz mi przebaczyć? Nie, nie mamy tej szansy – odparł

chłodno.

– Chcę ci przebaczyć i wiem, że powinnam to zrobić.

– Czy możesz mi to wyjaśnić?

– Jeśli mam cię kochać, muszę ci przebaczyć. I chcę, żebyś wiedział, że potrafię to zrobić.

Cisza, przedłużająca się cisza, cisza nie do zniesienia. I ten ból malujący się w jego oczach.

Czuła, że jej słowa wszystko popsuły.

– Nie można przebaczyć w cudzym imieniu, a Ben nie żyje – odparł łagodnie. – O tym nie sposób zapomnieć.

– Oczywiście, że nie.

– No właśnie.

I znowu cisza. Ta cisza ją zabije.

– Abby, dziesięć lat temu zrobiłem coś strasznego. I za to nienawidziłem siebie. Ale zrozum, musiałem panować nad tą nienawiścią, inaczej bym oszalał. Wyobraź sobie, co czułem. Mój najlepszy przyjaciel nie żyje, siostra została kaleką, a ja niczego nie pamiętam. Do dziś nie pogodziłem się ze śmiercią Bena. Straciłem przyjaciela, jego rodzina pogrążyła się w rozpacz, a kiedy patrzę na Sarę, za każdym razem na nowo przypominam sobie o własnej winie. Ale po dziesięciu latach...

Przerwał, by zaczerpnąć powietrza.

– Po dziesięciu latach – ciągnął – jestem w stanie spojrzeć na to z pewnej perspektywy. Jako policjant widziałem mnóstwo lekkomyślnych dzieciaków i wiele wypadków. Zawsze jakiś kierowca ponosi winę, ale to nie wszystko. Często winien jest nie tylko kierowca, inne dzieciaki też ponoszą odpowiedzialność. Ben nie zapiął pasów, chociaż moja babcia dopilnowała, żeby w tym samochodzie były pasy. Sara też się nie zapięła, bo

nie chciała pognieść sukienki. Nikt z nas nie powinien jechać na tę górę, kiedy padało. To był kompletny idiotyzm. To prawda, siedziałem za kierownicą, a Philip mówi, że jechałem bardzo szybko. Absolutnie biorę to na siebie. Winię się za to, co się stało i broń Boże nie uchylam się od kary. Straciłem Bena, okaleczyłem Sarę, przeze mnie cierpi wiele osób, i tego nie sposób odwrócić. Muszę z tym żyć, Abby, codziennie się z tym mierzyć. I nie chcę przyczyniać się do nowych cierpień.

– Jakie cierpienia masz na myśli?

– Wyobraź sobie tylko, budzę się co rano obok kobiety, która mówi, że mi przebaczyła. Ale co to ma oznaczać? To prawda, pocałowałem cię i bardzo cię pragnąłem. Mało tego, dokuczałem ci z powodu ślubu z Philipem. I wiesz, co jeszcze? Wczoraj wieczorem, gdy rozniosło się, że mu zwróciłaś pierścioneł, przez krótką chwilę nawet myślałem, że moglibyśmy spróbować od nowa. Ale ty mi mówisz, że mi przebaczasz. Przebaczasz? Z miłości? Nie, wielkie dzięki. Nie chcę łaski, Abby. Nie mógłbym jej przyjąć. Niezależnie od tego, co postanowisz robić z własnym życiem, powinnaś o mnie zapomnieć.

– Raff...

– Bardzo cię proszę, nie ciągnijmy tego. Zrobiłem wszystko, co mogłem, żeby utrzymać się na powierzchni, ale dla mnie nie ma przebaczenia. Wiem, że to straszliwie trudne, ale spróbuj się z tym pogodzić.

Patrzyła na niego wstrząśnięta, ale w głębi duszy czuła, że on ma rację.

Pani Fryer, gdy zwracał jej futerał, zmierzyła go niechętnym oraz podejrzliwym wzrokiem, po czym długo sprawdzała, czy aksamit nie jest poplamiony, a brylanty się nie obłuzowały.

A prawdziwy brylant został na pewno przez Philipa bezpiecznie

schowany do sejfu.

- Co ona mówiła? – syknęła pani Fryer.
- Kto, proszę pani?
- Abigail, oczywiście!
- Bardzo panią przeprasza, jest jej niezmiernie przykro.
- Była sama w domu?
- Nie, nie sama. Z psem.
- Proszę sobie ze mnie nie żartować! Pytam o tamtego mężczyznę.
- Myślę, że ten pies nie miał pomocników.

Ten mężczyzna? Nie ma innego mężczyzny. Zerwała zaręczyny, bo jak powiedziała, wydaje się jej, że go kocha. Te słowa powracały do niego echem.

Jak długo trzeba cierpieć za chwilę głupoty? Ta natrętna myśl nie dawała mu spokoju, gdy usiadł za kierownicą. Wyjechał z miasta i ruszył na górę, minął dom Abrahamsa i znalazł się tam, gdzie przed dziesięcioma laty rozpadł się jego świat.

Jak długo trzeba cierpieć za chwilę głupoty? Odbudował życie, niemal odnalazł spokój. Ale ten spokój był kruchy, wystarczyło, by Abby powiedziała, że chyba go kocha. Nie, nie wolno dopuścić, by te słowa zniweczyły wszystko. On ma swoje życie, ona swoje. Wcale nie byłoby źle, gdyby ona naprawdę pojechała do tych Chin.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W niedzielę po południu Abby uznała, że powinna porozmawiać z Philipem. Uważała, że to mu się należy. Kiedy do niego zadzwoniła, w jego głosie wyczuła jedynie napięcie i gniew. Wróciła do łóżka, Kleppy umościł się w nogach. Na razie nie musi wychodzić, obędzie się bez mleka i chleba.

Całe miasto o niej mówi i ją osądza.

Ale w poniedziałek uznała, że nie może do końca życia kryć się w sypialni. Pora się ogarnąć. W końcu nie popełniła żadnej zbrodni. Nie ukrywa milionera pod łóżkiem. Czas wracać do życia, powiedziała sobie.

Będzie więc musiała wstać i Udać się do sądu. Dzisiaj idzie tam po raz ostatni, ale zanim zrezygnuje z pracy, musi o tym uprzedzić Philipa i omówić z nim kilka szczegółów związanych ze sprawą Baxtera,

Potem może robić, co chce, nie musi zachowywać się rozsądnie. Ale nie będzie z siebie robić histeryczki, która rzekomo zerwała zaręczyny z powodu szaleńczego romansu. Nie, to nie jest jej przypadek. Oddała pierścionek z racjonalnych powodów, przemyślała tę decyzję i jest świadoma jej konsekwencji.

Do sali sądowej weszła z podniesioną głową, spokojnie zajęła miejsce i skoncentrowała się na tym, by wyglądać... Wyglądać normalnie, jak co dzień. Ale nie uszło jej uwadze, że sala jest wypełniona do ostatniego miejsca. Pół miasta tu przyszło tylko po to, by obejrzeć kobietę, która rzuciła Philipa Dextera.

Trudno, nie będzie się tym przejmować. Wszystko jest pod kontrolą. Kleppy siedzi bezpiecznie zamknięty w sypialni. Ona trzyma emocje na wodzy, starannie uporządkowane notatki leżą w pięknej włoskiej teczce. Ma

je pod ręką, w każdej chwili może do nich sięgnąć.

Gdy nudna rozprawa ciągnęła się niemiłosiernie, doszła do wniosku, że nie cierpi tej teczki. Zwróci ją Philipowi. Tak będzie rozsądnie, może on ją podaruje komuś innemu.

W domu wisi jej suknia ślubna. Z nią też trzeba będzie coś zrobić. Ale na co komu dwa tysiące koralików? Decyzje, decyzje, decyzje.

Z trudem zmusiła się do skupienia, opanowana i skoncentrowana podsuwała Philipowi dokumenty. Ale gdy w sali pojawił się Raff, poczuła, jak trudno jej zachować pozory spokoju. Wezwano go, by złożył wyjaśnienia związane z aktem oskarżenia. Nie był prawnikiem, a podchwytliwe pytania Philipa podważały jego argumenty. Sędziwy prokurator nie umiał go wesprzeć. Wallace Baxter zostanie uniewinniony. W głosie Philipa słyszeć było triumf. Abby miała ochotę wstać i potrząsnąć prokuratorem. Philip perorował ze swadą.

Może ten weekend nie należał do najprzyjemniejszych w jego życiu, ale to nie przeszkodziło, by uśmiechnął się do niej porozumiewawczo. Po prostu upajał się własnym sukcesem.

– Philip jest genialny – szepnął do niej Baxter – ale doszły mnie słuchy, że zerwałaś zaręczyny. To bardzo nierozsądne z twojej strony, przecież to fantastyczny człowiek.

Abby poczuła, że robi jej się niedobrze. Rozejrzała się po sali. Naprzeciwko niej siedziała para emerytów, Gwen i Bert Mackervale'owie. Oboje byli bliscy łoż. Z powodu machinacji Wallace'a Baxtera musieli sprzedać dom i przenieść się do córki. Przypomniała sobie Lionela, łagodnego i spokojnego człowieka, który przez Baxtera do końca życia będzie musiał mieszkać w wynajętych pokojach. I przez Philipa, który tak sprawnie go broni.

Zawsze podejrzewała Baxtera o machinacje finansowe, a teraz te podejrzenia przerodziły się w pewność. Ale ona przecież go broni, a adwokat nie występuje przeciwko swojemu klientowi.

Wydawało się jej, że przestała być rozsądna, że już w klubie golfowym dostatecznie dowiodła braku rozwagi. Może jednak wcale nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa.

Popatrzyła na Baxtera – człowieka, który przez całe życie oszukiwał. I na Philipa, pewnego siebie i uśmiechającego się triumfalnie. I spojrzała na Raffa, który kiedyś, gdy miał dziewiętnaście lat, stracił panowanie nad kierownicą i płaci za to do dziś.

Znów popatrzyła na Philipa, który jej szepnął:

– Rozłożyliśmy Finna na łopatki.

Wiedziała, że Philip się nie myli. On zapomniał, co to moralność, więc musi wygrać. I musi rozłożyć Raffa na łopatki. Jak w ogóle do tego doszło, że miała za niego wyjść za mąż? Jak doszło do tego, że siedzi tu w sądzie jako pełnomocniczka Baxtera?

Chociaż nie wie tego na pewno, prawdopodobnie w teczce Philipa... W jego identycznej teczce...

Raff, który skończył zeznawać, kierował się do wyjścia. Przygarbiony, z poczuciem porażki. Zrobił wszystko, co było w jego mocy, ale poniósł klęskę. Zrobił to dla tego miasta, miasta, które go tak bezwzględnie osądziło. Philip, wzorowy obywatel zwycięża. Raff, ten zły chłopak, został pokonany.

Nie, nie zniesie tego ani sekundy dłużej, myślała Abby gorączkowo.

– Przepraszam, ale muszę wyjść – szepnęła do Philipa.

– Jak to?

– Idę do psa, boję się, że znowu narozrabia.

– Nie możesz stąd wyjść z powodu psa. Nie bądź głupia.

– Właśnie nie będę głupia, możesz być tego pewien.

Sięgnęła po teczkę stojącą pod ławką i szybko zerknęła na inicjały. Tak, to ta. Jej eleganckie czarne pantofle na obcasach zastukały na posadzce.

Raff przystanął na korytarzu. Musiał zaczerpnąć powietrza. Miał ochotę wrócić na salę, by dać Dexterowi w zęby. To wzbierało w nim od dziesięciu lat. Ale policjanci nie biją adwokatów, Dexter po prostu dobrze wykonał swoją robotę. I tyle. Jeszcze raz głęboko zaczerpnął powietrza.

– Raff...

Odwrócił się. Abby z przymkniętymi powiekami opierała się o framugę drzwi.

– Cześć.

– Cześć – odparła jak zbudzona ze snu, po czym spojrzała mu prosto w oczy.

– Zrobiłaś sobie chwilę przerwy?

– Muszę skoczyć do domu, żeby sprawdzić, czy z Kleppym jest wszystko w porządku.

Przez chwilę kusilo go, by jej zaproponować, że ją podrzuci. Uznał jednak, że to nie jest dobry pomysł. Zresztą jej sportowy samochód stoi niedaleko wejścia, na miejscu parkingowym z napisem: Abigail Callahan, adwokat. Ma bliżej niż on do radiowozu stojącego na miejscu zarezerwowanym dla policji. A tuż przy wejściu, obok samochodu sędziego, stoi porsche Dextera, pomyślał Raff z irytacją, wychodząc przed budynek.

Abby, która była już przy swoim aucie, otworzyła tylne drzwi i uniosła teczkę. Zawahała się na moment i jeszcze raz uniosła teczkę. Tym razem się udało. Papiery rozsypały się na zalanym słońcem parkingu. Mnóstwo papierów i kilka miniaturowych kaset magnetofonowych.

– O cholera! – wydała stłumiony okrzyk.

Od dziesięciu lat nie słyszał, żeby Abigail Callahan pozwoliła sobie na takie słowa.

Ale ona wcale nie wyglądała na zmartwioną. Chociaż wiatr zaczął rozwiewać te papiery, nawet się nie schyliła, żeby je pozbiierać. On też stał nieruchomo i przypatrywał się niepewnie tej scenie.

– Raff, wiesz co? To mogą być jakieś ważne dokumenty. Nie wiem dokładnie, co to za papiery, bo widzę, że przez pomyłkę wzięłam teczkę Philipa.

Raff, ja się strasznie spieszę, więc błagam cię, pozbieraj to za mnie i odnieś tę teczkę Philipowi.

O czym ona mówi?

– Nie ma z tym pośpiechu, bo Philip ma przy sobie notatki. Nie wiem, czy nie proszę cię o zbyt wiele, ale gdybyś zechciał jakoś porządnie ułożyć te papiery, Philip na pewno byłby bardzo wdzięczny. Nie chcę niczego sugerować, ale może najłatwiej będzie ci to zrobić na posterunku. I tak to się kończy, kiedy ludzie mają identyczne teczki. Mówiłam Philipowi, że to nie jest dobry pomysł, bo łatwo będzie o pomyłkę. I namawiałam go, żeby mi sprawił niebieską. Marzyłam o niebieskiej teczce, ale on się uparł. Dobrze przynajmniej, że się zorientowałam. Dzięki tym kasetom, bo Philip nagrywa spotkania z klientami. On zawsze miał tę manię, żeby wszystko nagrywać.

Raff patrzył na nią i nie wierzył własnym uszom. Abby...

– Kasety, Raff – powtórzyła z niewinnym uśmiechem. – Zrobisz to dla mnie?

– A mam wybór?

– Chyba nie, ale zaręczam, że będziesz się dobrze bawił.

Pozbierał szybko papiery i kasety, bo coś mu mówiło, że powinien stąd

ruszyć, zanim Dexter zauważy, co się stało...

W drodze na posterunek myślał o słowach Abby. Ma się dobrze bawić? I tym jej niewinnym uśmiechu, którego nie widział u niej od lat.

W domu była tylko przez chwilę. Włożyła dżinsy, zabrała Kleppy'ego i ruszyła za miasto, na górę.

Pojechała tam, bo musiała się nad kilkoma sprawami zastanowić, a ta góra jest najlepszym miejscem do przemyśleń. Gdy dotarła do lasu, teczka przestała ją absorbować, miała wrażenie, że tę sprawę i Philipa pozostawiła za sobą gdzieś bardzo daleko, jakby w poprzednim życiu.

Zaparkowała na podjeździe przed bramą na posesję Abrahamsa. Gdy podekscytowany Kleppy obwąchiwał ogrodzenie, pomyślała, że ten biedny pies tęskni za Isaakiem.

Przyjechała tutaj, bo na tej drodze, kilkadziesiąt metrów stąd, zginął Ben. Jej przy nim wtedy nie było. Przez dziesięć lat bardzo go jej brakowało, bez niego czuła przez te lata pustkę. Idący na smyczy Kleppy prowadził ją poboczem drogi. Był bardzo niespokojny, odnalazł miejsce, gdzie parę dni temu zrobił podkop. Odciągnęła go stamtąd, mówiąc:

– Przepraszam cię, piesku, ale tym razem jesteśmy tu ze względu na mnie. Bardo mi przykro, Klep.

Szła aż do zakrętu na polanę. Porośnięta ogromnymi drzewami droga w tym miejscu była bardzo wąska. Samochody jadące z przeciwnych stron nie miały miejsca, żeby się wyminąć. Piątka dzieciaków, ich miłości i romanse, ich wzajemne pretensje i żale. Głupie lekkomyślne dzieciaki, które myślały, że wyrwały się na wolność, że wreszcie udało im się rozwinąć skrzydła. Były przekonane, że nic im nie grozi.

Ale wystarczyła chwila.

Abby przysiadła na zakręcie z psem na kolanach.

– Raff ma rację, piesku – szepnęła. – Przebaczenie... przebaczenie oznaczałoby, że to była tylko jego wina i że my wszyscy nie poczuwamy się do niczego. Ale właśnie o to chodzi: obarczyliśmy go winą, a on ją wziął na siebie. Czy można sobie wyobrazić coś równie strasznego? Czy można sobie wyobrazić to wszystko, co musiał przeżyć?

Z dołu nadjechała wolno jakaś furgonetka i zatrzymała się kilkadziesiąt metrów przed zakrętem. Ktoś z niej wysiadł i szybkim krokiem ruszył do nich. Pies poderwał się gwałtownie. To był Lionel.

– Wszystko w porządku? – spytał z niepokojem.

Pies witał go z szaleńczą radością.

– Często tutaj zaglądam, w nadziei, że córka pana Abrahamsa zostawi otwartą bramę. Zamknęła to wszystko na cztery spusty, a trzeba by podlać rośliny w ogrodzie.

– To piękny ogród...

– Za życia pana Abrahamsa był naprawdę piękny, a teraz usycha. Serce się kroi, ale co zrobić. Do zobaczenia, Klep. Zajrzyj czasem do mnie na pole golfowe. Albo może zobaczymy się kiedyś u Sary. Przyjaźnicie się z Sarą?

– Tak, Sara jest moją przyjaciółką.

– I z tym gliniarzem Raffem?

– Mam taką nadzieję.

– On jest dobrym człowiekiem. Jak po śmierci pana Abrahamsa chciałem wziąć Klepa do siebie, przyjechał, żeby przekonać moją gospodynię. Tłumaczył jej, że bardzo chcę zabrać tego psiaka, ale ona się nie zgodziła. Naprawdę próbowałem ją przekonać. Takiego człowieka uważam za przyjaciela.

– Tak, on... on jest dobrym człowiekiem.

– I na pewno cieszy się, że Klep ma nowy dom. Ale ja naprawdę muszę już lecieć. Trzymaj się, piesku, do widzenia pani.

Po odejściu Lionela przez dłuższą chwilę siedziała bez ruchu. Raff...

Raff od dziecka był w tym mieście na cenzurowanym, a po śmierci Bena został niemal wyklęty. Studiował wtedy w akademii policyjnej w Sydney, więc mógł zabrać Sarę do siebie i więcej nie pokazywać się w Banksia Bay. Ale zdecydował się tutaj wrócić, bo Sara kochała ich rodzinny dom. Ile człowiek gotów jest wytrzymać ze względu na najbliższych?

I czym właściwie jest odwaga? Na czym polega dzielność? I przebaczenie?

Nie przejmowała się, że po policzkach spływają jej łzy. Już dawno powinna się wypłakać, ale od lat tłumiła łzy. Nie dawała im ujścia, zamknęła się przed światem i związała się z człowiekiem, który też, podobnie jak ona, bronił się przed uczuciami.

I jedynie ją tolerował.

Ale czy Raff zdoła się przełamać? Kto wie, może z czasem? Jeśli ona się zmieni i będzie umiała zdobyć się na cierpliwość. Przypomniała sobie, ile bólu sprawiły mu jej słowa o przebaczeniu. Jak mogła powiedzieć coś takiego? Jakim prawem? Dlaczego była dla niego tak okrutna?

Kleppy wdrapał się jej na kolana, stanął na tylnych łapach, obwąchał ją i zaczął zlizywać z jej twarzy łzy.

– Och, piesku, jesteś bardzo pocziwy. Już dobrze, naprawdę cię kocham. Ale wiesz, bardzo też kocham Raffa. Chyba nawet bardziej niż ciebie. – Kocham Raffa – powtórzyła na cały głos. – Ben, ja kocham Raffa.

Czy ja naprawdę zwariowałam, żeby przemawiać do brata, który nie żyje od dziesięciu lat? I żeby wierzyć, że ten ciepły łagodny wietrzyk w koronach drzew to jego odpowiedź? Ale co ja poradzę, że tak mi się wydaje.

Mój starszy brat, do którego nie zwracałam się od dziesięciu lat, mówi mi teraz, że mam pójść za głosem serca.

– Wysłuchaj mnie, Ben. Jako starszy brat zawsze mną dyrygowałeś i byłeś dla mnie autorytetem. Jednak dzisiaj muszę ci powiedzieć, że kocham Raffa Finna, tego łobuza z Banksia Bay, i nikt, nawet ty, mi tego nie wyperswaduje.

TTLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Grymas, jaki odmalował się na twarzy Wallace'a Baxtera, gdy prokurator zadał mu z pozoru nieistotne pytanie o jego konto na Seszelach, powiedział bardzo wiele. Chociaż sędziwemu prokuratorowi nie starczało już sił, by zdobyć twarde dowody do aktu oskarżenia, to gdy ktoś podawał mu takie informacje wprost na tacy, w ciągu paru sekund młodniał o dwadzieścia lat. Toteż gdy Raff podsunął mu taki dokument, prokurator natychmiast zareagował i sprawnie dowiódł winy oskarżonego.

Sprawiedliwości stało się zadość: sąd skazał Baxtera na karę więzienia i orzekł o zwrocie majątku pokrzywdzonym.

I na tym to się nie skończy, pomyślał Raff z gorzką satysfakcją. Na posterunku razem z Keithem przeglądali dokumenty i odsłuchiwali fragmenty nagrań, ale dopiero po godzinie trafili na konkret dotyczący konta na Seszelach. Wreszcie mieli dowód.

Obaj policjanci przypuszczali jednak, że to tylko wierzchołek góry lodowej. Być może Philip chciał użyć tych taśm do szantażu, może nagrywanie było jedynie jego obsesją, tak czy owak, kasety znajdujące się w jego teczce dotyczyły wyłącznie sprawy Baxtera. Ale Philip już wcześniej występował jako adwokat w bardzo niejasnych sprawach. I dlatego, kiedy wrócił tego dnia z sądu do kancelarii, czekali tam na niego śledczy z nakazem rewizji.

Wezwał ich Keith, Raff w tym czasie wrócił do sądu na proces Baxetra, widział więc na własne oczy, jak Philip blednie z przerażenia w chwili, gdy zorientował się, że Abby zabrała jego teczkę.

Więc diabli wiedzą, po co mu były te nagrania, pomyślał Raff, ale

najważniejsze, że Abby się z nim nie zwiąże. Bardzo chciał do niej pojechać, ale szybko powiedział sobie, że to byłaby głupota. Zeszłej nocy ludzi się niepotrzebnie, musi o niej zapomnieć.

Czuł, że po wyjściu z sądu powinien wrócić na posterunek, by pomóc Keithowi, ale tego nie zrobił. Postanowił spędzić to popołudnie z Sarą, posiedzieć z nią w ogrodzie na słońcu, trochę odsapnąć. Wstąpił więc do cukierni po jej ulubione ciastka czekoladowo– kokosowe.

Ale po powrocie do domu uświadomił sobie, że Sara chodzi w poniedziałki na rehabilitację. Jak mógł o tym zapomnieć? Na posterunek jednak nie pojedzie. Keith świetnie sobie poradzi bez niego. Poza tym tego popołudnia chciał już nie myśleć o Philipie.

Wyszedł przed dom. Gdyby babcia zobaczyła, jak zapuszczony i zarośnięty jest dzisiaj ogród, serce by się jej kroilo. Ich dom miał mnóstwo uroku, ale był bardzo podniszczony. W ogrodzie stał drugi domek, w którym mieszkali z Sarą za życia ich matki. Jego siostra marzyła o niezależności i chciała się tam przenieść, ale to było niemożliwe, bo Sara nie mogła mieszkać sama. Ale na tej farmie czuła się zadomowiona i szczęśliwa, a on ze względu na nią nie mógł się stąd wyprowadzić.

Wolny czas musiał poświęcać na naprawy, koszenie trawy, opiekę na zwierzętami, a i tak miał poczucie winy, że gospodarstwo babci jest zapuszczone. I mieszkając tu, trudno zapomnieć o Abby. Zamyślony wziął się za grabienie liści i dopiero samochód zatrzymujący się na podjeździe przywrócił go do rzeczywistości.

Kleppy, który wyskoczył z auta, rzucił się na niego z szaleńczą radością, witał go jak niewidzianego od lat, spotkanego cudem przyjaciela. Psiak odzyskał dawny humor, znowu był sobą, znów wierzył, że jest wspaniały i bardzo ważny.

– Kleppy mnie też nie skąpi serdeczności, ale szkoda, że tylko on potrafi się tak cieszyć na mój widok – powiedziała Abby, przypatrując się z uśmiechem tej scenie.

Trudno, żebym zaczął skakać, piszczeć i machać ogonem, choć trzeba przyznać, miałbym na to ochotę, pomyślał Raff.

Dopiero po chwili zauważył, że Abby jest zapłakana. Żeby tak można było cofnąć czas albo jakoś chociaż unieważnić jej słowa o przebaczeniu. Od wczoraj nie dawały mu spokoju, myślał o nich setki razy.

I wiedział, że powinien zapomnieć o tej miłości.

– Przyjechałam, żeby cię przeprosić.

Zamarł, zastanawiając się, dokąd to wszystko zmierza. Bądź ostrożny, powiedział sobie w duchu.

– Za co chcesz mnie przeprosić?

– Za to, co mówiłam o przebaczeniu. To było głupie, nie rozumiałam, w czym rzecz.

– A teraz już rozumiesz?

– Myślę, że tak. Ja... ja się zmieniłam.

– Zaczęło się od tego, że oddałaś ten brylant. To był dobry początek tych zmian.

– Brylant jest mniej istotny, to Kleppy zrobił rewolucję w moim życiu.

– Jaką rewolucję? Przecież nie wylądowałaś przez niego za kratkami.

– Jeszcze nie.

– Wiedziałaś, co Dexter ma w tej teczce?

– A było tam coś ważnego? – zapytała, nie mogąc ukryć zaciekawienia.

Czyli ona nie wiedziała, pomyślał z ulgą, ale bez zaskoczenia. Tak właśnie przypuszczał. Abby nie mogłaby postępować nieuczciwie, na tyle

się nie zmieniała.

Kto wie, może ona nie zmieniała się aż tak bardzo. Może ma przed sobą dawną Abby.

– W tej teczce były wystarczające dowody, żeby skazać Baxtera – oznajmił cicho.

– Bardzo się z tego cieszę.

– Nie tylko ty, mnóstwo ludzi się z tego cieszy. Ja też. Czy po to tu przyjechałaś? Żeby się dowiedzieć?

– Nie, przyjechałam, bo chcę cię przeprosić.

No cóż, widział, że Abby się zмага ze sobą, ale nie był w stanie jej pomóc. Bo ona musi sama dojść do tego. Jednak bardzo chciał chwycić ją w ramiona i całować ślady łez na jej policzkach. Wiedział jednak, że musi zdobyć się na cierpliwość.

– Pojechaliśmy z Kleppym na górę, siedzieliśmy na tym zakręcie, gdzie zginął Ben. Tamtej nocy my wszyscy byliśmy głupi.

– To prawda, wszyscy byliśmy głupi.

– Sara i ja imaliśmy siedemnaście lat, ty, Ben i Philip o dwa lata więcej. Byłeś na mnie zły, bo na szkolny bal poszłam z Philipem, Sara była wściekła na ciebie i tobie na złość zaczęła się umawiać z Philipem. A Ben miał dosyć nas wszystkich, chyba dlatego, że chciał chodzić z Sarą. I ten samochód, i ten deszcz. Ale Benowi zależało, żeby mimo wszystko wypróbować tego grata. Nie chciał z tym czekać, bo wiedział, że w następny weekend nie będzie mógł przyjechać do domu.

– Abby...

– Pozwól, że ja wyrzucę to z siebie. Łatwiej mi będzie zrozumieć cały kontekst.

– Oczywiście, jeśli tak uważasz.

– Mój tata był obrażony na Bena, że przyjechał na weekend, ale nie chce siedzieć w domu i opowiadać rodzicom o uniwersytecie. Więc tata, który prawie się do niego nie odzywał, nie powiedział mu, że z powodu złej pogody powinniście odłożyć tę wyprawę ani też nie zaproponował, że pojedzie z wami. A Sara... Pamiętam, jak przymierzała sukienkę, którą sobie właśnie uszyła, i pamiętam też, że twoja babcia prosiła ją, żeby nie pogmiotła tej sukienki. Mówiła, że ją bardzo starannie odprasowała. A ja siedziałam w domu, zła na was wszystkich.

– No i...?

– Taki właśnie był kontekst. Ben upierał się, żeby jechać mimo deszczu. Byliście straszliwie przejęci. Wiedzieliście, że w weekend droga i polana są puste, że nie ma tam wtedy drwali ani leśników. Więc podjęliście lekkomyślną decyzję, droga była śliska i po prostu mieliście pecha. Sara nie chciała pognieść sukienki, Ben też szarżował i nie zapiął pasów, Philip chciał zaimponować Sarze swoim samochodem. Nie zostałeś postawiony w stan oskarżenia, a moi rodzice bardzo cierpieli także z tego powodu. Byli wściekli, zarazili mnie gniewem. Spróbuj to zrozumieć, że przeżyłam wstrząs i nie byłam w stanie zdobyć się na kwestionowanie ich punktu widzenia.

– A teraz potrafisz? Dlaczego?

– Dlatego, że mnie pocałowałaś – powiedziała bez ogródek. – Bo zrozumiałam, jak bardzo cię pragnę. Zawsze tak było. Ale to pragnienie stłumiły żaloba, wstrząs, poczucie obowiązku wobec rodziców. Raff, ja się kompletnie pogubiłam i dopiero ten zwariowany psiak pozwolił mi się otrząsnąć.

– Czyli chcesz powiedzieć...

– Chcę powiedzieć, że cię kocham. Wiem, że masz prawo do

wątpliwości, że to spada na ciebie nagle i nieoczekiwanie. Nie było mnie dziesięć lat, więc może powinnam spróbować jakoś stopniowo cię przekonać. Ale wiesz co? Ja nie mogę czekać. Zmarnowałam dziesięć lat i nie chcę tego robić ani dnia dłużej.

– Abby, zastanów się, co mówisz. Przecież twoi rodzice mnie nienawidzą.

– Więc będą mieli wybór – odrzekła stanowczo, patrząc mu w oczy. – Mogą zaakceptować mężczyznę, którego kocham, albo tego nie zrobić. Mają do tego prawo, ale ich decyzja nie powstrzyma mnie przed miłością. Porozmawiam z nimi, zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy, żeby się pogodzili z faktami. Ale jeśli mi się to nie uda, trudno... Nie chcę już żyć w nienawiści ani w żałobie, nie mogę żyć w cieniu tragedii sprzed dziesięciu lat. Ty, ja... My dwoje i Sara...

Abby wspomina o Sarze? Tak, ona na pewno zaakceptowałaby Sarę. Abby mimo traumatycznych przeżyć po wypadku nigdy nie zapomniała o jego siostrze i przez wszystkie te lata pozostała jej wierna. Skoro potrafiła okazać tyle serca w przyjaźni, kto wie, może i w miłości zdoła przezwyciężyć...

– Naprawdę jesteś gotowa postawić rodziców wobec takiego wyboru?

Abby nie zdążyła jednak odpowiedzieć na to pytanie, bo rozmowę przerwał im nadjeżdżający samochód.

Lśniące srebrzyste porsche gwałtownie zahamowało na podwórku, wznosząc chmurę pyłu. Philip był wściekły. Abby nigdy nie widziała go w takim stanie, zawsze umiał panować nad gniewem. Przerażony Kleppy skulił się u jej nóg, Philip patrzył na nią z otwartą wrogością.

Wystarczyła jednak sekunda, by podbiegł do niej Raff i wziął ją mocno za rękę. Jego reakcja nie pozostawiała żadnych wątpliwości, ten gest mówił

jednoznacznie: uważaj, Dexter, bo zadzieras z moją kobietą.

– A więc to tak, ty dziwko!

– Lepiej wróć do siebie, weź zimny prysznic i przyjedź tu, jak ochłoniesz – powiedział Raff nieswoim głosem.

– Ty złodziejko! Wykradłaś moją teczkę i przekazałaś ja Finnowi.

– Baxter jest oszustem, ale nie wiedziałam, że masz na to dowody. Skoro jednak miałeś, nie powinniśmy go bronić.

– Wallace jest klientem naszej kancelarii, zapłacił nam ogromne honorarium.

– Było nas stać nas na to, żeby nie brać od niego pieniędzy.

– Może ciebie stać na takie fanaberie. Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, że ja poświęciłem dla ciebie wszystko? Kariera stała przede mną otworem, w Sydney zbiłbym fortunę. Ale ze względu na ciebie utknąłem w tej dziurze, przez ciebie mam tutaj do czynienia ciągle z tymi samymi ludźmi i muszę zajmować się takimi bzdurami jak obsługa prawna klubu jachtowego. Ile to ja robiłem dla twoich rodziców, ile to razy strzygłem im trawnik...

– Nikt cię o to nie prosił.

– Tyle dla ciebie poświęciłem, tyle z siebie dawałem, a ty rzucasz mnie dla tego...

– Tak, zostawiam cię dla Raffa. Bardzo mi przykro, że nam nie wyszło, ale zrozum, ja jestem inna niż twoje wyobrażenie o mnie. Naprawdę próbowałam spełnić twoje oczekiwania wobec mnie i oczekiwania moich rodziców, ale uznałam, że nie mogę żyć wbrew sobie. Zrozum, jestem inna, niż myślisz. Ja lubię kolorowe ubrania, nienawidzę oficjalnych kolacji i nie zamierzam spędzić życia na utarczkach sądowych. Kocham psy...

– No właśnie, pomieszało ci się w głowie przez tego kundla.

– Philip, wiem, że nie lubisz psów i dlatego chcę ci podziękować, że byłeś gotów zgodzić się na Kleppy’ego. To było bardzo szlachetne z twojej strony.

– O czym ty mówisz? O jakiej szlachetności? Wiesz, dlaczego byłem gotów ścierpieć tego kundla?

– Z miłości do mnie?

– O czym ty mówisz? O jakiej miłości? Przez ciebie i twoich rodziców zmarnowałem w tej dziurze dziesięć lat i już nie zamierzam więcej tracić tutaj czasu.

Odwrócił się na pięcie i szybko ruszył do samochodu, a gdy Kleppy nawinał mu się pod nogi, w odruchu wściekłości kopnął go z całej siły.

– Kleppy! – krzyknęła przerażona Abby, po czym podbiegła do psa, by go osłonić przed następnym atakiem.

Gdy Philip złapał Abby za włosy, Raff jednym ciosem powalił go i przygwoździł do ziemi.

– Abby, zajmij się psem – powiedział głosem zmienionym nie do poznania.

Ale skulony i piszczący z bólu Kleppy wybiegł za ogrodzenie. Abby rzuciła się za nim do lasu i długo go nawoływała, zanim zrezygnowana wróciła na podwórko.

– Jak mogłeś go skrzywdzić! – krzyknęła do Philipa.

– Abby, posłuchaj – powiedział Raff, wlokąc Philipa do jego auta – skoro Kleppy był w stanie wybiec, prawdopodobnie nie stało mu się nic poważnego. Bądź tak dobra i podaj mi kajdanki, są w radiowozie, w skrytce pod siedzeniem kierowcy. Musimy zrobić porządek z twoim narzeczonym.

– On nie jest moim narzeczonym – wykrztusiła.

– Masz rację, ale przynieś, proszę, kajdanki – powtórzył stanowczo.

Po minucie Philip siedział w porsche przykuty do kierownicy, a Raff łączył się przez radio z posterunkiem.

– Keith, dzwonię z domu, proszę o pomoc. Na podwórku stoi auto Dextera, jego właściciel jest w środku, musiałem go skuć. Skopał psa i brutalnie zaatakował Abby. Ponieważ my musimy się zająć szukaniem psa, proszę, żebyś go odeskortował do aresztu za znęcanie się nad zwierzęciem i napaść. Postaram się jak najszybciej przyjechać na posterunek, żeby spisać protokół.

– Spróbuj się uspokoić, jestem pewien, że jemu nie stało się nic poważnego – powiedział, wsiadając z Abby do radiowozu. – Gdyby Dexter zrobił mu poważną krzywdę, nie mógłby biegać. Mogę się założyć, że znajdziemy go w pobliżu domu Isaaka.

W milczeniu dojechali na miejsce. Na widok bramy zamkniętej na kłódkę Abby prawie się rozplakała. Długo nawoływali psa, ale bezskutecznie.

– Boję się, że nie był w stanie tu trafić. Od was to kawał drogi.

– Nie doceniasz go, on zna na pamięć całą okolicę. Ale jeśli się nie odnajdzie w ciągu godziny, na jego poszukiwania ściągnę armię wolontariuszy.

– Skąd ty ich wytrzaśniesz?

– Poproszę Henriette, żeby zmobilizowała ochotników pracujących w schronisku. Chętnie nam pomogą, bo świetnie pamiętają Kleppy'ego. A jak jeszcze się dowiedzą, że za skopanie psa Dexter wylądował za kratami, ogromnie się ucieszą.

– Naprawdę Philip jest tak nielubiany? – spytała z niedowierzaniem

– Co do tego nie mam cienia wątpliwości. Ale nie martw się, ludzie czasem wdają się w niepotrzebne romanse. Ty też miałaś do tego prawo.

– Chyba nie mówisz o naszym dawnym romansie?

– Nie, mam na myśli Dextera. A wtedy to ja popełniłem błąd. Powinienem iść z tobą na ten bal. Ale nie ma co tego rozpamiętywać.

Ruszyli drogą w stronę polany, a gdy po paru minutach znaleźli się na tym przekłętym zakręcie i usłyszeli szelest w zaroślach przy drodze, rzucili się w tamtą stronę.

Kleppy, który zdążył wygrzebać głęboką norę, wyskoczył z niej tylko na chwilę, by się przywitać, po czym jak oszalały wrócił do kopania.

– Piesku kochany, masz poraniony grzbiet! – zawołała Abby ze łzami w oczach. – Czego ty tam szukasz?

– On naprawdę coś zwęszył, pozwól mu to wykopać.

Wreszcie Kleppy wygrzebał się z jamy z jakąś zdobyczą w pysku, podbiegł do Abby i położył znalezisko u jej stóp. A gdy nie okazała wystarczającego zainteresowania tym przedmiotem, rozczarowany zaczął szczekać.

– Dobrze, już dobrze, no pokaż mi ten skarb...

To było drewniane pudełko wielkości piórnika.

Gdy oczyściła je z ziemi, zamarła. Pies wygrzebał pudełko zrobione przez dziadka Philipa. Takimi cedrowymi pudełkami dziadek obdarowywał krewnych i przyjaciół. Kleppy upodobał sobie u niej w domu cedrową szkatułkę na biżuterię. Najwyraźniej fascynował go zapach tego drewna, właśnie ten zapach tu wyczuł i wykopał pudełko.

– Co to jest?

– Niesamowite, ale to pudełko leżało zakopane w krzakach tuż obok miejsca, gdzie zginął mój brat.

Ale zaraz, ona już chyba kiedyś widziała to pudełko. Drżącymi rękami podała je Raffowi.

– Myślisz, że tam jest bomba? – spytał z uśmiechem. – Mam je otworzyć?

Nie myliła się, to było to pudełko. Ze starannie ułożonymi miniaturowymi kasetami z muzyką. Wszystkie oprócz jednej były podpisane.

Zaczęła myśleć gorączkowo. Co robisz w napadzie paniki, kiedy chcesz ukryć to, co nagrywałeś przed chwilą? Wyjmujesz kasetę z magnetofonu, chowasz do pudełka, biegiesz w zarośla, zakopujesz pudełko. I wracasz do auta. Twoja pasażerka jest ciężko ranna, w drugim samochodzie zginął przyjaciel, a chłopak siedzący w nim za kierownicą stracił przytomność. Później nie jesteś w stanie odnaleźć miejsca, w którym zakopałeś pudełko. Do tego potrzebny jest węch Kleppy'ego. Ale po co to wszystko?

– Myślisz, że zdołamy odsłuchać tę kasetę?

– Chyba tak. Na moje oko nie wygląda na uszkodzoną.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Pojechali z Kleppym do weterynarza, a gdy Fred opatrywał mu ranę, Raff zadzwonił do Keitha.

– Dextera mam w celi, w jego domu właśnie odbywa się rewizja. Wszystko jest pod kontrolą, Raff. Nie musisz teraz niczym zawracać sobie głowy. Możesz spokojnie zająć się Abby.

Już o nas wie, Raff uśmiechnął się pod nosem. W Banksia Bay wieści rozchodzą się lotem błyskawicy.

– Nie martwcie się, nic mu nie będzie – orzekł Fred. – Dzielny pies, za trzy dni trzeba mu będzie zmienić opatrunek.

U Raffa w domu zastali Lionela.

– Słyszałem, że Kleppy dostał kopniaka.

No tak, w tym mieście nic się nie ukryje, pomyślała Abby.

Przy włączaniu magnetofonu zrobiło się jej słabo. Raff patrzył na nią zaniepokojony. Nie zdradziła się przed nim ze swoich przypuszczeń. Bała się, że może zapeszyć.

Philip od lat miał zwyczaj nagrywania rozmów z klientami.

– Robię to na wszelki wypadek, żeby nic mi nie umknęło – przekonywał ją, a ona wierzyła, że to mu pomaga w pracy.

Uwierzyła mu nawet wtedy, gdy znalazła taśmę z głosem Cristabelle. Dla niej był to pretekst do zerwania, ale więcej się nad tym nie zastanawiała. Teraz jednak, gdy usłyszała głos Sary, zaczęła podejrzewać, że Philip nagrywał wszystkie swoje dziewczyny.

Tak, to z pewnością był głos Sary, tyle że młodszy o dziesięć lat. Podekscytowany i trochę zaniepokojony.

Kiedy Sara zapytała, czy mogą pojechać na górę, żeby zobaczyć, jak idzie chłopakom próbna jazda, Abby i Raff byli już pewni, że to nagranie zostało zrobione w dniu wypadku.

– Jasne – odparł Philip – chociaż wątpię, żeby im się udało uruchomić tego grata. Ale przejedźmy się, niech zobaczą, co to prawdziwy samochód.

– Ta bryka jest naprawdę niezła, ale Philip, bardzo cię proszę, zwolnij trochę – poprosiła zdenerwowana Sara.

– Nic się nie bój, bryka jest niezła, a ja umiem prowadzić. Nie to co oni.

– Podoba ci się moja sukienka?

– Szczerze mówiąc, na mój gust jest trochę za jaskrawa. To co, pójdziemy potem do kina?

– Philip, uważaj. O mało nie przejechałeś wiewiórki.

– Nic by się nie stało. Te wiewiórki to prawdziwa plaga. Czemu oni właściwie pojechali drogą pozarową?

– Bo ten samochód nie jest zarejestrowany, więc nie mogą nim jeździć po mieście.

– Takiego gruchota nikt im nie zarejestruje.

– Philip, proszę cię, zwolnij. Ja naprawdę się boję. Robi się ciemno...

– Nic się nie bój, zaraz będziemy na miejscu.

– Uważaj! Nie pędź tak! Philip, ten zakręt...

O Boże...

I cisza.

Raff blady jak ściana trzymał się kurczowo oparcia krzesła. Abby podbiegła do niego i objęła go mocno. Ona spodziewała się czegoś takiego od chwili, kiedy odnaleźli to pudełko. Dla niego to był grom z jasnego nieba.

Raff, jej ukochany wspomniały Raff...

– Czyli... – powiedział, jakby się budził z koszmarne snu – ja wierzyłem Philipowi, który mówił, że to ja pędziłem jak szalony i nie wyrobiłem się na zakręcie.

– I dlatego nie miałeś procesu – szepnęła. – Chwilę po wypadku zaczęło lać jak z cebra i deszcz zmył ślady hamowania.

Wszyscy uwierzyli w zeznania Philipa. Całe miasto. Przez głupotę Philipa zginął Ben, a Sara została kaleką. Sprawca nie był w stanie się przyznać do winy, ale...

Ale próbował zdobyć się na jakieś zadośćuczynienie. Tego, co zrobił, bardzo żałował. Chciał jakoś zastąpić Bena jego rodzicom i postanowił zamieszkać w Banksia Bay.

– On tu wrócił, żeby odpokutować winę. Próbował ją odpokutować – powiedziała ze złością. – Żeniąc się ze mną, chciał moim rodzicom zastąpić syna. Ale przez dziesięć lat kazał ci żyć w poczuciu winy i odpowiedzialności za ten wypadek – ciągnęła coraz bardziej rozsierdzona. – Zmarnował ci dziesięć lat życia. Jak go dopadnę...

– Nie – przerwał jej Raff. – Przecież powiedziałaś mi, że mnie kochasz, zanim znalazłaś tę taśmę.

– Tak, ale...

– Więc Philip zmarnował dziesięć lat życia przede wszystkim sobie. Ja jakoś potrafiłem przyzwyczaić się do myśli o winie, jakoś się z tym pogodzić.

– Raff, powiemy o tym całemu światu! Nie pozwolę, żeby ludzie dłużej myśleli, że ty...

– Że byłem głupim lekkomyślnym smarkaczem. Ale to prawda, byłem lekkomyślny – powiedział cicho. – Nie powinienemjechać tamtego

wieczoru na tę wyprawę. A do tego Philip stracił ciebie – dodał, przytulając ją. – Nie chcę niczego robić pochopnie, będę to wszystko musiał przemyśleć, zanim zacznę mówić o tej sprawie. Zrozum, dowiedziałem się właśnie czegoś niezmiernie ważnego. Od dziś, patrząc na Sarę, będę wiedział, że to nie ja jestem sprawcą jej kalectwa. A patrząc na ciebie, że to nie ja zabiłem ci brata. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy. Ta kasetka jest dla mnie wspaniałym prezentem, nie potrzebuję niczego więcej. Abby, na razie nie muszę jej nikomu ujawniać, zwłaszcza że Philipa czekają bardzo poważne problemy. To fantastyczny prezent i satysfakcja, ale ty jesteś dla mnie największym darem na świecie.

Kochała go całym sercem, był miłością jej życia. Ma prawo zrobić z tą kasetką, co będzie chciał.

– Wyjdiesz za mnie? – zapytał cicho.

– Chcesz się ze mną ożenić? – wykrztusiła.

– Mówią na mieście, że masz ładną suknię ślubną. Nie chciałbym, żeby się marnowała.

– Raff, ja...

– Nie rób uników. Po prostu powiedz tak.

– Jesteś w szoku, powinieneś to przemyśleć.

– Już to zrobiłem. Proszę, wyjdź za mnie.

– Zgoda.

Zgoda? Może nie brzmi to szczególnie wyszukanie, ale dobre i to. Raff roześmiał się uszczęśliwiony, po czym uniósł ją i okręcił trzykrotnie. Abby, jego miłość.

Rozpierała go radość. Miał wrażenie, że zgubił jakiś pancierz, pozbył się straszliwego ciężaru i jest nowym człowiekiem. Ujął Abby pod brodę i zaczął ją całować bez pośpiechu, jakby z jakimś głębokim namysłem.

Przytuliła się do niego mocno, całując go i składając własną przyszłość w jego rękach. Kochała go bezgranicznie. Jeśli mu na tym zależy, być może nie powie nikomu o winie Philipa. Nikomu z wyjątkiem jej rodziców. Oni muszą poznać prawdę. I powie też Philipowi, że o tym wie. A jeśli ta wieść rozniesie się po mieście, nic na to nie poradzi. W końcu Banksia Bay to plotkarska dziura.

Ale nie będzie w tej chwili przejmować się tą sprawą. Teraz liczy się tylko to, że on ją całuje, że tuli ją tak, jakby nigdy się nie rozstawali. Tak samo całował ją, gdy miała szesnaście lat. Ale teraz on jest jej mężczyzną. Jej miłością, na zawsze.

– Trudno mi uwierzyć, że to nie jest sen – wyszeptał wreszcie. – Ale czy ty na pewno wiesz, co robisz? Bo ja muszę się opiekować Sarą – dodał z nagłym niepokojem.

– Zapewniam cię, że zdaję sobie z tego sprawę. Zresztą zajrzyjmy do Sary.

Uchyliła drzwi do sąsiedniego pokoju, gdzie Sara i Lionel siedzieli z miską popcornu na kanapie przed telewizorem w towarzystwie trzech psów i dwóch kotów. Sprawiali wrażenie trochę skrepowanych, bo jak się okazało, trzymali się za ręce.

– Chyba coś wisi w powietrzu – szepnęła Abby z uśmiechem, zamykając drzwi.

– Więc mówisz, że jesteś gotowa to zaakceptować? Ten dom, psy i świnki morskie Sary, jej kucyki i kury, i...

– I Lionela. Wiesz – ciągnęła – jeśli sprzedamy mój dom, będziemy mogli wyremontować całe gospodarstwo. A dobry ogrodnik będzie dla nas na wagę złota.

Nie, on nie jest w stanie za tym nadążyć. A ta jej „zgoda” to stanowczo

za mało. Ukłękł więc przed nią i zapytał:

- Abigail, czy zechcesz zostać moją żoną?
- Przecież już powiedziałam...
- Powiedziałaś „zgoda”, ale to za mało.
- Chcesz, żebym przygotowała intercyzę?
- W trzech egzemplarzach.

To jest bardzo ważna chwila, ten klęczący facet będzie twoim mężem. Jako ośmiolatka zakochałaś się w dziesięcioletnim rudym łobuziaku. Twoim chuliganie. A teraz masz przed sobą dojrzałego mężczyznę.

- A zechcesz mnie, jeśli będę szyła ciuchy?
- Nie ma problemu.
- Ale może od czasu do czasu pomogę prokuratorowi.
- Super, bo Malcolmowi bardzo się przyda pomoc.
- Ale ja chcę mieć dużo dzieci.
- Ile? – spytał z lekką trwogą.
- Sześcioro.

– Nie ma sprawy, ale wszystko w swoim czasie. Najpierw zrobimy sobie jedno.

– To brzmi rozsądnie, Raff...

– Błagam, zlituj się, zdrętwiała mi noga...

– Ale ja muszę ci o tym powiedzieć. Raff, ja nigdy nie przestałam cię kochać, ale ból po stracie Bena sprawił, że przestałam myśleć sercem. Zmusiłam się do myślenia głową. I tak mi strasznie przykro, że nie mogę cofnąć tych dziesięciu lat.

– Boże, czemu ja sobie nie podłożyłem poduszki pod kolano? Zlituj się nade mną i powiedz wreszcie tak.

– Zgoda.

– Abigail!

Ze śmiechem uklękła obok niego, a kiedy ją pocałował, poczuła, że wszystkie wątpliwości, smutek i pustka wydarzyły się jakby w innym życiu.

– Możemy nadrobić te dziesięć lat – szepnął.

– Mamy na to najbliższe dziesięciolecie, a potem jeszcze wiele dekad miłości, rodzinnego szczęścia i...

Coś potrafiło ją w łydkę. Kleppy przyniósł swojej pani miskę popcornu. Uniosła uszczęśliwiona swego pieska, a na podłogę spadł deszcz kukurydzy. Ale kto by się tym przejmował? Może jakaś prawniczka, ale na pewno nie Abigail Callahan, żona miejscowego chuligana.

– Wiele dekad miłości, rodzinnego szczęścia I psów – dokończyła za niego.

– No cóż, masz absolutną rację: miłość, rodzina, psy. Od dziś do końca życia. Ale pytam cię po raz trzeci i ostatni, czy wyjdiesz za mnie? „Zgoda” mi nie wystarczy.

– No dobra. Chcesz, żebym to podpisała?

Abby jednak nie włożyła na ślub sukni ozdobionej dwoma tysiącami koralików. Uznała, że nie powinna tego robić, skoro szykowała ją, będąc zaręczona z Philipem. Gdy Raff założył jej na palec pierścioneł zaręczynowy, postanowiła uszyć sobie inny strój. Tęczowy.

W jej białej sukni wystąpiła na swoim ślubie Sara, która uważała, że toaleta z koralikami jest najpiękniejsza na świecie i słysząc, że Abby jej nie włoży, nie umiała powstrzymać łez.

– Lionel nie zostanie ani minuty dłużej w tym obskurnym pokoju – powiedziała jej stanowczo Abby.

Ale Lionel był staromodny. I chociaż uszczęśliwiała go perspektywa przeprowadzki na farmę Raffa i z ogromnym entuzjazmem pracował przy

remoncie domku w ogrodzie, uznał, że zamieszka w nim dopiero po ślubie.

Tak więc Raff wydał za mąż siostrę. Abby, która była na tym ślubie główną druhną, nie kryła łez. Jej suknia z dwoma tysiącami koralików nie tylko nie zmarnowała się, ale uszczęśliwiła jej najbliższą przyjaciółkę.

Młodzi zamieszkali w domu w ogrodzie, ale zaczęli się zastanawiać, czy jeśli Lionel odzyska pieniądze zagrabione przez Baxtera, nie warto by kupić domu Isaaka Abrahamsa. Tam mieliby więcej miejsca i niezależności.

Ślub Abby odbył się miesiąc później, tego dnia pogoda również dopisała. Na uroczystość w kościele zeszło się pół miasta. Pojawiła się nawet pani Fryer.

Bo pana młodego już nikt nie obwiniał o tamten wypadek. Chociaż Raff, tak jak zapowiedział, nie zdecydował się na publiczne ujawnienie nagrania, wieść o kasecie rozniosła się bardzo szybko.

Rodzice Abby naprawdę zrobili wszystko, by zaprzyjaźnić się z zięciem. Gdy młodzi wyjeżdżali w podróż poślubną, zaproponowali nawet, że gdyby Lionel potrzebował w tym czasie pomocy w opiece nad Sarą, mogą zamieszkać u Finnów na farmie.

Philip wyprowadził się z Banksia Bay do Sydney. Został oskarżony nie tylko o sprzeniewierzenie się etyce zawodowej, ale także o malwersacje. Jego rodzice również rozważali przeniesienie się na stałe do ich domu w Sydney. Tylko oni stali murem za synem, lecz dziadek Philipa przyszedł na ślub Abby. Na nieśmiałą prośbę panny młodej zrobił im piękne pudełeczko na obrączki.

Raff, który czekał na Abby przy ołtarzu, nie mógł jednak odpędzić natrętnej myśli, że z tym pudełeczkiem to może nie jest najlepszy pomysł. Ona jednak przysięgała, że nic się nie stanie. Jej matka będzie trzymać Kleppy'ego i pilnować go jak oka w głowie. Te zapewnienia nie przekonały

go jednak do końca, więc na wszelki wypadek dał Keithowi zapasowe obrączki.

Prowadzona przez ojca panna młoda miała na sobie tęczową powłóczystą suknię jedwabną z długim, półprzezroczystym białym trenem. Ta suknia też była jej dziełem. Z rozpuszczonymi włosami do ramion i w prostym kwiatowym wianku na głowie wyglądała tak olśniewająco, że Raffowi zaparło dech w piersiach. Jego piękna Abby.

Sara, która na tym ślubie była główną druhną, też nosiła tęczową suknię, tyle że nieco mniej strojną. Ona też miała mieć na głowie wianek, ale obawiała się, że dostanie od niego migreny, więc za radą Raffa zostawiła wianek w aucie, by go założyć jedynie do zdjęć.

Zagrała muzyka, ojciec rozpromieniony radością i dumą prowadził pannę młodą do ołtarza.

Tę podniosłą chwilę zmąciło zamieszanie w przedniej ławce. Gdy wzruszona pani Callahan, która miała trzymać na smyczy Kleppy'ego, sięgnęła po chusteczkę, by otrzeć łzy, pies wykorzystał okazję. Wyczesany jak nigdy dotąd i przystrojony tęczową kokardą, pozostał jednak sobą. Rzucił się dzielnie prosto do ołtarza, porwał pudełeczko i błyskawicznie zdematerializował się za drzwiami kościoła.

Co w takiej chwili robi dobry policjant?

– Nie martw się, już ja się nim zajmę – powiedział Keith, dyskretnie podając obrączki Raffowi. – Skuję tego kundla kajdankami i wrzucę go do celi.

– Ale on porwał nasze obrączki! – jęknęła Abby.

– Bądź spokojna, twój mąż to zapobiegliwy facet.

– Nie to, że nie ufam temu kundlowi, ale strzeżonego Pan Bóg strzeże, więc...

Nie dokończył zdania, bo Kleppy wpadł do kościoła i pędził prosto do nich z pudełeczkiem w zębach i z jeszcze jedną zdobyczą. Dla swojej pani skreślił coś przed kościołem, ale ponieważ pysk miał zajęty pudełeczkiem, wianek Sary zawiesił sobie triumfalnie na szyi.

Podniosły nastrój ulotnił się w jednej chwili, ludzie pękali ze śmiechu.

– Jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie – szepnął Raff. – Ten kundel przyniósł ci ślubny prezent – dodał, zdejmując z Kleppy’ego zdobyczny wianek – więc nie zapominajmy, po co stoimy przy ołtarzu. Oddawaj, złodzieju, to pudełko. Ale dostaniesz coś w zamian.

Z pudełeczka na obrączki Raff wyciągnął złotą wstążeczkę i zawiązał ją psiakowi na szyi.

– Saro, zwracam ci wianek, ale bardzo cię proszę, zajmij się przez chwilę tym kleptomaniem, bo inaczej nigdy nie uda mi się poślubić twojej przyjaciółki.